

# Bożena Domagała

---

## Kształtowanie się tożsamości narodowej młodego pokolenia Mazurów w życiorysach wychowanków Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 131-175

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Bożena Domagała*

## Kształtowanie się tożsamości narodowej młodego pokolenia Mazurów w życiorysach wychowanków Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego

W lipcu 1945 r. powstał Mazurski Uniwersytet Ludowy (dalej MUL) z siedzibą w Rudziskach Pasymskich. Projektodawca i twórca Uniwersytetu — Karol Małek zamierzał stworzyć wzorcowy ośrodek kształcenia młodzieży mazurskiej, przede wszystkim pochodzącej ze wsi. W latach 1945—1950 działał na Warmii i Mazurach jeszcze jeden wiejski Uniwersytet dla młodzieży autochtonicznej, mianowicie Warmiński Uniwersytet Ludowy prowadzony przez Jana Boenigka w Jurkowym Młynie<sup>1</sup>. Rywalizujące ze sobą placówki miały jednak ten sam cel i obydwie próbowały prowadzić repolonizację wypróbowanymi grundtvigowskimi metodami kształcenia dorosłych. Chciano usunąć społeczną, kulturalną i psychologiczną izolację młodzieży autochtonicznej wyobcowanej i zagubionej w realiach powojennego życia. Szok przegranej przez Niemcy wojny, przeżycia wojenne roku 1945, załamanie ekonomicznych, społecznych i kulturowych standardów życia, niezajomość kultury polskiej i brak orientacji, co do kierunku przeobrażeń ustrojowych utrwalały apatię i zniechęcenie, uniemożliwiające osiągnięcie minimum stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. W rezultacie przed Karolem Małkiem stanęło podwójne zadanie. Trzeba było nie tylko szybko nauczyć przychodzącą do Rudzisk młodzież języka polskiego, ale również wprowadzić ją w życie. Należało ją przekonać, iż w Polsce i dla nich znajdzie się miejsce, a przemiany ustrojowe umożliwią jej awans społeczny. Zatem nie tylko ze względów ideologicznych, ale i pragmatycznych zainicjowany w MUL proces akulturacji podporządkowany został dwu światopoglądowym orientacjom i dwu wzorcom kulturowym, które najogólniej moglibyśmy określić jako „polskość” i „socjalizm”.

Karolowi Małkowi przyświecały cele konkretne, zgodne z wytycznymi polityki repolonizacji autochtonicznej ludności Prus Wschodnich, sformułowanymi jeszcze w czasie wojny przez Mazurski Instytut Badawczy, powstały w Generalnej Guberni (dalej GG) na przełomie 1943 i 1944<sup>2</sup>. Z tą placówką, o charakterze naukowo-informacyjnym,

1 J. Boenigk przystępując do organizacji Warmińskiego Uniwersytetu Ludowego oparł się na tradycjach Związku Polaków w Niemczech, (hasło „Jesteśmy Polakami”), deklarując „jak najściślejszy związek z ojczyzną matką wszystkich Polaków”. Karol Małek natomiast do polskości próbował dochodzić przez mazurskość, rozwijanie więzi regionalnych, etnicznych opartych na przywiązaniu do Ojczyzny lokalnej i świadomości wspólnego pochodzenia. Konflikt między Boenigkiem a Małkiem zastrzył się, kiedy po przymusowej rezygnacji Małka 12 października 1950 r. oba uniwersytety połączono, a dyrektorem nowej placówki (przeniesionej do Mikołajek) został Boenigk. Reorganizacja ta doprowadziła do zmiany funkcji MUL, który od tamtego czasu służył rolniczym kursom zawodowym. Por. T. Filipkowski, *Oświata na Warmii w latach 1945—1960*, Warszawa, 1978, ss. 187—194.

2 Zawieszony w r. 1938 działkowski Związek Mazurów K. Małka, G. Leydinga (juniora), J. Jagielko-Jaegertala i K. Urbanka miał swą częściową kontynuację w założonym na terenie Generalnej Guberni przez

współpracował Związek Mazurów, odbudowany na terenie GG przez działaczy mazurskich — reprezentacja Mazurów w strukturach polskiego państwa podziemnego<sup>3</sup>. Materiały, propozycje i postulaty tych organizacji docierały za pośrednictwem Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (dalej TON) do Biura Ziem Nowych, powołanego przez Delegaturę Rządu na Kraj, w celu przygotowania podstaw polskiej polityki integracyjnej i repolonizacyjnej w Prusach Wschodnich i na Śląsku Opolskim. Wytyczano tu kierunki przyszłej polskiej polityki na ziemiach odzyskanych. Przewidywano, że trzon społeczności tych ziem stanowić będzie ludność rodzima. Niemcy mieli stopniowo opuszczać te tereny, a ich miejsce zajmować osadnicy z przeludnionych województw południowych oraz reemigranci. Zakładano, iż ludność miejscowa, jakkolwiek mocno zgermanizowana, będzie stopniowo włączana w życie nowej społeczności, choć zdawano sobie sprawę, iż proces jej narodowego przebudzenia będzie następował powoli. Celem przyspieszenia jej repolonizacji i integracji formułowano specjalnie programy oświatowe i kulturalne, przeznaczone szczególnie dla dzieci i młodzieży. Prace te zostały przerwane w połowie 1944, niemniej jednak pewne propozycje dotyczące polityki repolonizacyjnej, dyskutowane w TON i Biurze Ziem Nowych, odnaleźć można w Memoriale Związku Mazurów przedłożonym pod koniec 1944 r. KRN w Lublinie<sup>4</sup>.

Inne koncepcje integracji ziem zachodnich i północnych powstały w Związku Patriotów Polskich. Żądano również powrotu do Polski Śląska, Pomorza, Gdańska, Prus Wschodnich, co uzasadniano względami politycznymi i historycznymi. W szeregach lewicy związanej z PPR przeważało jednak zdanie, iż ludność polska Prus Wschodnich uległa germanizacji wobec czego pozostawienie jej w granicach państwa polskiego

byłych działaczy mazurskich Mazurskim Instytucie Badawczym. Jak pisze T. Filipkowski była to niewielka komórka przygotowująca materiały i opracowania poświęcone Prusom Wschodnim. Przekazywano je powstałej w okresie okupacji Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON), przez którą trafiały do Biura Ziem Nowych, agendy Delegatury Rządu RP na Kraj; T. Filipkowski, *Zagadnienie Prus Wschodnich w memoriałach przedłożonych Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej KMW), 1980, nr 1, ss. 53—79.

3 Z TON związani byli również działacze konspiracyjnego Związku Mazurów założonego przez tych działaczy mazurskich, którzy zdolali ująć represjom okupanta na Działdowszczyźnie (H. Skurpski, J. Burski, E. i K. Małkowie, E. Piecha, B. Wilamowski, F. Leyk, G. Leyding, bracia Późni). Program repolonizacyjny Związku Mazurów, oparty przygotowanymi przez Mazurski Instytut Badawczy opracowaniami monograficzno-statystycznymi Prus Wschodnich przekazano za pośrednictwem TON do Biura Ziem Nowych (gdzie opracowywano podstawy polskiej polityki gospodarczej i administracyjno-narodowościowej w stosunku do polskiej etnicznie ludności Śląska Opolskiego, Pomorza, Warmii i Mazur), przewidywał, że:

— należy całą zamieszkujejącą tereny Warmii i Mazur ludność autochtoniczną potraktować jako polską, nadać jej pełnię praw i przywilejów obywatelskich;

— umożliwić jej szybką repolonizację.

Działacze Związku Mazurów zdawali sobie sprawę, iż ludność miejscowa jest zaledwie polskiego pochodzenia, a ślady polskości w niektórych rodzinach zachowały się tylko w nazwiskach. Wielu jednakże zachowało znajomość dialektu mazurskiego, pamięć o rodzinnych zwyczajach i obrzędach jako znaki odrębności szczepowej. Repolonizacja tej ludności polegałaby na przywróceniu jej polskości przez nauczanie języka polskiego (w mowie i piśmie), umożliwienie kontaktów z kulturą polską. Poważną przeszkodą w tym procesie był całkowity brak wśród Mazurów polskiej tradycji państwowej. Działacze Związku Mazurów odrzucali wszelkie koncepcje weryfikacji, zdając sobie sprawę, iż proces repolonizacji ludności rodzimej Prus Wschodnich musi być odpowiednio długi, ponieważ ludność tę należy dopiero rozbudzić narodowo, a następnie włączyć w bieg życia państwowego. Por. E. Makiłta, *Mazurski Uniwersytet Ludowy w latach 1945—1950*, Toruń 1985, UMK, praca magisterska, maszynopis; T. Filipkowski, *Zagadnienie Prus Wschodnich*, s. 54 i n.; tenże, *Oświata na Warmii*, ss. 47—55; M. Wrzeziński, *Warmia i Mazury w polskiej myśli politycznej 1864—1945*, Warszawa 1984, ss. 350—353, 363—366, 391—399.

4 W *Memoriale* tym postulowano m.in., że w Prusach Wschodnich należy po pierwsze zlikwidować szkolnictwo niemieckie i zastąpić je polskim, po drugie uruchomić polskie przedszkola, szkoły powszechne i średnie, umożliwiającej kształcenie młodzieży mazurskiej i warmińskiej i powołać wyższą uczelnię celem kształcenia miejscowej inteligencji, po trzecie rozbudować system oświaty pozaszkolnej dla dorosłych, w którym oprócz wieczorowych kursów repolonizacyjnych znalazłoby się miejsce dla ludowych uniwersytetów; T. Filipkowski, *Zagadnienie Prus Wschodnich*; tenże, *Rozwój oświaty po 1945 roku*, w: *Warmia i Mazury. Zarys dziejów*, Olsztyn 1985, s. 748.

stwarzałyby zagrożenie na przyszłość. Postulowano zatem jej wysiedlenie razem z ludnością niemiecką. Stanowisko to znalazło swój wyraz w kolejnych decyzjach o weryfikacji, która miała oddzielić ludność polską od niemieckiej<sup>5</sup>.

Jak wynika z powyższego, szanse realizacji repolonizacyjnego eksperymentu Karola Małka zależały od tego, która z powyższych koncepcji integracji weźmie górę, ale nie tylko. Zależały również od polityki państwa wobec wszelkich inicjatyw regionalnych i lokalnych. Do 1949 r., czyli w okresie rekonstrukcji życia kulturalnego wsi i nawiązywania do politycznych i kulturalnych tradycji ruchu ludowego oraz wypracowanych w dwudziestoleciu form ich realizacji, koncepcje Małka miały rację bytu. Jego praca została przerwana w momencie ostatecznego zwycięstwa tendencji uniformizacyjnych i antydemokratycznych, kiedy to wieś polska zarówno na ziemiach nowych, jak i dawnych, została pozbawiona możliwości organicznego rozwoju. Niszczono samodzielne organizacje wiejskie, ruch ludowy przeżywał kryzys, podobnie jak wszelkie ruchy regionalne czy etniczne.

A zatem mówiąc o zgodności celów Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego z wytycznymi polityki repolonizacyjnej należy pamiętać o skomplikowanym kontekście historycznym i politycznym repolonizacyjnych przedsięwzięć. W tym sensie można traktować MUL jako ośrodek kształcenia społecznej i narodowej tożsamości młodego pokolenia Mazurów w duchu wierności dawnym tradycjom kulturalnym Mazurów, lecz również w duchu nowego humanizmu socjalistycznego. Szersze tło wpływów Uniwersytetu to proces formowania się kulturowej osobowości tej grupy młodych Mazurów, która zetknęła się z Rudziskami i pozostawiła po sobie wspomnienia o charakterze biograficznym. Obserwacje, wnioski i refleksje powstałe w wyniku analizy tych materiałów mają walor uniwersalny i można je odnieść do całego pokolenia, którego formację duchową kształtowały nie tylko tradycyjne instytucje wychowawcze — rodzina, grupa sąsiedzka, rówieśnicza, Kościół, szkoła itp., ale cały system wychowawczy faszystowskiego państwa i doświadczenia wojny. Jest to bowiem pokolenie zrodzone na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, którego dzieciństwo i młodość przypadają na lata trzydzieste, a początek dorosłego życia na czterdzieste XX w. Decydującym czynnikiem pokoleniowej jedności nie były względy biologiczne czy demograficzne mimo cezury wieku przyjmowanych do MUL Mazurów, ani społeczno-kulturowe (dominujące wiejskie pochodzenie i więź etniczna), lecz wspólnota losów historycznych. To bowiem co rzeczywiście określiło kulturową tożsamość przybywającej do MUL młodzieży i co było elementem ich osobowościowego pokrewieństwa, to wspólne lub zbliżone doświadczenia przypadające na fazy życia istotne dla kształtowania się osobowości człowieka. Doświadczenia te Kazimierz Wyka określa mianem „przeżycia pokoleniowego”<sup>6</sup>, które wyciska swe piętno na młodych psychikach. Ono to właśnie sprawia, iż pokolenie jest nie tylko grupą

5 O dwóch koncepcjach weryfikacji pisze również B. Wilamowski, lecz wskazuje on, iż długofalowy, przemyślany i konsekwentnie realizowany program repolonizacji, lansowany przez polskich działaczy — mazurskich w okresie wojny, znalazł w nich minimalne odzwierciedlenie. Jeżeli bowiem uwzględniono by postulaty Związku Mazurów, to obywatelstwo polskie należałoby przyznawać automatycznie, bez konieczności zajmowania wyraźnego stanowiska. Względy praktyczne zdecydowały, iż wybierano koncepcje pośrednie między zdobywaniem a nadawaniem obywatelstwa, co zresztą stało się przyczyną wielu konfliktów na linii ludność rodzima — władza, szczególnie na przełomie lat 1948 i 1949. Do zagadnień tych powrócimy w dalszej części, przy omawianiu kolejnych aktów prawnych dot. weryfikacji. Por. B. Wilamowski, *Studia założeh i początków osadnictwa rolniczego na terenie woj. olsztyńskiego w latach 1945—1948*, Olsztyn 1963, Katedra Ekonomiki i Organizacji Rolnictwa WSR w Olsztynie, praca doktorska, maszynopis, ss. 349—352.

6 K. Wyka, *Modernizm polski*, Kraków 1968. Ogólnie istnieją dwa rozumienia pojęcia pokolenia, mikro- i makrostrukturalne. Interesować nas będzie to drugie, wskazujące na wspólne lub zbliżone doświadczenie społeczne i historyczne przypadające na fazy życia szczególnie istotne dla kształtowania osobowości — por. także E. Tarkowska, *Zróżnicowanie stylów życia w Polsce: pokolenie i pleć*, Kultura i Społeczeństwo, 1985, nr 2, ss. 55—73. W podobny sposób określa pokolenie M. Ossowska, jako „grupę ludzi o wspólnych postawach wyznaczonych przez wspólnie przeżyte wydarzenia historyczne: *Koncepcja pokolenia*, Studia Socjologiczne, 1963, nr 2, s. 51.

o zbliżonym historycznym i kulturowym rodowodzie, lecz także pewną formacją aksjologiczną, obejmującą ludzi poddanych tym samym sprawdzianom wartości, które J. Garewicz nazywa swoistą inicjacją aksjologiczną<sup>7</sup>.

Historyczny, socjologiczny, filozoficzny wymiar pokoleniowości wymaga uściślenia w czasie i przestrzeni. W tym przypadku początkową cezurą, punktem granicznym między epokami był r. 1933 — narodowo-socjalistyczna rewolucja w Niemczech. Dojście Hitlera do władzy stanowiło jej początek, ponieważ głównym celem ruchu nazistowskiego było wychowanie nowego człowieka. Świadczyły o tym wprowadzane tuż po objęciu władzy przez faszystów reformy systemu wychowania, ujednoczenie i centralizacja instytucji oświatowo-wychowawczych w całej Rzeszy. Założono, że równie ważnym jak szkoła, a może nawet ważniejszym ośrodkiem oddziaływania na dzieci i młodzież mają być hitlerowskie organizacje, które już w 1936 r. zasięgiem oddziaływania objęły całą młodzież niemiecką od lat 10 do 18. O ile zadania szkoły sprowadzać się miały do przekazywania odpowiednio wyselekcjonowanych i spreparowanych treści ideowych, o tyle organizacje — Jungmädel i Bund Deutscher Mädel (dla dziewcząt), Jungvolk, Hitlerjugend i Pimpfe (dla chłopców), łącząc elementy gry, zabawy, pracy, ćwiczeń fizycznych z intensywnym szkoleniem światopoglądowym, służyć miały wyrabianiu odpowiednich postaw i nawyków myślenia. Przez 5 dni w tygodniu młodzież w „celach wychowawczo-kształceniowych” przebywała w szkole, w sobotę natomiast, w dzień młodzieży państwowej (Staatsjugendtag) zbierała się, by teoretycznie i praktycznie zgłębiać idee narodowego socjalizmu. Idealem była postać „atlety, bojownika o ideały narodowosocjalistyczne najwyższej jakości”. Wojna była celem i konsekwencją tego wychowania, a odnoszone zwycięstwa sprawdzianem słuszności narodowosocjalistycznej ideologii. Pierwsze próby samodzielnej refleksji i pierwsze wątpliwości — dotyczące prawd słyszanych w szkole, organizacji młodzieżowej, życiu publicznym — przyszły późno, właściwie w momencie, gdy klęska była już oczywista, a przed mieszkańcami Prus Wschodnich stanęła konieczność ewakuacji. Przełom lat 1944 i 1945, tragedia ewakuacji, spotkanie z armią radziecką tych, którym nie udało się uciec, stanowiły przeciwwagę dla euforii, entuzjazmu i optymizmu ostatnich 10 lat. Załamała się nie tylko wiara w wielką kulturę i cywilizacyjną misję Niemiec na Wschodzie i całym świecie, ale wiele innych mitów wpojonych młodzieży w poprzednim okresie. Świadomość klęski, niepewność własnego losu, dezorientacja społeczna prowadziły do kryzysu tożsamości młodego pokolenia Mazurów i Warmiaków, które jako osobistą katastrofę odczuwa upadek faszystowskich ideałów. Koniec dotychczasowego porządku społecznego zbiegł się na dodatek z trudnym okresem dojrzewania, w wielu przypadkach prowadząc do rozchwiania systemów wartości, norm moralnych i światopoglądów. W tej perspektywie pierwsze lata Polski Ludowej jawią się w świadomości ludności autochtonicznej, w tym szczególnie młodzieży, jako czas ni wojny, ni pokoju, wyczekiwania i niewiary, iż obecne zmiany mogą być trwałe. Jak pisze Stanisław Ossowski, w swym *Dzienniku z r. 1948*, wśród przybywającej do Rudzisk młodzieży powszechne były stany depresji, brak chęci

---

7 J. Garewicz pokoleniem nazywa grupę ludzi, na których sposobie myślenia zaważyło decydująco to samo przeżycie, które nazywa przeżyciem pokoleniowym. Ma ono charakter globalny, przypada na lata krytyczne w rozwoju osobowości (16—25 lat), a jego oddziaływanie jest na tyle silne, iż stanowi punkt graniczny między różnymi epokami, formacjami społecznymi czy kulturowymi. Istotą przeżycia pokoleniowego jest to, iż stanowi ono pierwsze zetknięcie nie tylko w skali indywidualnej, ale społecznej z dobrem i złem, stając się momentem inicjacji aksjologicznej. Z tego względu łączy ludzi, którzy w tym momencie stali nawet po przeciwnej stronie barykady (np. w czasie wojny). Przeżycie pokoleniowe jest sprawdzianem wartości. Por. J. Garewicz, *Pokolenie jako kategoria socjofilozoficzna*, w: *Na krawędzi epoki. Rozwój duchowy i działanie człowieka*, Warszawa 1985, ss. 138—154.

do życia, przygnębienie i „dreńjące poczucie Heimatlosigkeit”<sup>8</sup>, związane z deprawacją wszystkich uznanych elementów ładu społecznego.

W powstałą kulturową i psychologiczną próżnię usiłował wejść Mazurski Uniwersytet Ludowy jako placówka zakładająca akceptację nowej Ojczyzny w jej ówczesnym kształcie ustrojowym oraz wskazująca drogi wyjścia z izolacji i beznadziejności życia. Stwierdzenie, na ile program ten mógł być zrealizowany i jak wyglądała konfrontacja repolonizacyjnych koncepcji Małłka z rzeczywistością społeczno-polityczną po r. 1949, wykracza poza ramy pracy. Na podstawie dostępnych materiałów można natomiast próbować określić jak przebiegał proces kształtowania się postaw narodowych i społecznych przybywającej do Rudzisk młodzieży, jako przedstawicieli pokolenia zwichniętego przez praktyki wychowawcze totalitarnego państwa, wojnę i powojenną dezorganizację; poczynszy od najwcześniejszych doświadczeń społecznych aż po moment rewolucji światopoglądowej, którą wywoływały zasłyszane w Rudziskach prawdy. Tradycyjnie adaptacyjna (zakładająca wejście do kultury ogólnonarodowej) i kompensacyjna (polegająca na kompensacji nierówności wynikłych z barier ograniczających dostęp do systemu oświatowo-szkolnego) funkcja ludowego uniwersytetu grundtwigowskiego typu, uległa zatem w przypadku MUL pewnej modyfikacji. Na plan pierwszy wysunęły się kwestie kształtowania właściwej formacji duchowej wychowanków w oparciu o wartości związane z polskością i socjalizmem.

W swoich rozważaniach opierać się będą przede wszystkim na materiałach zawartych w zbiorach MUL. Są to: Księga Metrykalna, Dzienniki Zajęć, Kroniki Krusów, jak również — dla mnie najważniejsze — 32 życiorysy wychowanków kursu VII. Formalnie kurs ten trwał od 4 października 1948 do 30 marca 1949, ze względu jednak na dodatkowe szkolenie zawodowe (buchalteria) i wycieczkę do Warszawy skończył się 30 czerwca 1949, o czym przekonuje ostatni wpis do Kroniki. Ogólnie kurs liczył 44 osoby zapisane w Księdze Metrykalnej, jednakże wśród zebranych 32 życiorysów, jeden należy do osoby nie figurującej w spisie, a autorstwo jednego — nie podpisanego — trudno ustalić. Nie wiadomo również, dlaczego 12 lub 13 osób nie napisało lub nie pozostawiło swoich życiorysów i jakie ewentualnie zastosowano kryterium selekcji. Wśród 32 biografii o zbliżonej zawartości i rozmiarach 21 należy do dziewcząt, zaś 11 do chłopców, co mniej więcej odpowiada strukturze demograficznej całej populacji słuchaczy MUL: na 310 osób, które w sumie przewinięły się przez Rudziska 198 stanowiły dziewczęta, chłopcy 112<sup>9</sup>. Podobnie kształtowała się struktura etniczna. Ogółem wśród wychowanków MUL było 253 Mazurów, 40 Warmiaków, 17 Ślązaków, dwóch Kaszubów, 12 Filiponów rosyjskich, jedna Holenderka, jedna Czeszka i dwie Niemki. Natomiast w interesującej nas bezpośrednio grupie 32 autorów biografii było: 27 Mazurów, dwoje Warmiaków, jeden Filipon i jedna osoba o nie ustalonej tożsamości. Jeśli chodzi o wykształcenie to na 310 słuchaczy 8 kursów MUL-u w l. 1945—1950, szkołę podstawową ukończyło 212 osób, niepełną średnią — 71 osób, niepełną maturę posiadało 8 osób, pełną maturę 4 osoby, jedna miała wykształcenie wyższe a kilkoro pozostałych wykształcenie specjalistyczne. Dla porównania wśród autorów życiorysów było 22 osoby z wykształceniem podstawowym, 7 osób z niepełnym średnim i jedna osoba z pełnym średnim (pozostałe dwie — brak danych). Podobnie przedstawiała się kwestia pochodzenia społecznego: o ile wśród słuchaczy Rudzisk pochodzenie chłopskie deklarowało dwie trzecie populacji, to na naszej grupie z pochodzenia chłopów i robotników rolnym mamy 18, robotników — 2, rzemieślników — 3, urzędników — 4 i dwie osoby brak danych. Ogółem pośród 310 osób

<sup>8</sup> St. Ossowski, *Dziennik z badań socjologicznych na Warmii i Mazurach w 1948 roku*, Przegląd Zachodni, 1986, nr 1, ss. 144—152. Wstępem opatrzył A. Sakson.

<sup>9</sup> Wszystkie dane dotyczące charakterystyk słuchaczy MUL zaczerpnięto z pamiętników K. Małłka *Mazury polskie*, t. 4 (wersja wydawnicza OBN Olsztyn), Księgi Metrykalnej MUL, dzienników zajęć i kronik kursów (OBN Olsztyn, Zbiory Specjalne).

ewangelików było 243, katolików — 51, jedna osoba deklarowała ateizm, a pozostałe to prawosławni, grekokatolicy, baptyści i inni. W naszej grupie rozkład ten wyglądał następująco: ewangelicy — 23, rzymskokatolicy — 6, grekokatolicy — 1, dwie osoby brak danych. Porównajmy jeszcze znajomość języka polskiego. W sumie w mowie i piśmie język polski znało 56 osób, rozumiało i mówiło po polsku — 178 osób, rozumiały, lecz nie władały — 52 osoby, nie rozumiały w ogóle — 24 osoby. Natomiast wg Księgi Metrykalnej VII kursu, wśród 32 interesujących nas osób, dobrze mówiło po polsku — 15 osób, dostatecznie — 13, słabo — jedna osoba, niedostatecznie — jedna i co do dwóch — brak danych. Pomijając sprawę zmienionych kryteriów oceny, jak również niejasność stosowanych przez Małką kategorii (co to np. znaczy, iż ktoś język polski zna) widzimy, że i pod tym względem grupa 32 autorów nie odbiega zasadniczo od struktury społecznej, etnicznej czy wyznaniowej całej populacji słuchaczy i wychowanków MUL.

Zachowane życiorysy stanowią w sumie 10% próbę w stosunku do całej populacji osób, które przewinęły się przez Rudziska. Stanowi to raczej skromną reprezentację w sensie statystycznym, lecz wystarczającą w sensie teoretycznym. Niezależnie bowiem od mechanizmów selekcji, które sprawiły, iż możemy badać dzisiaj tylko owe 32 życiorysy, wszystkie one reprezentują bardzo cenną w socjologii i socjologii kultury kategorię źródeł określaną mianem dokumentów osobistych. Są bowiem sprawdzianem z indywidualnego doświadczenia ludzi działających w określonym kontekście społecznym. Przedstawiają też sytuację, zachowania autora i zachowania innych ludzi w tej sytuacji, wobec czego stanowią najbardziej odpowiednią bazę materiałową dla badania postaw. Nie jest naszym celem ocena historycznej wartości zachowanych życiorysów, ponieważ nie wymaga tego przyjęta przez nas metoda biograficzna. Metoda ta zakłada po pierwsze, iż przedmiotem analiz badacza są biografie, przy czym według określenia N. K. Denzina — „biografia przedstawia doświadczenie i definicje danej osoby, danej grupy lub danej organizacji tak, jak ta grupa lub organizacja interpretuje to doświadczenie”<sup>10</sup>. Wynika z tego, iż zachowanie ludzkie musi być badane i rozumiane z perspektywy osób, których ono dotyczy, niezależnie od stanowiska badacza, który na te same kwestie może mieć zupełnie inny pogląd (chodzi tutaj o uniknięcie tzw. fałszywego obiektywizmu czyli wprowadzania interpretacji badacza). Zastosowanie metody historycznej oznacza po drugie, iż uwaga badacza skupiać się będzie na „historii ludzi”, nie zaś na procesach społecznych i historycznych, ani na wybitnych jednostkach jako twórcach historii. Dzięki biografiom badacz ma możliwość uchwycenia doświadczenia zwykłych ludzi, w których świadomości dokonuje się proces rekonstrukcji i interpretacji historii. Chodzi tutaj zatem nie o szukanie nie ograniczonych czasowo i przestrzennie praw ogólnych, ani też prawidłowości dotyczących organizacji społecznej, jak to czynili Thomas i Znaniecki w klasycznej pracy o chłopie polskim w Europie i Ameryce, lecz szukanie prawidłowości w odniesieniu do — indywidualnych przypadków historycznie i społecznie określonych grup; — formalnych struktur interakcji; — selektywnej percepcji i wiedzy potocznej. Pod adresem biografii kieruje się następujące pytania: jakie są typowe sekwencje zdarzeń w życiu określonych grup ludzi, jakie znaczenie przypisuje się tym zdarzeniom, jaka jest struktura (czasu, logiczna) takich zdarzeń, w których realizuje się osobowość tych ludzi. Po trzecie wreszcie, metoda biograficzna inaczej ustawia badacza wobec problemu subiektywności i obiektywności, czy prawdziwości i fałszywości źródeł. Czy można zatem powiedzieć, że pewne elementy rekonstrukcji biograficznej są prawdziwe, inne zaś fałszywe, lub niektóre biografie są w całości prawdziwe lub w całości fałszywe? Tak postawione pytanie oddziela zawarte w biografii fakty od kontekstualnych okoliczności ich wytwarzania, co więcej ogranicza teoretyczny wgląd w istotę ich wytwarzania

<sup>10</sup> N. K. Denzin, *The Research Act*, Chicago 1970, ss. 220—221. Por. także I. Helling, *Metoda badań biograficznych*, Kultura i społeczeństwo, 1985, nr 3, ss. 93—115.

i zakres trafności znaczeń w potocznym myśleniu, na których opiera się współczesny symboliczny interakcjonizm, fenomenologia społeczna i etnometodologia. Na gruncie wspomnianych szkół uznaje się, iż nawet jeżeli jakieś fakty w biografjach ulegają deformacjom lub są w ogóle zapoznawane, wynika to albo z istoty pamięci, która jest uwarunkowana przez związki sytuacyjne, lub też w grę wchodzi osobiste motywy piszącego, jego przeżycia i cierpienia, które mogą zmieniać hierarchię zdarzeń. W rezultacie zamiast badania „prawdziwości” czy „falszywości” opisywanych w biografjach faktów, proponuje się je rozpatrywać w relacji do autentyczności opisu. Zakłada do z kolei związek pomiędzy językowymi formami wyrażen a autentycznością opisywanego przez te wyrażenia doświadczenia<sup>11</sup>.

Problem ten ma dla nas szczególne znaczenie, ponieważ w wielu biografjach pytanie o ich autentyczność zaczyna się w momencie, gdy ich autorzy próbują opisać swoje wrażenia i doświadczenia wyniesione z MUL. Oczywiście nie obniża to ogólnej wartości życiorysów, które przez poddanie się pewnej konwencji nie przestają intrygować badacza. Rzuci natomiast pewne światło na kontekstualne okoliczności spisanych prób ujęcia efektów wychowawczych MUL w języku nowej ideologii. Jest to problem badawczy niezależnie od tego, w jakim stopniu wszystkie wspomnienia stanowią źródło wywołane sztucznie. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż inicjatywa wyszła prawdopodobnie od J. Zawiejskiego, który miał namówić Karola Małłkę do zebrania tego typu dokumentacji obrazującej zadania i znaczenie MUL. Wzmiankę na ten temat możemy przeczytać w jednym z życiorysów: „Przez żądanie naszego Dyrektora, że mamy się szczerze wypisać, jak byliśmy nastawieni za czasów Hitlera i jakimi jesteśmy teraz chcę się starać wszystko otwarcie napisać” — Wojciech Helmut, 1929 (Arżyny, pow. szczywieński).

Materiał biograficzny zebrany przez Małłkę, jak już wspomniano, będzie rozpatrywany przede wszystkim w kontekście kształtowania się kulturowej, tj. narodowej i społecznej tożsamości młodego pokolenia Mazurów. Pamiętniki autorstwa różnych typów osobowości posłużą do studiów nad tworzeniem się wspólnych, zbiorowych świadomości, wyznaczających kryterium ich pokoleniowej jedności, a więc niezależnie od indywidualności psychicznych, poziomu inteligencji itp. Zależnie natomiast od całości kształtu stosunków i instytucji zewnętrznych w stosunku do jednostki. Nie znaczy to z kolei, iż zawarte w biografjach opinie i przeżycia są wolne od subiektywizmu, sprzeczności i nielogiczności charakterystycznych dla potocznego myślenia. Myślenie to rządzi się swoimi prawami, dzięki którym to co ogólne, zewnętrzne, obiektywne łączy się w dialektyczną jedność z tym co indywidualne, subiektywne, wewnętrznie niezależne. Jakby nie patrzeć i nie oceniać, zasługą współczesnej fenomenologii społecznej, interakcjonizmu i etnometodologii jest ukazanie subiektywnego, historycznego i globalnego charakteru ludzkiego doświadczenia, co ma szczególne znaczenie w badaniach problemów kultury. Pozwała bowiem z jednej strony wyeliminować puste kategorie teoretyczne, z drugiej zaś wyeksponować rolę czynników subiektywnych, które przy badaniu takich zjawisk jak więź narodowa, świadomość narodowa muszą być brane pod uwagę.

Problemy narodu, świadomości narodowej, więzi narodowej stanowiące teoretyczny kontekst pracy, jak również zasadniczy punkt odniesienia dla refleksji nad procesem kształtowania się tożsamości narodowej Mazurów, wymagają kilku przynajmniej słów wyjaśnienia. Przyjmujemy, iż kształtowanie się narodu jest procesem historycznym, a wobec tego można w nim wyodrębnić czynniki, które mają charakter prawidłowości i wskazujące na indywidualne odstępstwa od schematu. Te pierwsze tworzą rodzaj

<sup>11</sup> *Metoda biograficzna*, w: J. Szczepański, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1971, ss. 573—625; *Ruch pamiętnikarski i przemiany polskiej kultury*, Warszawa 1972; A. Kłoskowska, *Kulturologiczna analiza biograficzna*, *Kultura i społeczeństwo*, 1985, nr 3, ss. 15—16.



inwariantnej struktury powtarzającej się z mniejszą lub większą regularnością, te drugie natomiast osadzają interesujące nas zjawisko w historii. Zdaniem Jerzego J. Wiatra i socjologów marksistowskich w procesie powstawania narodu odgrywają rolę czynniki polityczne (przede wszystkim państwo), ideologiczne (religia i inne), terytorialno-ludnościowe (tworzące przyrodniczo-demograficzną podstawę narodu) i wreszcie ekonomiczne, związane z przeobrażeniami systemu ekonomicznego społeczeństwa i przemianami struktur społecznych. Znaczną rolę odgrywa również język, jako środek komunikacji i element kultury<sup>12</sup>. Powyższy schemat nie przesądza, który z czynników odgrywa rolę determinującą. W praktyce bowiem można znaleźć wiele przykładów na to, iż więź narodowa czyli idea Ojczyzny i wola oraz świadomość zbiorowego „my” mogły się wykształcić na bazie wspólnoty rasowej, etnicznej, religijnej, terytorialnej, czy wreszcie na bazie prawdziwego lub fałszywego wywodu praw historycznych i wspólnoty losów historycznych. Nie negując zatem znaczenia wszystkich zewnętrznych, obiektywnych i uniwersalnych kryteriów wyodrębniających grupę narodową z innych grup społecznych, możemy w ślad za Stanisławem Ossowskim próbować „interpretować pojęcie narodu jako korelat ideologii narodowej, definiując „naród” przez „ideologię narodową”, lecz nie vice versa”<sup>13</sup>. Punktem wyjścia tej koncepcji jest stwierdzenie, iż czynnikiem konstytuującym naród jest „przekonanie, że wszyscy są w taki sam sposób związani z pewnymi wartościami przyporządkowanymi całej grupie”<sup>14</sup>, punktem dojścia zaś wskazanie na „pewne wzory kulturowe, wskazujące, jakim naród być powinien”<sup>15</sup>.

Ideologiczna koncepcja narodu, ku której skłania się Ossowski zakłada, iż ostatecznie naród, Ojczyzna są korelatami postaw psychicznych, wspólnych grupie, która z racji tej wspólnoty może mówić o sobie „my”. Twierdzenie to uzasadnia sens szczegółowej analizy życiorysów właśnie pod kątem kształtowania się poczucia narodowego ich autorów. Punktem wyjścia tych analiz będzie zatem okres dzieciństwa, kiedy to kształtują się pierwsze, często bezrefleksyjne i nie do końca uświadomiane związki z terytorium, czyli z domem rodzinnym, sąsiedztwem, okolicą utożsamianą z Ojczyzną. W tej fazie rozwoju postaw narodowych ma ona charakter prywatny, kojarzy się z miejscem urodzenia, jak również z językiem, obyczajem, kulturą jako elementami tożsamości grupy rozgraniczającymi świat na „swoich” i „obcych”. Następną fazą to wpływ instytucji wychowawczych, w danym przypadku przede wszystkim szkoły i organizacji młodzieżowej, rzadko Kościoła, które kształtują pierwsze, ideologiczne związki z Ojczyzną. Ideał Ojczyzny łączy się tu bezpośrednio z ideą narodowego państwa, które reprezentuje nowy typ solidarności ponadlokalnej, programowo niwelującej wszelkie lokalne odrębności. Sfera prywatności kurczy się w zetknięciu z totalizmem ideologii faszystowskiej. Zjawisko to zostaje spotęgowane wybuchem wojny. Wspólne przeżycia wojenne i wspólne losy, szczególnie w okresie ewakuacji i ostatecznej kapitulacji Niemiec dodają nowy element do procesu narodowego określenia — mianowicie poczucie wspólnoty losów historycznych, które w niewielkim tylko stopniu rozbija wszczepione młodemu pokoleniu mity i fałszywe przekonania.

Następną fazą to okres powojenny, gdy młode pokolenie Mazurów stanęło przed wyborem przynależności państwowej. Dla tej części, która zdecydowała się przyjechać do Rudzisk, oznaczało to również pierwszy krok w stronę wyboru nowej Ojczyzny, z czym wiązała się kwestia swoistej rewolucji światopoglądowej, czyli przewartościowania niemal wszystkich dotychczasowych przekonań. Na ile ta rewolucja jest możliwa, to problem otwarty, możliwy do rozważenia na podstawie życiorysów, jak i innych dokumentów,

12 J. J. Wiatr, *Naród i państwo*, Warszawa 1969, ss. 225—249.

13 St. Ossowski, *Dziela*, t. 3, Warszawa 1967, s. 241.

14 Ibidem, s. 217.

15 Ibidem, s. 240.

przede wszystkim pochodzących z archiwum MUL, następnie wspomnień Karola Małłka (szczególnie ich tom 4. *Mazury polskie*, w wersji pierwotnej), także nie publikowanej pracy Lili M. Szwengrub *Rudziska*, w której znajdują się liczne wypowiedzi zanotowane w trakcie wywiadów prowadzonych w Rudziskach w r. 1948, *Dzienników* Stanisława Ossowskiego, w których mamy relację z badań prowadzonych na Warmii i Mazurach w r. 1948, m.in. w Rudziskach. Należałoby tu również wspomnieć o pracy doktorskiej L. M. Szwengrub *Zagadnienie polskiej świadomości narodowej u Warmiaków i Mazurów*, w której osobny podrozdział poświęcono uniwersytetom w Rudziskach i Jurkowie Młynie. Spośród prac naukowych na uwagę zasługuje również praca magisterska E. Makilly *Mazurski Uniwersytet Ludowy w latach 1945—1950. Próba monografii*, napisana w Instytucie Historii UMK pod kierunkiem dr. M. Pawłaka. Jest ona o tyle ważna, iż stanowi zbiór wszystkich dostępnych obecnie informacji na temat genezy MUL oraz jego działalności w latach 1945—1950. Mazurski Uniwersytet Ludowy interesował autorkę jako fakt historyczny, skończony, zasługujący na monografię zarówno jako ważny fragment powojennych losów autochtonicznej ludności Mazur, jak również przyczynek do dziejów ruchu mazurskiego. Mnie jednak MUL interesować będzie nie tyle jako fakt historyczny, co kulturowy, który z tym pierwszym pozostaje w ścisłej łączności, lecz nie jest z nim tożsamy. Jeżeli ten pierwszy, w myśl koncepcji S. Czarnowskiego, jest identyczny z pewnym układem zdarzeń, to ten drugi — skierowuje uwagę badacza na określone układy wartości, czyli na szukanie „pewnego układu wartości duchowych i materialnych, pewnej zarówno psychicznej jak i fizycznej organizacji życia ludzkiego, w której skład wchodzi i ideały religijne i moralne, i tradycje obyczajowe, i formy obcowania, i tradycja techniczna”. Jak pisze dalej Czarnowski „Układy te nie są identyczne z układem zdarzeń. Stanowią one rzeczywistość społeczną wewnętrzną. Są normami współżycia ludzkiego”<sup>16</sup>.

Jak już wskazywano, analiza dostępnego materiału biograficznego nie ma charakteru statystycznego, stąd nie wszystkie biografie będą cytowane z jednakową częstotliwością. Pozostawiamy sobie prawo wyboru tych fragmentów, które w sposób najbardziej wyrazisty przedstawiają interesujące nas problemy, aż do teoretycznego wyczerpania wątku. Będziemy również korzystali na ile to możliwe z innych źródeł, tak by po części przynajmniej sprostać zaleceniu triangulacji źródeł. Każdy cytowany fragment biografii opatrzone imieniem autora, datą i miejscem urodzenia, by umożliwić czytelnikowi orientację w materiale i identyfikację autorów. Rezygnujemy z próby opisywania każdego z osobna życiorysu, jako iż są one dość typowe, zbliżone do siebie w treści i formie i można je traktować jako odpowiedź na zadane przez dyrektora Małłka pytanie, zawarte w przytoczonej wypowiedzi Wojciecha Helmuta.

\* \* \*

Dzieciństwo przypada z reguły na lata trzydzieste, lub przełom lat dwudziestych i trzydziestych. W biografii słuchaczy MUL okres ten jawi się jako czas spokojnego, niemal sielankowego życia w kręgu rodziny, sąsiadów, w otoczeniu bujnej przyrody. Atmosferę społeczną określają beztrudne zabawy w kręgu rówieśników, nie zmęczone niedostatkiem, czy obowiązkiem pracy — także w rodzinach chłopskich. Jeżeli nawet założymy, iż siła tego obrazu wiąże się bezpośrednio z doświadczeniami później okropnościami wojny, to nieodparcie nasuwa się teza o względnie wysokim stopniu życia mazurskich rodzin w latach trzydziestych. Już bowiem od 1 czerwca 1933 r. faszystowskie państwo podjęło akcję oddłużenia wschodniopruskiego rolnictwa, przywrócenia rentow-

<sup>16</sup> S. Czarnowski, *Spółczesność — kultura*, Warszawa-Poznań 1939, ss. 51—52; Por. A. Zajęczkowski, *Spółczesność i kultura w dziełach Stefana Czarnowskiego*, Kultura i społeczeństwo, 1957, nr 1.

ności chłopskim gospodarstwom, rozbudowy budownictwa mieszkaniowego na wsi, rozszerzenia rynku pracy przez budowę małych zakładów przemysłowych i popieranie rozwoju rzemiosła. Drogi, elektryfikacja, kanalizacja, świadczenia socjalne (dodatki dla dzieci, zapomogi dla nowożeńców, łatwo dostępne kredyty) to zdobycze ostatnich 10 lat Trzeciej Rzeszy, hamujące skutecznie odpływ ludności z Prus Wschodnich. Z kresowej i zacofanej, w stosunku do reszty Rzeszy, prowincji Prusy Wschodnie awansują do roli wizytówki Rzeszy<sup>17</sup>. W ramach tzw. „budzenia woli Wschodu” (der Ostwille) na tereny pogranicza wschodniego kierowano niezliczone wycieczki, organizowano obozy młodzieżowe, spotkania polityczne, kursy, zjazdy partyjne i masowe wiece, których celem było rozbudzanie zainteresowań niemieckim Wschodem oraz polityczne i ideologiczne dowartościowanie prowincji. Akcjami tymi kierowała od 26 maja 1933 r. organizacja Bund Deutscher Osten (dalej BDO), z którą współpracowali najbardziej uświadomieni politycznie narodowi socjaliści. BDO mając niemal nieograniczone środki finansowe i organizacyjne, mobilizowało ludność wiejską, zwoływało wiece i propagowało tezę, że „ziemia ta jest praniemiecka” i że „Mazurzy to szczep niemiecki”<sup>18</sup>. W tej perspektywie tradycyjny antagonizm prusko-niemiecki ustępuje koncepcjom niemieckiej misji na Wschodzie — w średniowieczu misja ta polegać miała na rozszerzaniu terenów ekspansji narodu niemieckiego i walce z żywiołem słowiańskim; w XIX w. chodziło o dostarczenie siły roboczej industrializującym się prowincjom na Zachodzie, obecnie Wschód miał służyć „budzeniu niemieckiego poczucia narodowego” w oparciu o przechowane tutaj nieskażone pierwiastki starej, germańskiej kultury. Elementów tej kultury doszukiwano się również wśród Mazurów, którzy choć byli raczej grupą przyciąganą do ruchu, niż jego organizacyjną czy ideologiczną awangardą, łatwo ulegali (szczególnie młodsze i średnie pokolenie) faszyzacji. W ślad za propagandą szły — jak już wspomniano — liczne świadczenia socjalne i kredyty (z funduszy granicznego i Niemczyzny, ze środków zaopatrzenia granicznego), które wydatnie poprawiły stopę życiową mieszkańców Prus Wschodnich. Świadczą o tym biografie:

Ruta, 1931, Zgon, powiat mrągowski — „Było nas pięcioro dzieci, cztery dziewczyny i jeden chłopiec. Moje dzieciństwo do 6 lat przepędziłam bardzo wesoło w rodzinnym domu. Były to dla mnie najpiękniejsze lata w moim dotychczasowym życiu. Moja rodzinna wioska leży przy dużym jeziorze i lesie”.

Hieronim, 1930, Pisz — „Z moich lat dzieciennych pamiętam, że byłem z naturą związany. Lubilem bardzo kwiaty, małe zwierzęta i wszystko co miało ładny i miły wygląd. Bardzo chętnie słuchałem śpiewu ptaków”.

Leokadia, 1923, Nowaki, powiat piski — „Gospodarstwo to leżało obok wsi. Były nowe budynki z pewnymi wygodami. Za budynkami ciągnęła się łąka i na niej znajdował się staw, na którym nasze gęsi i kaczki pływały. Znajdowały się w nim ryby. Wielką przyjemność sprawiało mi nieraz chwytanie ryb koszem, do którego łańcuch przywiązany był. Także były kwiatki rosnące przede mną, rwałałam je i wilałam wieńce. Przyroda na mnie niemałe wrażenie robiła. Z tej dziedziny mi najwięcej miłych wspomnień pozostało. Lecz grzmotów i błyskawicy ja się okropnie bałam i chcąc przed tym uciec chowałam się do łóżka. Ponieważ po takim deszczu ciepło było i ziemia taki miły, i przyjemny zapach udzielała, nie wytrzymałam w pokoju i musiałam do ogrodu iść, i mnie się zdawało, że

17 W latach 1933—1939 zanotowano w Prusach wzrost zatrudnienia np. w sektorze pozarolniczym z 295 tys. do 416 tys., jak również wzrost zaludnienia z 63 do 67 osób na km<sup>2</sup>. Por. B. Koziello-Poklewski, *W przededniu wojny*; w: *Warmia i Mazury. Zarys dziejów*, ss. 616—617, oraz tegoż autora: *Rozwój społeczno-gospodarczy Mazur i Warmii na tle Prus Wschodnich od połowy XIX wieku do r. 1939*, w: *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, ss. 61—106.

18 Por. K. Fiedor, *«Bund Deutscher Osten» w systemie antypolskiej propagandy*, Instytut Śląski, Warszawa—Wrocław 1977, s. 225; tenże, *Formy antypolskiej działalności w Prusach Wschodnich w latach 1918—1939*, KMW, 1967, nr 4, s. 496.

wszystkie rośliny podrosły. Odkrycie każdej nowej fasoli z ziemi wypatrzonej było dla mnie wielką pociechą. Śpiewać bardzo lubiłam. Za częste odwiedziny u sąsiadów i bawienie się z dziećmi w piłkę, aż do późnego wieczora spotkało mnie nieraz od mamusi niemiłe powitanie. Miałam coś 4 lata, urządził pewnego dnia tak zwany kriegler verein wielką uroczystość, na którą i dzieci przy różnych grach i wyscigach brały udział. Pamiętam, że jako pierwszą nagrodę małą harmoszkę dostałam, cieszyłam się i byłam bardzo dumna. Byłam sprytną, odważną i bardzo żywą. Jak wiewiórka wdrapywałam się po drzewach i płotach”.

Eryk, Balawy, powiat ostródzki — „W latach dzieciennych lubiłem bawić się zabawkami, które co roku dostawałem na Boże Narodzenie. A co ja jeszcze więcej lubiłem, było że już jako małe dziecko szedłem na łąki, gdzie rosły duże kwiaty i przyglądałem się motylkom i innym robakom, które się tam znajdowały. Mogę mówić, że lubiłem przyrodę jak wszystkie inne rzeczy”.

Oscar, 1929, ur. Parwolki, powiat ostródzki, wychowany w Kajkowie w tymże powiecie — „Wiem tylko, że dom był zbudowany z drzewa i słomą kryty. Pamiętam, że matka mnie często zabierała ze sobą, kiedy szła do lasu na grzyby i jagody. W czasie kiedy jeszcze nie chodziłem do szkoły, życie moje było bardzo swobodne. Mieliśmy bowiem do naszej dyspozycji ogród, pole, las, jezioro”.

Elfryda, 1929, Łajsy, powiat olsztyński (pochodząca z rodziny warmińskiej, tym niemniej jej życiorys również będzie przedmiotem analiz) — „— wśród zabaw dzieci wiejskich nauczyłam się kochać dom rodzinny i tęsknić za nim. Zostały w mych myślach niewinne, miłe wspomnienia”.

Fryda, 1930, Zgon, powiat mrągowski — „Lata dziecięce spędziłam bardzo swobodnie i wesoło. Wnioskując z opowiadań mojej mamy, uczyłam się już w pierwszych latach życia mego chętnie piosenek i słuchałam z zachwytem opowiadań i bajek. Gdy miałam 4 lata rozpoczął się okres szkolny u mojej starszej siostry. Zainteresowałam się tym i pomalutku uczyłam się pisać i rachować. Ponieważ moja wioska rodzinna leży blisko jeziora i jest otoczona lasem, więc bawiliśmy się zwłaszcza latem całymi dniami w jeziorze i w lesie. Gdy wiosna nastąpiła przekroczyliśmy dalekie przestrzenie lasu, szukając pierwszych kwiatków wiosennych. Bawienie się w lesie było jedną z naszych najmilszych zabawek. Kochałam już jako małe dziecko swoją stronę rodzinną i to pozostało aż do dnia dzisiejszego. Nie mogę sobie wyobrazić trwałego życia w mieście i myślę żebym się udusiła, wśród tych murów, gdzie nie ma lasów, jezior i pól”.

Elżbieta, 1928, Zgon, powiat mrągowski — „Spędziłam moje lata dziecinne przy lesie i jeziorze, gdzie niejedyn wędrowiec i turysta swój krok zatrzymał, aby obraz tej pięknej okolicy poznać. Podczas lata pogodnego często bawiłam się nad brzegiem jeziora. Lubiałam śpiewać, że nim rozpoczął się okres szkolny umiałam już kilka piosenek. Z przyjemnością oglądałam książki z obrazkami. Dużo bawiłam się z moją siostrą, bawiąc się lalkami, piłką i różnymi zabawkami”.

Elżbieta, 1930, Mikołajki — „Ja spędziłam moje lata dziecinne dobrze, ponieważ byłam cztery lata młodsza od mojej siostry. Zawsze byłam kochaną od wszystkich, każdy mnie lubił, czasami nie, ponieważ byłam bardzo dzika, wszędzie musiałam z nosem być. Kiedy karuzela była musiała mnie matka z kijem szukać, albo kiedy muzykant przez ulicę szedł, to ja zawsze z chłopcami za nim. Dużo prezentów od tatusia dostałam. Kiedy lalkę dostałam, to tylko na jeden dzień, a na drugi dzień już w kącie leżała. Zawsze musiałam coś nowego mieć. Kiedy mamusia do Królewca, albo do Piławy jechała, zawsze mogłam z nią jechać. Już od pięciu lat dostałam tablicę, zawsze malowałam i uczyłam się pisać”.

Zacytowane powyżej fragmenty biografii potwierdzają tezę o wiejskim i małomiasteczkowym rodowodzie mazurskich rodzin. Jak pisze Tadeusz Grygier, na przełomie XIX i XX w. nieliczna stosunkowo grupa mazurskich mieszczan, inteligencji, właścicieli

ziemskich całkowicie się zgermanizowała<sup>19</sup>. Charakter mazurski w latach międzywojennych zachowała tylko średnia warstwa chłopów-samodzielnych rolników, prowadzących ekstensywną gospodarkę z dala od większych ośrodków miejskich. „Prawie cała ludność mazurska — pisał poseł polski w Berlinie R. Knoll w memoriale z 14 października 1928 r. — zamieszkująca na własnej ziemi pozostaje poza sferą życia społecznego, żyjąc jako zbiorowość pod względem intelektualnym na poziomie wykształcenia początkowego, pod względem organizacyjnym bez przejścia przez te formy życia organizacyjnego, które wyrabiają siłę, odporność i skoordynowanie działań. Niewątpliwie ten prymitywizm Mazurów przyczynia się do zachowania przez nich wewnętrznej polskości, nie wchodząc bowiem silniej w życie kulturalne i społeczne nie wchodzili Mazurzy w niemieckość tego życia”<sup>20</sup>. Czynnikiem podtrzymującymi odrębność mazurskich rodzin, określającymi ich „tutejszość” były zatem: przywiązanie do stron ojczystych, do ziemi rodzinnej, krajobrazu, przyrody czyli terytorium, które jak widzimy kształtują wrażliwość młodego pokolenia oraz zachowane elementy kultury ludowej, wśród których najważniejszą rolę odgrywał niewątpliwie język. Jeszcze w 1837 r. o najbardziej polskich powiatach południowych Prus pisał Haxthausen: „niemal wcale nie ma tam Niemców, zaledwie 5% ludności”. Etniczna odrębność Mazurów, pod koniec XIX w. przemianowanych na Mazurów pruskich, na zewnątrz przejawiała się w języku. Był on zbliżony do gwary mazowieckiej i kurpiowskiej, coraz bardziej jednak nieczytelny z powodu barbaryzmów i naleciałości niemieckich. Usunięty w czasie Kulturkampfu z urzędów, szkół, instytucji język ten pozostaje w interesującym nas okresie, tj. na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, językiem domowym ludności wiejskiej. W nim przechowywane są tradycje kultury ludowej, folklor mazurski, stare nazwy własne świadczące o polskości (nazwiska, nazwy geograficzne). Zdecydowane działania mające na celu usunięcie tych resztek odrębności Mazurów z życia prywatnego i publicznego przynosi dopiero połowa lat trzydziestych, czego przykładem może być akcja zmiany polsko brzmiących nazwisk i zmiany polskich nazw geograficznych (tzw. „chrzty”, których nasilenie obserwuje się w latach 1936—1937)<sup>21</sup>. Niemniej jeszcze w r. 1940 w memoriale BDO H. Tiski, przesłanym na ręce prezydentowi rejencji olsztyńskiej, czytamy, iż język mazurski jest nadal językiem ludności wiejskiej. Jakkolwiek ludność ta jest dwujęzyczna (szczególnie w starszym pokoleniu) to język niemiecki jest dla niej językiem urzędów, szkół, instytucji. Język polski natomiast spotkać można w domach, w gospodzie, na ulicy — czyli wszędzie

19 T. Grygier, *Świadomość narodowa Mazurów i Warmiaków w polskich rachubach politycznych w latach 1870—1920*, KMW, 1962, nr 1, s. 93. Na problem struktury społecznej i negatywnej zależności między polskością a ruchliwością pionową zwracał uwagę także W. Wrześciński w: *Problemy świadomości narodowej ludności polskiej na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920—1939*, KMW, 1962, nr 1, ss. 94—142; tenże, *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 roku*, Olsztyn 1974, ss. V—XV; tenże, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920—1939*, Olsztyn 1973. Autor określa polską ludność rodzimą w Prusach Wschodnich jako społeczność „kadhubową”, tj. pozbawioną własnych grup przywódczych, tworzących tradycję narodową. Z tego względu w ślad za O. Bauerem możemy określić Mazurów jako społeczność „niehistoryczną”, w której z uwagi na wspólną więź państwową rodzime klasy posiadające uległy asymilacji. W interesujących nas życiorysach problem świadomości historycznej w związku z polską tradycją rodzinną występuje tylko w jednym przypadku mianowicie w życiorysie Oswalda Franciszka, 1930, Słębark, pow. ostródzki. Identyfikacja autora życiorysu z polskością wynika z atrakcyjności rodzinnych wzorów (pokrewieństwo ze słynnym generałem Wysockim) i może stać się podstawą wzmacniającą opór przeciwko germanizacyjnym wpływom szkoły, organizacji młodzieżowej. Pozostałe przypadki, które będą przedmiotem analizy potwierdzają tezę Grygiera i Wrześcińskiego, wyrażoną także w memoriale Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego, iż — „Co który Mazur wybije się na wyższy szczebel społeczny, to czuje się czymś wyższym, pocyna się wstydić nawet mowy, którą z chaty rodzinnej wyniósł, jako mowę niekulturalnej” (W. Wrześciński — *Plebiscyty*, s. 89).

20 Cyt. za W. Wrześciński, *Ruch polski*, s. 97.

21 W latach 1933—1935 likwidowano głównie polskie nazwy geograficzne, w latach 1936—1938 nazwiska i imiona polsko brzmiące. W ramach tej akcji w ciągu 15 lat zmieniono ok. 2300 nazw w samych Prusach Wschodnich (por. K. Fiedor, *«Bund Deutscher»*, ss. 263—278).

tam, gdzie Mazur czuje się między swoimi<sup>22</sup>. Język ten jako czynnik odrębności etnicznej Mazurów odgrywa rolę tylko na wczesnym etapie socjalizacji młodego pokolenia. W miarę wchodzenia w życie publiczne, a więc w zasięg oddziaływania instytucji państwowych, oświatowych, kulturalnych, gospodarczych, traci on swe dotychczasowe funkcje i staje się reliktem przeszłości.

Elfryda, 1929, Łąjsy, powiat olsztyński — „Dziadek i babcia posługiwali się językiem polskim, także i rodzice do niego przywykli i choć chodzili do szkół niemieckich, jednak chętnie rozmawiali po polsku. Więc i ja znam mowę moich dziadków”.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Jak się później dowiedziałem od moich rodziców, ludzie we wsi rozmawiali przeważnie po mazursku. Mowa mazurska była powszechnie używana. Babka moja mówiła tylko po mazursku. Przez to wraz ze starszym bratem nauczyliśmy się mowy mazurskiej już w pierwszych latach życia. Kiedy rodzice przenieśli się do Kajakowa nastąpiła zmiana tych stosunków. Tutaj blisko miasta już nie mówiono po mazursku. Przeważnie ludzie nie znali mowy mazurskiej. Tu nikt dzieci nie uczył mówić po mazursku. Po co też? Każdy znał język niemiecki. Mowa mazurska była nienawiedzona. W takich warunkach nauczyłem się języka niemieckiego. Okazało się, że mowa mazurska nie jest potrzebna. Zaniechano jej”.

Leokadia, 1923, Nowaki, powiat piski — „Jechałam często do ciotki w gościnę, która mnie różnych śmiesznych piosenek polskich uczyła. Nim ja do szkoły szłam umiałam dobrze po polsku rozmawiać, ponieważ miałam babcie, która po niemiecku nie umiała”.

Ela Małgorzata, 1929, Waplewo, powiat szczycieński — „Mając już przeszło pięć lat, nie umiałam ani słowa po niemiecku, a to z powodu, że rodzice tylko po mazursku rozmawiali. Matka moja się troszczyła ponieważ zbliżał się rok, w którym miałam do szkoły zacząć. Z tego powodu oddali mnie rodzice do jednej ciotki, która mieszkała w Ostródzie. Tu tylko słyszałam mowę niemiecką i przez pierwszy czas nie chciałam w ogóle rozmawiać. Później jednak, gdy ciotka mi tłumaczyła, że trzeba się nauczyć po niemiecku, bo inaczej to każdy będzie mnie wyśmiewał i mnie Polką nazywać, uwierzyłam jej i prędko ulubiłam tę mowę, także w przyszłości nie rozmawiałam po polsku, bojąc się wyśmiewania przez drugich dzieci”.

Feliks, 1922, Browin, powiat nidzicki — „Starsze rodzeństwo przygotowało mnie do szkoły. Umiałem choć już niewiele po niemiecku. Nie było tak z moim starszym rodzeństwem, ponieważ rodzice moi w domu tylko po mazursku mówili, nie znało ono języka niemieckiego”.

Następne biografie ukazują, iż wraz z pójściem do szkoły językiem, w którym się mówi i myśli staje się język niemiecki. W miarę narastania atmosfery wojny język polski staje się językiem wrogów.

Eryk, 1930, Balawy, powiat ostródzki — „W 10 roku życia wstąpiłem do związku młodzieży niemieckiej. Byłem zachwycony, bo lubiłem służbę wojskową, ale więcej interesowały mnie to sztuki artystyczne, których uczyliśmy się tam i każdy miesiąc przedstawiali. Czulem się prawdziwym Niemcem, bo nigdy nie uczyliśmy się, że tu Mazurzy mieszkają, którzy są Polakami. Dlatego czulem się obrażony, kiedy ktoś na mnie Polak mówił. Nie wiedziałem po prostu co to jest Mazur. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ci ludzie po polsku gadają. I pytałem się raz ojca dlaczego tak jest, dlaczego ci ludzie nie po niemiecku gadają, żyją przecież na ziemi niemieckiej i skąd oni tę mowę mają? Ojciec wytłumaczył mi wyraźnie, że ta ziemia jest mazurska i przed 100 lat ludzie tu języka niemieckiego wcale nie znali. Ale ja byłem tak zgermanizowany, że nie chciałem w to wierzyć”.

Klaus, 1931, Ostróda — „W 1940 r. wstąpiłem do Deutscherjugend. Bardzo chętnie chodziłem na zbiórki, które się dwa razy w tydzień odbywały. Tam budowaliśmy modele,

22 J. Koziełto-Poklewski, *Memorial «Bund Deutscher Osten» z 1940 roku*, KMW, 1976, ss. 407—421.

prócz tego były wykłady polityczne i ćwiczenia. Przez tę organizację zostałem jeszcze więcej zgermanizowany i doszło nawet do tego, że gdy rodzice moi w domu po polsku rozmawiali i to było często robiłem awantury. Tak uczyli nas nasi wychowawcy”.

Berta, 1926, Udoje, powiat piski — „Kiedy miałam 12 lat wybuchła wojna. Ja nie mogłam się z tym zgodzić, że wojna jest potrzebna. Teraz ostro zakazano mówić po polsku. A przecież nasi starzy ludzie mówili tylko po polsku. Polacy stali się naszymi najgorszymi wrogami”.

Jerzy, 1930, Frejty, powiat szczycieński — „Po skończeniu 10 lat w 1940 r. musiałem wstąpić do organizacji Deutscherjugend. Co drugą niedzielę musieliśmy do zbiórki iść. Ja osobiście chętnie chodziłem na te zbiórki, bo bardzo lubię życie towarzyskie. Moi rodzice byli naprzeciw temu. Już z tego powodu, że te zbiórki odbywały się zawsze w niedzielę przed południem. W domu mówili moi rodzice przeważnie po polsku. Pewnego dnia mówił nam nasz nauczyciel na lekcjach, że naszym rodzicom nie jest wolno po polsku mówić i nam tak samo nie. Tak samo nie było wolno więcej niż najpotrzebniejsze mówić z niewolnikami polskimi, którzy tu pracowali. W domu powiedziałem to moim rodzicom. Oni mi mówili, że w domu tylko po polsku mówili, a ich rodzice nie znali innego języka”.

Paweł, 1923, Duże Leszczyny, powiat szczycieński — „— czuliśmy się najlepszymi Niemcami. Die Wacht im Osten ale język w domu był jednak polski. Dało to mi czasem powód do przemyślenia nad tą rzeczą, że gdy jesteśmy Niemcami z jakiego powodu mówimy po polsku? Odpowiedzi na moje pytania ludzi starszych były przeważnie takie: to widzisz syneczku jest tak, nad granicą francuską mówią po francusku, nad holenderską po holendersku, no nad granicą polską mówimy językiem polskim. Zresztą jest to mowa mazurska, nie polska ——. Ze strony rządu była gwara mazurska surowo wzbroniona. W każdym większym lokalu były odpowiednie ogłoszenia”.

Powyższe cytaty potwierdzają tezę, iż Mazurów jako grupę społeczną cechował w interesującym nas okresie lat międzywojennych brak wewnątrzniczych instytucji społeczno-kulturalnych, ekonomicznych, umożliwiających zaspokajanie podstawowych potrzeb w ramach wspólnoty etnicznej. Dotyczyło to również instytucji wychowawczych. Po 1933 r. zupełny monopol w tym względzie zapewniło sobie państwo, usiłując rozciągnąć kontrolę i opiekę nad młodym pokoleniem w poszczególnych prowincjach. Już w tym roku wszystkie ministerstwa poszczególnych krajów, w tym także Prus, podporządkowano ministrowi Spraw Wewnętrznych Rzeszy. W 1934 r. powołano pierwsze w dziejach Niemiec Ministerstwo Nauki, Wychowania i Oświaty Narodowej Rzeszy, tworząc tym samym polityczne i administracyjne podstawy dla dążeń unifikacyjnych i centralistycznych. Był to wstęp do właściwej reformy oświaty, która zakończona w latach 1937—1938, doprowadziła do całkowitego ujednoczenia w duchu nazistowskim szkolnictwa w Niemczech. W rezultacie od 1938 r. w całych Niemczech obowiązywał wspólny ustrój szkolny i jeden program nauczania: „Ein Führer, ein Volk, ein Reich, eine Schule”<sup>23</sup>. Hasło wychowania totalnego realizować miała nie tylko jednolita programowo, światopoglądowo i organizacyjnie szkoła, ale również cały system organizacji młodzieżowych. Wspominałam na wstępie, iż od 1936 r. skupiały one prawie całą młodzież niemiecką. Jak pisze R. Gelles „Wychowanie w organizacjach odbywało się w atrakcyjnych dla młodzieży formach. Urozmaicone ćwiczenia fizyczne przeplatano szkoleniem światopoglądowym prowadzonym w postaci pouczeń, związanych dogmatycznych wskazań, wśród których eksponowano hasło trzymania wzroku skierowanego na Wschód”<sup>24</sup>.

Nowa szkoła i współdziałające z nią organizacje młodzieżowe tworzyły jednolity,

23 R. Gelles, *Rola szkoły niemieckiej w kształtowaniu obrazu Polski i Polaków w okresie międzywojennym*, Wrocław 1986, ss. 188—284.

24 Ibidem, s. 185.

zespolony i przemyślany system wychowania, podporządkowany takim wartościom jak rasizm, militarizm, kult wodza, posługujący się tą samą metodą wyrabiania charakteru, ćwiczenia woli, odpowiedzialności, dyscypliny, tężyzny fizycznej. Wychowanie naukowe, rozwój intelektualny zajmowały w hitlerowskim procesie wychowawczym miejsce ostatnie. System ten osaczał młodego człowieka, wypełniał mu czas w taki sposób, by nie zostawić żadnej luki na osobiste, samodzielne czy krytyczne myślenie. Jedynie w niedzielę wkraczała rodzina i Kościół. Teoretycznie młodzież pochodzenia polskiego nie miała obowiązku należenia do związków młodzieżowych, w praktyce jednak, możliwości zdobycia zawodu i dalszego uczenia się (kto nie należał napotykał przeszkody w tym względzie), różne szykany, a przede wszystkim atrakcyjny program związku decydowały o tym, iż nie wyłamywał się prawie nikt<sup>25</sup>.

Paweł, 1923, Duże Leszczyny, powiat szczycieński — „Dostając się do 5 oddziału pod nauczyciela pana Plaszkiego, który zarazem był Hitlerjugendführer nie pozostawało nic do rozpoczynania tylko podpisać deklarację i stać się członkiem HJ. W razie nie podpisania deklaracji, no to stałeś już na tzw. czarnej liście i na pewno nie miałeś tam co do śmiechu”.

Elżbieta, 1928, Zgon, powiat mrągowski — „Od 10 lat musiałam wstąpić do związku Jüngmädel (JM) a od 14 lat do związku Bund Deutscher Mädel (BDM). Ponieważ mieliśmy u nas w Zgonie słabe kierownictwo, więc tylko śpiewaliśmy i bawiliśmy się w różne gry. Czulałam się wtedy Niemką”.

Berta, 1926, Udoje, powiat piski — „Mając 10 lat zostaliśmy przymusowo pobrani do związku młodzieżowego Bund Deutscher Mädel. Podobało mi się tam w gronie koleżanek. Nasze hasła były: nieść pomoc sąsiedzką, utrzymać ciało i ducha w zdrowiu. Zajmowałyśmy się sportem, śpiewem i urządzałyśmy wycieczki”.

Feliks, 1922, Browin, powiat nidzicki — „Także należałem w tym czasie do organizacji hitlerowskiej młodzieży Hitlerjugend (HJ). Mieliśmy oprócz świetlicy i wojskowych ćwiczeń wieczorne zajęcia, na których budowaliśmy modele samolotów, należałem do grupy zainteresowanych lotnictwem. Zajęcia tego rodzaju mi się za to bardzo podobały”.

Henryk, 1931, Arżyny, powiat szczycieński — „Gdy miałem 10 lat musiałem wstąpić do związku DJ. Bardzo chętnie chodziłem do tej służby, bo mieliśmy dużo sportu, śpiewu, strzelania i bawienia się w różne gry. Były to takie zajęcia, które lubiłem i dlatego chętnie szłem do służby, aby je wykonać. W 1943 byłem 14 dni w FA lager w Jabłonce. Gdy w szkole, czy na kursach zawsze mówili, że tu niemiecka ziemia była i jest. O polskości nic nie wspominali — dano nam ducha hitlerowsko-faszystowskiego... Uczono nas, że Mazury to ultra niemiecka ziemia, a Mazurzy erniemiecki volk”.

Ela Małgorzata, 1924, Waplewo, powiat szczycieński — „W tym czasie lubiłam chodzić do związku młodzieży BDM. Tu nas uczono, żeby zawsze grzecznie się odnosić do starszego człowieka i jego szanować. Także żądano naszej czynności w polepszeniu i utrzymaniu dobra narodu niemieckiego. Znowu starałam się, aby zadanie te wypełnić, bo panował we mnie duch niemiecki. Wywołany przez naukę w szkole i pokrzepiony przez ideę faszystowską, którą uznawałam za bezbłądną, bo ustrój ten dał bezrobotnym pracę, dał dzieciom zdolnym z rodziców ubogich wolne wykształcenie, pomagał wprost wszystkim, którzy potrzebowali pomocy”.

Okres hitlerowski — jak pisze R. Otello — przyniósł podporządkowanie niemieckiego Kościoła Unijnego polityce germanizacji i likwidacji wszelkich przejawów odrębności etnicznej Mazurów<sup>26</sup>, niemniej jednak wśród biografii mamy przykład konfliktu

25 Por. W. Wrzesiński, *Ruch polski*, s. 215.

26 Por. R. Otello, *Problemy narodowościowe w Kościele ewangelickim na Mazurach w latach 1870—1920*, Warszawa 1978, praca doktorska, maszynopis w zbiorach OBN Olsztyn; tenże, *Ruch gromadkarski w Prusach Wschodnich*, KMW, 1976, nr 3, ss. 307—328.



światopoglądowego związanego ze zderzeniem dwu autorytetów: Kościoła i oficjalnej ideologii odrzucającej zasady chrześcijaństwa.

Leokadia, 1923, Nowaki, powiat piski — „Ostatnie dwa lata miałam lekcje u nauczyciela, kierownikiem szkoły był pan Hasselbach pochodzący z Essen — Niemiec. Nauczyciel ten uczył nas przy innych przedmiotach religii. Objasnienia biblijne szły w kierunku ażeby nie wierzyć w Boga. Także wypadły modlitwy i religijne pieśni. Rodzice nie byli z takiej nauki zadowoleni, lecz przeciw temu nie mogli nic zrobić. Ponieważ my raz w tygodniu szliśmy do kościoła, słuchaliśmy Słowa Bożego, inaczej jak nas uczono w szkole, narastała w nas wewnętrzna walka o wiarę albo niewiarę”.

Więcej stosunkowo mamy dowodów bezsilności rodziców wobec celów i metod faszystowskiego wychowania w szkole i organizacji młodzieżowej.

Adela Maria, 1931, Mała Purda, powiat olsztyński (Warmiaczka) — „Od 10 lat byłam w związku JM. Choć bardzo lubiłam chodzić do tego związku nie zawsze uczęszczałam, bo matka była przeciw temu i nas nie chciała puścić. Nie mogłam ja matki zrozumieć, przecież było nam mówione, że wszystko co my robimy jest dla naszej Ojczyzny. Byłam tak nauczona i ja myślałam, że to tak musi być. Zawsze szeptano, że my wojnę wygramy, a ja młoda i niedoświadczona wierzyłam w to. Jeżeli matka nieraz coś mówiła, że to tak albo tak, ja milczałam, a w głowie mojej brzmiało inaczej”.

Erna Irena, 1928, Widryny, powiat kętrzyński — „W 1938 wstąpiłam do organizacji GM. Moi rodzice byli przeciw temu, lecz było to przymusowe. Uczyliśmy się w tym związku piosenek, różnych gier i tańców, prócz tego była to pierwsza droga, która zapoznała nas z polityką. Co rok odbywały się sportowe wyścigi. Pamiętam, że kilka razy zajęłam pierwsze miejsce i jako nagrodę różne odznaki otrzymałam”.

Oswald Franciszek, 1930, Stębark, powiat ostródzki — „Choć niemylimi oczyma patrzono przez rodziców na zebranie tego związku (DJ) chętnie znalazłem się w kole młodzieży. Pociągało mnie — w śpiewie i różnych grach i możliwości najweselszego zabawienia się. Zupełnie inaczej patrzyłem na te sprawy, gdy mając lat 14 słuchałem opowiadań mojej babki o naszej rodzinnej genealogii. Dowiedziałem się, że ojciec mej matki był bliskim potomkiem słynnego polskiego generała Wysockiego, gorliwego bojownika o niepodległość Polski. Zastanawiałem się, że gdy ojciec matki jest pochodzenia polskiego, to moja matka i ja do tego jeszcze mamy polskie nazwisko Góralski. Odwiedzania moje tego związku ograniczyły się. Skończyły się one z chwilą, gdy 2 maja wstąpiłem do 3 klasy szkoły średniej w Olsztynku pod nazwą Belschule dzięki przyznaniu ojcu renty inwalidzkiej, o którą już 4 lata pisał i walczył”.

Hieronim, 1930, Pisz — „Ojciec mój został przez gestapo aresztowany dlatego, że pochodził z Centralnej Polski i był członkiem komunistycznej partii. Gestapowcy podejrzewali go za szpiega polskiego. Mój nauczyciel wszystko to wiedział i nieraz dokuczył mi nazywając Polakiem. Od tego czasu nie miałem bardzo dobrze w szkole. Dzieci, które mnie znały, nazywały mnie itp. I w ogóle czułem się jak ze świata usuwany. A jednak nie można było mnie nic zrobić, bo prowadziłem się dobrze. Miałem pełne 10 lat, gdy musiałem wstąpić do związku młodzieży hitlerowskiej. Muszę co prawda mówić, że miałem chęć do tego związku, jak widziałem różne blachy i instrumenty muzyczne byłem zainteresowany. Dostałem też taki instrument i chętnie na nim grałem. Dopiero jak byłem starszym i mój ojciec zwolniony został, dopiero wtedy dowiedziałem się z ust ojca, co to wszystko znaczy”.

System wychowawczy Trzeciej Rzeszy podporządkowany zadaniu kształtowania świadomości i postaw politycznych oraz charakteru młodego pokolenia w duchu narodowosocjalistycznym zakładał także centralną reglamentację treści wychowawczo-kształcących. Jak wskazywano, jednym z nadrzędnych celów narodowosocjalistycznej rewolucji było „dostarczanie państwu dzielnych, ofiarnych i wiernych pionierów

narodowego socjalizmu”<sup>27</sup>. Problemom wychowawczym wiele uwagi poświęcał Hitler, o czym świadczą mogą uwagi zamieszczone w *Mein Kampf*, krytyka liberalnych i demokratycznych tradycji republiki weimarskiej. W 1938 r., w jednym z przemówień mówił bez osłonek: „Jedną z głównych zasad wychowania jest wypalić rozżarzoną żelazną w móżdżku dziecka ideę rasy, przekonanie o wybitnych cnotach rasy aryjskiej — cywilizatorce Europy. — Wszystkie nauki, a zwłaszcza historia, muszą służyć państwu, przyczynić się do zapewnienia trwałości charakterowi etniczemu. Obiektywizm, bezstronność nauczania są karygodnymi błędami, równie ohydny jak pacyfizm”<sup>28</sup>. Aby ten cel osiągnąć już na początku 1933 r. władze oświatowe pruskie, bawarskie, saksońskie i innych krajów niemieckich wprowadziły we wszystkich typach szkół dodatkowy kurs historii rewolucji narodowosocjalistycznej. Poświęcono mu co najmniej 20 godzin lekcyjnych, poszerzając przy tym liczbę godzin historii, geografii i języka ojczystego jako przedmiotów najważniejszych dla światopoglądowego kształcenia młodzieży. W klasach 1—4 rozpowszechnianiu nowej ideologii służyć miała nauka o ojczyźnie (*Heimatkunde*). Uświadamianie młodzieży znaczenia rewolucji wyrażało się — jak pisze R. Gelles — „w konsekwentnie przeprowadzonej apoteozie hitlerizmu, w budzeniu w dorastającym pokoleniu poczucia honoru, potęgi i wyższości narodu niemieckiego, jak i nienawiści oraz pogardy dla innych narodów, poczucia poniesionej krzywdy, pragnienia odwetu, dążenia do zniesienia traktatu wersalskiego i do panowania nad światem”<sup>29</sup>. Od roku szkolnego 1934/1935 specjalny kurs historii narodowej rewolucji włączono na stałe w normalny tok nauczania historii we wszystkich szkołach.

W literaturze polityczno-szkolno-propagandowej przeznaczonej dla szkół szczególną rolę odgrywały zagadnienia niemieckiego Wschodu. Wskazywano w nich po pierwsze na ziemie na wschód od Łaby, jako obszary pragermańskie, ponownie zdobywane w okresie średniowiecza (w tym ujęciu pierwotną siedzibą Słowian były błota nad Prypecią). Po drugie podkreślano znaczenie Wschodu nie tylko jako spichlerza Niemiec, ale i jednego z głównych ośrodków siły narodowej, z których w chwilach zagrożenia szedł ratunek dla państwa i narodu (rola Prus). Po trzecie wreszcie, wskazywano, iż należy pozyskać młodzież dla wschodniej polityki i starać się w niej wykształcić poczucie misji i wolę odzyskania Wschodu. Jak pisze R. Gelles, centralne miejsce w programie nauczania jeśli chodzi o zagadnienia niemieckiego Wschodu zajmowały takie tematy jak: pogranicze — teren walki, kultura pogranicza, człowiek na pograniczu, niemiecki Zakon Krzyżacki i jego znaczenie dla niemieckiego Wschodu, jesteśmy narodem stu milionów, z historii Niemców za granicą, taktyka i strategia w walce narodowościowej. W tym kontekście Mazurów jako ludowi pogranicza przypadła szczytna rola obrońcy niemieckiej kultury przed naporem Słowian w nader ciężkich okolicznościach niesprawiedliwych linii granicznych. Sprawa granicy polsko-niemieckiej i stosunków wzajemnych obu narodów była traktowana jednoznacznie. Polska powstała głównie z ziem zrabowanych Niemcom, bogatych, z ludnością niemiecką, co oznaczało „niepowetowaną dlań stratę i krzywdę”. Dopuszcza się samowoli i gwałtów wobec Niemców pozostających w jej granicach. Powoduje dewastację i zniszczenia zagarniętych bezprawnie terytoriów. Prowadzi politykę imperialistyczną zagrażając Rzeszy i całemu światu. Niedojrzałość kulturalna Polaków, nieumiejętność rządzenia, niewolnicza natura, chytrość, lenistwo i brud zasługują nie tylko na pogardę, ale uzasadniają dążenia do „zrewidowania” tego tworu państwowego<sup>30</sup>. Zgodnie ze starą zasadą szczepową dzielącą uniwersum na „swoich” i „obcych”, własny naród uznano za nośnik jedynie słusznej idei, sprawiedliwości,

27 R. Gelles, op. cit., s. 193.

28 Ibidem, s. 226.

29 Ibidem, s. 221.

30 Ibidem, s. 264.

kultury, postępu. Inne narody reprezentowały wartości niższe i służyć mogły jedynie jako tło cywilizacyjnych osiągnięć własnego narodu. Wiara w wyższe posłannictwo własnego narodu leżąca u postaw nowoczesnego nacjonalizmu i łącząca się z nią akceptacja wszystkich aspektów narodowej tradycji „my country right or wrong”<sup>31</sup> mają zapewniać młodemu pokoleniu Mazurów poczucie własnej wartości wynikające z utożsamienia się ze wspólnotą, jak również zwalniać z obowiązku samodzielnego, krytycznego myślenia.

Erna Irena, 1928, Widryny, powiat kętrzyński — „Jak już wspominałam należałam do organizacji GM. Dwa razy w tygodniu mieliśmy zbiórki. W tym kółku zrobili z nas prawdziwych hitlerowców. Walka dla Ojczyzny była głównym hasłem, także być gotów umrzeć za nią. W stosunku do tych haseł byłam wielką patriotką”.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Od 1940 r. należałam do związku młodzieży niemieckiej Hitlerjugend. Z radością brałam udział w manifestacjach i pochodach. Jako przyszły obywatel wielkiej Rzeszy Niemieckiej byłem dumny z Führera, który niemiecką ojczyznę (bo wtenczas nie wiedziałem i może nie chciałbym wiedzieć o tym, że moja Ojczyzna to Polska) doprowadził do potęgi”.

Paweł, 1923, Duże Leszczyny, powiat szczycieński — „Z nauki interesowała mnie najbardziej matematyka, geografia, geometria, biologia. Tak zwana Heimatkunde dotycząca Prus Wschodnich w tym nasze Mazury świadczyła o praprazastarych ziemiach niemieckich o wielkim Vaterlandzie”.

Elfryda, 1929, Łajsy, powiat olsztyński — „Mając 10 lat wstąpiłam do organizacji JM. Wróciła Austria do Niemiec, Lotaryngia itp. Nastąpił dzień święcony przez cały lud. Wtedy to było kiedy kupiłam sobie portret Hitlera i widziałam w jego oczach głębokie zamyślenia zwycięstw dla narodu niemieckiego, lecz nie mogłam zrozumieć ojca, który go traktował jako obcego kusiciela do wojny, obserwując jego działalność. Dałam ojcu słusznego dopiero po wybuchu wojny ... Gdy dotarła do nas propaganda, że Polacy mordowali w Bromberg niemiecką cywilną ludność, burzyłam się strasznie, powstała we mnie nienawiść do ludu polskiego. Wzruszające mowy Hitlera wystarczyły, aby dać ludowi ufność w lepsze jutro i zwycięstwo. A jednak mój ojciec widział zwycięstwo czarne, wspominając sobie I wojnę światową i jej wyniki. Chodził zawsze beznadziejny z czego ja nie była zadowolona”.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Byłem dumny z wielkiej armii, która biła się zwycięsko na wszystkich frontach. Sądziłem wówczas, że wojna prędko się skończy naturalnie zwycięstwem koalicji niemiecko-włosko-japońskiej. Wierzyłem, że wojna została Niemcom narzucona, że bolszewizm stanowi groźbę dla ludzkości, że naród niemiecki walczy w imieniu Europy. Jeśli chodzi o kraje okupowane, to uważałem, że okupacja tych krajów jest konieczna dla prowadzenia wojny, a skończy się kiedy wojna się skończy. Narody te uważałem za niewinne”.

Ela Małgorzata, 1924, Waplewo, powiat szczycieński — „Oni [żołnierze niemieccy] byli przekonani, że wojna dla Niemców jest wygrana i ja wierzyłam mocno w to, chociaż ojciec mi przedstawiał, że to nigdy nie może być możliwe z tej przyczyny, że moc wojskowa była rozdzielona na kilka frontów, że takie małe państwo nigdy nie może pokonać Ameryki i Rosji. Lecz nie zważając na to słuchałam z gorącym sercem poszczególnych oznajmień o jakiejś wygranej bitwie, albo o zdobyciu broni i uszkodzeniu wroga. Byłam dumna, że mogę należeć do takiego państwa i marzyłam zawsze, że Niemcy całą Europą kierować będą”.

Elżbieta, 1927, Nastajki, powiat ostródzki — „Wojna nie robiła na mnie specjalnego wrażenia, bo byłam jeszcze młoda i mało się interesowałam. Później dowiedziałam się, że mój wuj i kuzyn zginęli, zaczęłam się nad tym zastanawiać, do czego doprowadza wojna,

31 Por. St. Ossowski, *Dziela*, t. 3, ss. 243—245; F. Znaniecki, *Studia nad antagonizmem do obcych*, Przegląd Socjologiczny, 1931, nr 3.

ale mimo to myślałam, że zginęli dla dobra narodu niemieckiego, bo mnie tak w szkole i na zebraniach JM uczono. Chociaż mój ojciec mnie przekonywał, że Hitler nas nie uznaje za Niemców, że chce zdobyć ziemie na Wschodzie, aby Mazurów z Prus wysiedlić i mieć tylko tych w swoim kraju, których uważał za prawdziwych Niemców. Wtedy ja się na ojca gniewałam, jak on może tak mówić, a gdy dopiero Stalingrad padł, ojciec w domu mówił, że Niemcy wojnę przegrają, to w ogóle nie chciałam słuchać —”.

Berta, 1926, Udoje, powiat piski — „Po trzech latach już bardziej wojnę odczuwaliśmy. Pierwsze klęski wojska niemieckiego wywołały panikę w kraju. System kartkowy został zastrzony, przybywało coraz więcej ludzi z zachodnich Niemiec, uciekających przed bombami. Moi rodzice już wtedy byli przekonani, że Niemcy wojny nie mogą wygrać. Pamiętam jeden dzień, było to w 1942 r. po Bożym Ciele, mój ojciec wrócił z Białegostoku i opowiadał jak Polacy obchodzili to święto i że Niemcy-gestapowcy im przeszkadzali w procesjach. Pamiętam słowa mego ojca ta krzywda nie może zostać bez pomsty. W moim sercu wybuchł bunt. Nie mogłam uwierzyć, że wojsko niemieckie jest zdolne do tego. Przecież ono poszło w obcy kraj, aby nie wpuścić wroga do ojczyzny, a nie na to aby się nad Polakami znęcać. Doszło nawet do tego, że czułam w sercu do ojca żal, że nie bronił naszych spraw”.

Kwestię stosunku młodego pokolenia Mazurów do ruchu narodowosocjalistycznego należy widzieć szerzej niż przez pryzmat sukcesów wychowawczych szkoły i organizacji młodzieżowych dążących do pozyskania młodego pokolenia dla narodowej idei. Narodowy socjalizm od początku zyskiwał na Mazurach zdecydowanych zwolenników, czego ujawnić nie mogą interesujące nas biografie z tego prostego względu, iż kryteria selekcji słuchaczy MUL wykluczały młodzież z rodzin, w których ktokolwiek należał do NSDAP. Nie sposób zrozumieć zjawiska faszycacji i sfanatyzowania młodzieży mazurskiej w latach trzydziestych i w okresie wojny, jeżeli się nie uwzględni politycznego klimatu i nastrojów społecznych w tym okresie. W 1928 r., w wyborach do Reichstagu, NSDAP pozostawała w cieniu innych partii prawicowych, lecz w r. 1930 obraz ten uległ zmianie. NSDAP stała się najsilniejszą partią prowincji, otrzymując w wyborach 22,8%. W r. 1932 na NSDAP padło już 46,8% głosów, a w mazurskich okręgach południowych i wschodnich odsetek ten był jeszcze większy (w powiecie elckim — 70%, szczycieńskim — 65%) W 1932 r. w wyborach prezydenckich, Hitler ogólnie zdobył 37%, lecz na Mazurach odpowiednio — 50% <sup>32</sup>. Początkowo zaniedbana prowincja pruska (przed przybyciem Ericha Kocha do Prus, w r. 1928, NSDAP miała tutaj tylko 200 członków) szybko awansowała do roli ideologicznego i politycznego zaplecza Trzeciej Rzeszy. Propagandowa podróż Hitlera do Prus Wschodnich, jeszcze przed wyborami do Reichstagu (w 1932 r.), wykazała, iż w nadgranicznych okręgach — w miastach i wsiach — cieszy się on wielką popularnością, przyciągającą najuboższą i najmniej wyrobioną politycznie część społeczeństwa Prus Wschodnich. Jak pisze K. Fiedor, w Prusach Wschodnich panowało powszechne przekonanie, iż Hitler jest pruskim patriotą. Podziwiano go, iż z prostego „gefreitera” wyrósł na polityka i wodza narodu <sup>33</sup>. Na podatny grunt padały demagogiczne hasła bazujące na nacjonalistycznych i wyznaniowych resentymentach. Zwalczając wewnętrznych i zewnętrznych wrogów Niemiec — komunistów, Polaków, katolików — wskazywał na drogi wyjścia z kryzysu politycznego i zapowiadał rewindykacje terytorialne. Mimo iż początki NSDAP na terenach zamieszkałych przez Mazurów były więcej niż trudne (tutejsi działacze nie bez dumy twierdzili, iż partia jest samodzielną finansowo, utrzymując się z groszy biedaków), to wkrótce zdobyła ona ogromne wpływy. Tę zdumiewającą przemianę ukazuje Wojciech Wrzesiński na przykładzie Związku Mazu-

32 Por. D. Hertz-Eichenrode, *Die Wende zum Nationalsozialismus im südlichen Ostpreussen 1930—1932. Zugleich ein Beitrag zur Geschichte des Masurentums*, Olsztynskie Studia Niemcoznawcze, Olsztyn 1986, ss. 70—73.

33 K. Fiedor, *Formy antypolskiej*, s. 496; D. Hertz-Eichenrode, op. cit., ss. 111—112.

rów. W latach 1928—1935 przeszedł on znamiennej ewolucję ideową — od uznawania odrębności regionalnych za wartości trwałe i niezniszczalne, do wyraźnej polaryzacji postaw w tym względzie. Albo wyraźnego zadeklarowania łączności z narodem polskim (jednostki), albo złożenia wiernopoddanej deklaracji wierności Hitlerowi i zapewnienia o oddaniu dla Rzeszy „deutscheren Masuren”<sup>34</sup>. Okres gospodarczej pomyślności i politycznego ożywienia w Prusach Wschodnich po dojściu Hitlera do władzy sprzyjał upowszechnianiu się ideologii, która na nowo dokonała kodyfikacji związanych z Ojczyzną ideałów moralnych, tradycji (w Prusach odwołującej się do tradycji Zakonu Krzyżackiego i państwowotwórczej misji Hohenzollernów), wzorców bohaterów narodowych itp. Narodowy socjalizm określił również treść pojęcia narodowego interesu. W rezultacie u progu końca wojny w latach 1944—1945 młode pokolenie Mazurów prezentowało ten poziom identyfikacji z narodem niemieckim i na tyle intensywnie odczuwało ideologiczną więź z państwem i narodem, iż możemy mówić o procesie krystalizacji świadomości narodowej w duchu wielkoniemieckiego szowinizmu i nacjonalizmu. Ideologia narodowego socjalizmu zaszczerpiła mazurskiej młodzieży nie tylko przekonania jakim ich naród jest, ale jaki być powinien, włączając w to mity niemieckiej genealogii rodzimej kultury, narodowej idei i posłannictwa. Ruch polski w okresie międzywojennym odnoszący pojedyncze sukcesy (jak pisze W. Wrzesiński, likwidacja grup regionalnych w latach międzywojennych następowała głównie przez denacjonalizację, przypadki pozyskiwania polskiej świadomości narodowej przez ludność etnicznie polską były jednak rzadkie, a jeszcze radsze wypadki dysymilacji, kiedy to zgermanizowani Polacy, zmieniali swą świadomość)<sup>35</sup> w r. 1939 został całkowicie zniszczony, a upadek Polski tę klęskę przypieczętował. Ten układ stosunków narodowych wśród Mazurów naruszyła dopiero katastrofa Niemiec w latach 1944—1945. Pierwsze próby refleksji dotyczącej słuszności faszystowskiej idei pojawiają się w omawianych biografiach późno, wtedy właściwie, gdy klęska jest już oczywista. Refleksje te zdają się potwierdzać również, że dopiero w tym okresie, gdy minęły euforia zwycięstw i optymizm wojenny, społeczeństwo niemieckie zaczęło dopuszczać informacje o zbrodniach popełnianych w krajach okupowanych.

Feliks, 1922, Browin, powiat nidzicki — „Zaraz następnego dnia wkroczyła nasza formacja [Arbeitsdienst] na ziemię litewską. Za 4 dni byliśmy w Kownie. Dalszy cel był Dyneburg, tam zostaliśmy 2 tygodnie, mieliśmy okazję pierwszy raz wypełnić nasz obowiązek dostarczania żywności, benzyny i amunicji do frontu —. W Dyneburgu słyszałem też pierwszy raz o masowej egzekucji Żydów. Nie mogłem tego zrozumieć i objął mnie wstręt. Mówiono nam, że Żydzi zapalili miasto i ukarani za to zostali. Zresztą myślałem, że to jest jedyny wypadek. Trzy lata później dowiedziałem się od kolegów wojskowych z Hamburga, którzy powiadali, że w całej Europie istnieją obozy koncentracyjne w jakich powtarzają się takie wypadki”.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Kiedy później w szkole handlowej zapoznałem się bliżej z celami faszyzmu, stosunek mój do ustroju faszystowskiego uległ zmianie. Dowiedziałem się wówczas, że Polska i Rosja europejska po zwycięstwie miały zostać pod panowaniem Niemców, miały się stać ziemią kolonialną. Zaczęłem porównywać obecną politykę partii NSDAP, która była całkowicie reprezentowana przez rząd niemiecki i program tej partii. W 1 punkcie programu żądano połączenia wszystkich Niemców z Wielką Rzeszą Niemiecką, a tu rząd hitlerowski dążył do utworzenia wielkiego państwa niemieckiego kosztem terenów nieniemieckich. W punkcie 2 programu partia żąda równouprawnienia narodu niemieckiego w stosunku do innych

34 W. Wrzesiński, *Związek Polaków w Niemczech wobec problemów świadomości narodowej (1922—1939)*, *Kwartalnik Historyczny*, 1968, nr 3, s. 607.

35 *Ibidem*, s. 607.

narodów. Polityka rządu niemieckiego dążyła do podbicia słabszych narodów i odebrania im wszelkich praw. Naród niemiecki walczy w imieniu wolności, a w rzeczywistości odbierał narodom wolność. Wszystkie hasła moralności i sprawiedliwości okazały się kłamstwem. Fakty te oddziaływały negatywnie na mój stosunek do faszyzmu. W końcu zacząłem partię i rząd hitlerowski nienawidzić. Sytuacja na frontach zmieniła się. Armie niemieckie cofały się. Wiara w zwycięstwo zaczęła upadać. Zrodziło się we mnie wrogie nastawienie do światopoglądu faszystowskiego. Stosunek mój do bolszewizmu nie uległ żadnej zmianie. Uważałem bolszewizm nadal za wroga ludzkości. Na polu narodowym także nic się nie zmieniło, uważałem się za dobrego Niemca. Jako ideał uważałem sobie rzeszę niemiecką, obejmującą wszystkie tereny zamieszkane przez ludność niemiecką, tzn. rzeszę z granicami z 1914 r. Wyobrażałem sobie ustroj podobny ustrojowi faszystowskiemu, lecz bez celów imperialistycznych i z wolnością polityczną”.

Obrazu klęski dopełnia jednak przełom lat 1944 i 1945. Jak pisze L. M. Szwengrub: dla wielu Mazurów i Warmiaków wojna zaczęła się naprawdę wraz z ofensywą radziecką i nakazem ewakuacji<sup>36</sup>. Młode pokolenie przeżywało tę klęskę podwójnie: jako załamanie dotychczasowych ideałów — nowa rzeczywistość jawiła się jako coś groźnego, ponieważ oznaczała koniec pewnej formacji, kres dotychczasowych złudzeń i przekonań; po drugie jako realne zagrożenie podstaw dotychczasowej egzystencji, czyli utraty całego dorobku, a wreszcie życia. Z narodu panów nasi autorzy stają się obecnie ofiarami wojny, stosunkowo niewiele jednak dopuszcza świadomość, iż „zbierają plony przemocy, którą sami zasiali” — by posłużyć się cytatem S. Lenza<sup>37</sup>.

„Więc poszliśmy jak staliśmy — czytamy w życiorysie bez podpisu. Już po przybyciu do Rollbahn było moje wrażenie, że Niemcy ludziom aby na to dali rozkaz ucieczki, aby jak najwięcej ludzi ginęło ——. Przecież Sowietów już było widać, a tu ludzie w ogień gnają. Ta cała ucieczka to tylko masowe mordowanie”.

Ela Małgorzata, 1924, Waplewo, powiat szczycieński — „— Jeszcze ostatni raz obejrzałam się na mój dom rodzinny i poczułam w sercu żal. Wszystkie przekonania upadły we mnie. Czego słowa ojca przez długi czas nie zdziały, zrobił jeden krótki moment. Było mi jakbym do tego czasu różowe okulary nosiła, teraz ręka dziejów bez litości mi je zdarła i okiem ostrym patrzyłam na wszystko ——. We mnie panowała tylko jedna myśl. Wojna jest dla Niemców przegrana. Hardowałam się ze wszystkimi wyższymi władzami nad życiem ludzkim, że oni do tego dopuścili”.

Elfyda, 1929, Łajsy, powiat olsztyński — „Wtedy straciłam nadzieję w zwycięstwo, opuścił mnie fanatyzm, który ogarnął całą młodzież. Gdy cała wioska wyruszała na ucieczkę, ja z siostrą także ——. Rodzice zostali, bowiem nie brali udziału w żadnej partii, więc mieli czyste sumienie przed każdym człowiekiem i czuli się niewinni w stosunku do każdego ——. Był to najsmutniejszy czas w moim życiu. Czulałam się zagubiona w beznadziejnej sytuacji i pragnęłam tylko powrócić do domu i razem z rodzicami znieść wszelką niedolę. Choć miałam zamiar uciec z krainy ojczystej, lecz moje myśli oplakiwały te wioski, miasteczka mazurskie, przez które nie pierwszy raz przechodzi front, by ponieść całą zemstę wroga niewinny, nadgraniczny mazurski lud”.

Elżbieta, 1928, Zgon, powiat mrągowski — „Dniem i nocą bez ustanku szła nasza jazda. Od nocy, która nie dała nas zatraceniu i zginieniu byliśmy dalej pchane. Z walki i pożarów czerwienilo się niebo. Koło nas słychać było uderzenie granatów. Śmierć opanowała naszą ziemię. Tak przyjechaliśmy aż do Rannau, ostatnim pociągami dostaliśmy się szczęśliwie do Braniewa. W Braniewie przebywaliśmy 7 dni. Przeżyłam tam pierwsze straszne bombardowanie przez samoloty. Od Braniewa samochodem zajechaliś-

36 L. M. Szwengrub, *Zagadnienie polskiej świadomości narodowej u Warmiaków i Mazurów*, Warszawa 1963, praca doktorska, maszynopis (w zbiorach OBN Olsztyn), s. 84.

37 S. Lenz, *Heimatmuseum*, Hamburg 1978. Fragmenty „Literatura na świecie” 1980, nr 1, ss. 5—133.

my aż do Heiligenbeil, gdzie przenocowaliśmy. W drugim dniu mieliśmy z przejeżdżającymi furmankami innych uciekinierów przez Zalew Wiślany dostać się aż do Gdańska. Lecz nasza podróż zmieniła się. Po południu dostaliśmy się na brzeg Zalewu Wiślanego. Na słabym łodzi pomykały 3 nieskończone szeregi wozów z uciekinierami w dal. Był to najgorszy okres naszej ucieczki. Często napadały nas samoloty. Cały Zalew Wiślany zmienił się w jedno pole śmierci — —. W drugim dniu dostaliśmy się samochodem do Piławy. Jeden tydzień przebywaliśmy w obozie marynarskim. Cały dobrobyt ludności leżał na ulicach i na polach. Tylko swoje nagie życie każdy ratował. Z Piławy dostaliśmy się parowcem „Karolina” aż do Gdańska. Podczas jazdy morze było bardzo niespokojne, że wszyscy zachorowaliśmy. Ktoś zaczął śpiewać „Nun ade du mein liebe Heimatland”. Serce moje boleść ogarnęła, bo coraz więcej oddalaliśmy się od naszej Ojczyzny”.

Berta, 1926, Udoje, powiat piski — „Ja mimo wszystko byłam spokojna i dumna z tego powodu, że mogłam być z ojcem na froncie. Wjeżdżając pociągiem do Prus ogarnęła mnie jednak trwoga. Wiedziałam, że tu prędko będziemy to wszystko opuszczać. Tylko czy w ogóle warto uciekać? Na razie wszystko jeszcze było spokojne. Dopiero 13 stycznia kiedy front się załamał zaczął się nieład. Każdy tracił głowę. Dzień i noc słyszeliśmy już coraz bliżej głos frontu. Troszczyłam się bardzo o ojca. 22 stycznia dostaliśmy rozkaz Prusy opuścić. Metą naszą było Regenwalde koło Kołobrzegu. Wyjechaliśmy raczej opuściliśmy nasz obóz w nocy, aby nie wywołać buntu cywilów. Było to po prostu wykradanie się z Prus. Szyliśmy nocą przez pola do Pruskiej Hławki. Tam na dworcu już tłumy cywilów. Wszystko straciło głowy, każdy szukał schronienia w ucieczce. Kiedy zobaczyli nas zbuntowali się, że my jako zorganizowana masa wszędzie miałyśmy pierwszeństwo. W tym oni mieli oczywiście słuszną rację. Zamiast wytrwać do końca, czego się można było po nas spodziewać uciekałyśmy pierwsze [chodzi o żeński obóz pracy, do którego Berta zgłosiła się w roku 1944 po zamknięciu gimnazjum — przyp. aut.]. Były naprawdę chwile, że człowiek sam siebie się wstydził. W Królewcu już nie mogłyśmy miejsca w cywilnym pociągu dostać, więc jechałyśmy wojskowym transportem. Koło Malborka na moście spotkała nas katastrofa — —. Wskutek przepełnienia wagonu, waga tak cisnęła na osie, osie zgrzały się i wagon zaczął się pod nami palić. Stanąć na moście nie można było, a chociaż pociąg powoli szedł, pęd powietrza wzbudzał ogień. Jednak udało nam się przejechać rzekę. Za mostem wagon się już zupełnie palił. Nam udało się wagon opuścić. Pierwsze dwie koleżanki straciłyśmy wtedy. Na drugi wagon się dostać? Niemożliwe! Więc szliśmy do Gdańska. W Gdańsku czekałyśmy 2 dni. Dni były spokojne, nocami był regularnie alarm. Ze wschodu i południa coraz więcej ludzi przybywało. Znowu miałyśmy szczęście transportem wojskowym dojechać do przeznaczonego dla nas miejsca. Wyjeżdżając z Prus nigdy nie myślałam, że i z Pomorza trzeba będzie dalej uciekać. Lecz spokoju tu też jeszcze nie miałyśmy. Już za 5 dni musiałyśmy się w dalszą drogę udać. Drugi etap podróży był gorszy. Okropnie przeżywałyśmy chwile w Regenwaldzie na dworcu, kiedy my już miałyśmy wyjechać do Kołobrzegu już zbliżał się front, przywieziono nam transport z Morąga. W wagonach tylko połowa przeżyła transport. Prócz trupów i chorych były matki takie, które po utracie swych dzieci dostały pomieszania zmysłów. Taki i podobny obraz jeszcze często podsuwał się nam przed oczy. Częste były wypadki, że matka z dzieckiem została rozłączona. Mężczyźni bez względu na kobiety lub dzieci cisnęli się do wagonów przemocą. Jechałyśmy tak przez Szczecin, Schwerin, Szendal na Uelzen i przez Brennungszweig do miasteczka Gishorn. — — Dnie przesiedziałyśmy w schronie przed ostrzeliwaniem samolotów w bagnach, a w nocy dla bezpieczeństwa przed bombami spałyśmy w bunkrach. Do tego głód coraz straszniejszy dawał się odczuć. W lagrze wybuchł tyfus brzuszny. Dużo koleżanek rozpaczowało za rodzicami, którzy zostali w Prusach. Ósmego marca uznano ten teren też za niebezpieczny. Nareszcie zostałyśmy zwolnione na czas niebezpieczeństwa do domu”. Ta sama

autorka pisze dalej „Dlaczego ta wojna się nie kończy? — myślałam. Z drugiej strony byłam zorientowana, że moje prywatne sprawy są zupełnie poddane sprawie narodu. O ile sprawa niemiecka nie zwycięży, widziałam przed sobą tylko mogiłę ——. Z zakończeniem wojny amerykańskie wojsko wkroczyło. Ja wtedy pierwszy raz w moim życiu czułam załamanie. Po prostu myślałam, że jest niemożliwe dalej żyć. We mnie było pusto, dziwiło mnie, że ludzie mogli być weseli. Nawet odczuwałam fizyczny ból patrząc na rozwijające się kwiaty. Denerwowało mnie milczenie armat. Mnie się zdawało, że wszystko powinno teraz umierać. Ale życie szło dalej. Powoli znalazłam się w nowych warunkach. Nasza myśl była teraz już tylko skierowana na powrót do domu. Przecież mieliśmy nadzieję, że ojca tam znajdziemy. 6 czerwca ustąpiło wojsko amerykańskie u nas dla Czerwonej Armii miejsce. Jeszcze jedną przykrość przeżyłam wtedy. Żona naszego burmistrza witała bukietem róż wybawców Rosjan. Wtedy Rosjanie byli dla mnie wrogami, ich sztandary przelaną krwią”.

Powyższa wypowiedź skłania do postawienia pytania o wzajemną relację sfery życia publicznego i prywatnego w totalitarnym systemie Trzeciej Rzeszy. Zdaniem Hannah Arendt, autorki klasycznej trylogii o totalitaryzmie niemieckim, Trzecią Rzeszę charakteryzowało radykalne zniesienie sfery publicznej, rozumianej jako realizowanie indywidualności (mówienie, słuchanie, działania możliwe w warunkach pluralizmu i wolności) przy jednoczesnym użyciu ograniczonej do minimum i skurczonej prywatności do wcielania w życie celów narodowego państwa. Wprzęgnięci w system potężnych instytucji ludzie gotowi są w zasadzie zrobić wszystko, o ile zwalnia się ich do osobistej odpowiedzialności, władzę sądenia zastępując rozkazem. Zanik prywatności łączy się z atrofią indywidualnego i niezależnego osądu. To tłumaczy dlaczego upadek instytucji, na których opierało się dotychczasowe życie zbiorowe zwłaszcza dla młodego pokolenia od lat wdrażanego do uległości wobec autorytetu i żywoiu ideologii, oznacza klęskę osobistą. Wewnętrzna pustkę wypełniają bieżące wydarzenia, które wzbudzają w jednych jedynie przeobrażenie i nienawiść do wroga, w nielicznych natomiast chęć zrozumienia źródeł klęski.

Elena Irena, Widryny, powiat kętrzyński — „27 lutego 1945 r. poznaliśmy co to są Sowiety. Rabowali i niszczyli. Do kobiet odnosili się po prostu w niemożliwy sposób. Pomału zabrali nam żywy inwentarz. Stworzyli Kołchozy i ludzi zabierali do pracy. Między nimi i ja się znajdowałam. Z początku pracowaliśmy za darmo, później dopiero dano nam mleko, mięso i mąkę. W marcu zabrała GPU mojego ojca i moją siostrę których wywieźli na Sybir. W kwietniu zabrali i mnie, a mianowicie do Reszła, gdzie znajdowały się kwatery GPU. Mogę o szczęściu mówić, że się wydostałam stamtąd, byłam z naszej wsi jedną dziewczyną, która nie widziała obozu i Syberii”.

Elfyda, 1929, Łajsy, powiat olsztyński — „— — — jednak następne wojsko odnosiło się w niemożliwy sposób do kobiet, matek i chłopców. I ja zostałam zgwałcona. Kryjąc się w stodole pod samym dachem nagłodowaliśmy się i postanowiliśmy wrócić najszybciej do domu. Naszą żywnością na drogę był suszony chleb i cukier puder, który znaleźliśmy. Nocowaliśmy tylko w pustych, odległych od ulicy domach. I tak żeśmy 24 lutego zaszły do domu. Jednak w marcu 1945 r. ojca zabrali na roboty na Ural, wrócił dopiero w 1947 r.”

Herta Krystyna, 1931, Pilchy, powiat piski — „28 stycznia 1945 r. w niedzielę przyjechał pierwszy patrol ruski na koniach do wioski. Byli to przyjemni ludzie. Aż na drugi dzień się okazało, jak armia wkroczyła. Było nam przykro patrzeć, jak oni wszystko niszczyli... Zaraz w pierwszym tygodniu zostało nam wszystko wyrabowane. Wojsko tylko to zabierało co im potrzebne było np. konie, bydło, zboże itd. Tylko za wojskiem zaraz szły bandy, które wszystko rabowały ——. 4 marca przyjechała do naszej wioski GPU z Piszka, aby opisać całą ludność i im dokumenty dać. Starsi ludzie dostali



dokumenty, a młodzież została w jednym domu na noc. Na drugi dzień rano, musieli oni do Pizsa iść pod dowództwem żołnierzy rosyjskich. Zostały w tym dniu i moje dwie siostry zabrane, było im mówione, że tylko parę dni do pracy zostaną, a później się okazało, że one do Rosji poszły”.

Elżbieta, 1930, Mikołajki — „24 stycznia 1945 r. dostał lud w Mikołajkach rozkaz miasto opuścić, ponieważ rosyjskie wojsko było już niedaleko. Matka i ja Mikołajek nie opuściliśmy. Matka zawsze mówiła, kiedy nas śmierć ma spotkać na drodze, toć tu w domu nas znajdzie. Wszyscy znajomi zgromadzili się razem i czekali co będzie. 25 stycznia pierwsze rosyjskie wojsko do Mikołajek wkroczyło ——. Więcej jak miesiąc musiałam się kryć. Mnie się już sprzykrzyło tak długo w tej ciemności siedzieć, tęskniłam za powietrzem i pracą. Ale niedługo miałam to szczęście, może 2 tygodnie pracowałam w kolchozie, to mnie ta rosyjska GPU zabrała i zamknęła. Nie wiem do dzisiaj dlaczego oni mnie zamknęli. Długo nie byłam w Mikołajkach, tylko jeden dzień mnie trzymali. Następny dzień samochodem zawieźli do Instsburga do lagru. Życie w lagrze nie było przyjemne. I bardzo delikatnie z nami też się nie obchodzili, ponieważ nas dręczyli, gdzie oni mogli. Zawsze tęskniłam, aby się raz dobrze umyć, albo się dobrze najeść. 3 miesiące w ogóle na ... nie byłam, zawsze siedziałam i jeszcze 500 innych w jednym oddziale na samym strychu. Ciemno było, człowiek nic nie miał do roboty, tylko leżał i myślał”.

Edyta Marta, 1929, Gajrzywałka, powiat szczycieński — „20 stycznia musieliśmy dom opuścić i jechać nie wiadomo gdzie. Tak byliśmy pędzeni przez 9 dni, aż przyjechaliśmy do kotła lidzbarskiego. Tam nas radziecka armia okrążyła. Cała jazda nie była lekka, przeważnie dużo gór. Często spotykaliśmy wozy w rowach, o które nikt się nie martwił. My oraz 80 osób uciekinierów zajechaliśmy do tak zwanego folwarku Tingen w powiecie lidzbarskim. 30 stycznia o godz. 9 rano byli pierwsi radzieccy żołnierze na folwarku, którzy nam zegarki, obrączki i więcej drobniejsze rzeczy poodbierali. Potem chłopci, którzy się pomiędzy nami znajdowali byli spędzeni na podwórko, w których i mój ojciec był. Od tej godziny jak ojciec od nas był zabrany, to już go więcej nikt nie widział. W tym czasie nas najgorsze nieszczęście trafiło. Bo do tej pory nie wiedzieliśmy jak to rodzina bez ojca żyć może. W następnych dniach było nam wszystko odebrane i my 6 dzieci z mamusią zostali bez ojca, żywności i ubrania ——. Teraz kto popadł w ręce wojskowe to już przez miłosierdzie nie uszedł, wszystko aż się w lagrze oparło”.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Palili, zabijali, rabowali, robili co im się podobało. Nikt im nie bronił. W ciągu kilku godzin całe zagrody zamieniały się w ruiny. Przy ulicach i po polach leżały trupy. Codziennie zdarzały się akty mordy, rabunku. Przyszli jedni, brali co im się podoba, za nimi przyszli inni i tak bez końca. Co jeden nie wziął, to wziął drugi, co jeden nie znalazł, znalazł drugi. W taki sposób zostaliśmy pozbawieni niemal całego dobrobytu. Zwycięska armia pozostawiła za sobą niezatarty ślad ——. Od marca 1945 r. pracowałem w majątku Świetlin. Znajdowało się tam wszystkie bydło z całej okolicy. Bydło to zostało później wysłane do Rosji. W Świetlinie obchodziliśmy Święto 1 Maja. Był to pierwszy dzień wolny od pracy. Naczelnik, oficer Armii Czerwonej wygłosił przemówienie, podkreślając niezłomną walkę bolszewików o ustrój socjalistyczny i wielkie zasługi Armii Czerwonej w walce z faszyzmem. Wskazywał na dobrobyt ludu pracującego w ustroju socjalistycznym i wzywał do walki z kapitalizmem. Byliśmy oburzeni. Oni którzy wszystko nam zabrali, zniszczyli cały kraj, mówią o socjalizmie. Oni, którzy część ludności zabili i część do Rosji wywieźli chcą nam powiedzieć, że partia bolszewicka walczy o wyzwolenie ludów uciskanych i wyzyskiwanych. Takie myśli nasuwały się nam wówczas. Nie było to dla nas żadne święto ——. W końcu maja zostałem aresztowany przez członków NKWD. Trzymano mnie 3 tygodnie w piwnicy zanim zostałem wysłuchany. Aresztowany zostałem wraz z innymi ludźmi bez żadnego powodu. Warunki w areszcie były okrutne, obliczone na demoraliza-

cję człowieka. Wyżywienie było niedostateczne, nie było żadnej możliwości umycia się, sen był przerywany kontrolami. Wysłuchania także odbywały się tylko w nocy. Po trzech tygodniach wyprowadzono mnie do wysłuchania. Było to o 24.00 w nocy. Stałem przed komisarzem NKWD. Ja członek Hitlerjugend, obywatel niemiecki, mam powiedzieć ilu oficerów Armii Czerwonej zastrzeliłem, ile mostów wysadziłem w powietrze, jakie otrzymałem tajne rozkazy i gdzie mam schowaną broń —. Wyjaśniłem komisarzowi, że przy stosowaniu dalszych tortur będę przyznawać się do wszystkiego, lecz nie będą to zeznania prawdziwe. Odprowadzono mnie i następnego dnia zwolniono”.

Oswald Franciszek, 1930, Stębark, powiat ostródzki — „20 stycznia zajęły nas wojska rosyjskie. Zapytano nas o narodowość. Rodzice odpowiedzieli z pełną świadomością jesteśmy Polakami. Na to odpowiedzieli pierwsi żołnierze radzieccy. Oswobodziliśmy was z pod jarzma Hitlera. Dreszcze przebiegły nasze plecy, widząc potęgę wojskową. Lecz pierwszy znak tego oswobodzenia utknął gorącą w gardle. Nastąpił czas męki, grozy bez litości prowadzonej zemsty nad niewinnym ludem. 21 stycznia, po powrocie z ucieczki, ojca mego przed naszymi oczami zastrzelono. Nic go nie zapytano, wzięty przez nietrzeźwych, ledwo na nogach trzymających się żołnierzy i jednym pociągnięciem cyngla automatu odebrano mu życie we wsi Pacołtowo, gmina Grunwald. Nam skamieniały serca. Żaden płacz nie wyrwał się z naszych ust. Ojciec, który nienawidził faszystów i nie był w żadnej partii hitlerowskiej, lecz stałym przeciwnikiem tej idei Hitlera, uległ zabójstwu w momencie przeobrażania się ustroju”.

Bernard, 1929, Pasym — „Wielkanoc 1945 r. zabrali mnie Sowiety do obozu, przeszedłem 4 obozy. Byłem w Olsztynie, Dobrym Mieście, Bartoszczach i Welawie. W obozach było bardzo źle, bo jedzenia było tyle co i nic. Na śniadanie była zawsze zupa z otrębów i obiad tak jak przypadło i na kolację tak samo —. Tam bardzo dużo ludzi zmarło, dziennie po 20—30 osób. Jak jednego razu tylko pięcioro zmarło to nasz sierżant rzekł: To co dziś tylko pięcioro Fryców zdechło? Trzeba im mniej do żarcia dać, bo nawet już nie chcą zdychać. Przesłuchany byłem 8 razy, a te przesłuchania odbywały się następująco: Siedział naprzeciw mnie jeden kapitan, który miał przed sobą dwa na krzyż położone rewolwery i na boku pałka gumowa, a gdyby ktoś coś skłamał to natychmiast zostałby bity, że już więcej nie skłamię. Przez 12 godzin mnie też wsadzili do jednej skrzyni, która była od boków przebita gwoździami i na dole były zbite butelki, a tam trzeba było boso stać i od boku do boku też nie można było się ruszyć bo gwoździe w boki kłuły”.

Ela Małgorzata, 1924, Waplewo, powiat szczycieński — „25 lutego opuściliśmy naszą gościnną izbę, aby udać się do kąpania i później wejść do pociągu, który nas miał odwieźć w nieznaną dal. Podróż trwała 18 dni, w każdym wagonie było po 45 osób. Po kilku dniach jazdy coraz bardziej zimno się robiło. Co rano wszystkie okucia żelazne były białe od mrozu i niejedna z nas odmroziła sobie nogi i ręce. Pół godziny przed wyjściem z wagonu porodziła jedna kobieta córeczkę, nawet takiej osobie nie wolno było w domu pozostać. Gdy przyjechaliśmy do Szatury 500 km za Moskwą wyszliśmy z naszego wagonu bydłowego w wagony odkryte. Mróz był silny około 50 stopni, wszyscy mieliśmy wrażenie, że zamarzniemy. Nareszcie dojechaliśmy do celu. Prędko udaliśmy się do baraków, które w przyszłości miały być świadkami naszych cierpień, naszej tęsknoty, ale i naszej nienawiści przeciw gnębicielom rosyjskim —. Gdy byliśmy 3 dni w obozie, raz w nocy wszystkie wywołano i musieliśmy przez całą noc śnieg wozić. W przyszłości to się co noc powtarzało, żeśmy zadowolone były, gdy po tygodniu wyszliśmy pierwszy raz na przyszłe pole pracy do lasu. Tam zbierałyśmy gałęzie do palenia. Robota nie była łatwa, bo śniegu było do kolan, a my miałyśmy tylko krótkie pantofle. Z tego powodu spędzałyśmy większą część czasu koło ogniska, aniżeli przy pracy. Lecz na drugi dzień zagrano na drugi sposób. Każdy dostał swoją pracę przydzieloną i często musieliśmy do ciemnej nocy pracować, aby nasze zadanie wypełnić. Z zaziębienia bardzo dużo osób

zachorowało i umarło. Z czterech tysięcy zostało po pół roku prawie 600 osób. Gdy śnieg zginął musieliśmy drzewa piłować ich wspólnie nosić i na ciężarówki ładować. Odżywianie bardzo łyche i mało, siły nasze z dnia na dzień opadały i tylko strach przed batem zmuszał nas do pracy”.

Zwraca uwagę wspólnota losów wojennych autorów naszych biografii. Jeżeli dotychczas kwestia kształtowania się tożsamości narodowej reprezentantów młodego pokolenia Mazurów interesowała nas w kontekście wspólnego dziedzictwa etnicznego, intensywnie przeżywanego związków z ziemią rodzinną i całą przyrodą, wspólnej indoktrynacji podporządkowanej idei państwa i narodu, to obecnie dochodzi nowy czynnik — mianowicie poczucie wspólnoty losów historycznych. Wskazywano na wstępie, że idea Ojczyzny i jej symboliczne przedstawienie oraz ludzkie postawy wobec tych wartości i symboli stanowią wyróżnik kultury narodowej. W tym sensie w ślad za Ossowskim możemy mówić, iż naród jest grupą ideologiczną. Dla swego powstania potrzebuje ona jednak spełnienia pewnych warunków wstępnych. Jednym z nich może być również poczucie wspólnoty losów historycznych. Wspólne doświadczenia dziejowe, choć nie uważa się, iż są warunkiem niezbywalnym formowania się nowoczesnego narodu, stanowią ważny czynnik cementujący grupę. Mamy wiele przykładów na to, iż przeżycia wojenne, związane z przejściem frontu i okupacją Prus Wschodnich przez Armię Radziecką, stanowią ważny element utwierdzających z jednej strony pokoleniową jedność mazurskiej młodzieży, z drugiej zaś umacniający jej solidarność z narodem niemieckim. Pogłębieniu tej solidarności sprzyjały niewątpliwie poczyny zwycięskiej armii, której żołnierze nie zorientowani w zawilościach stosunków narodowościowych na terenach pogranicza, traktowali ludność mazurską na równi z niemiecką. Mamy takie przykłady, iż próby różnicowania Mazur—Niemiec stają się dla młodych Mazurów swoistym sprawdzianem wierności wpajanych od dzieciństwa przekonaniom i sprzyjają raczej umocnieniu identyfikacji z niemiecką Ojczyzną — „my country right or wrong”. Również próby rozrachunków wojennych nie prowadzą do zanegowania ukształtowanej w okresie faszystowskim narodowej solidarności.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Nadchodził dzień kapitulacji. Był to z kolei drugi dzień wolny od pracy. Kiedy ludność polska, białoruska i ukraińska tańczyła i cieszyła się, że się ta przekłeta wojna skończyła, ludność miejscową opanował wielki smutek. Wtenczas stały mi przed oczyma miliony poległych, których ta wojna pochłonęła. Widziałem sieroty krzyczące za rodzicami, widziałem rodziny pozbawione swoich żywicieli, widziałem miasta leżące w gruzach. Ogarnęła mnie nienawiść do wojny jak nigdy przedtem ... Co przyniosła narodom wojna? O co żołnierze walczyli, za co przelewali krew? Żołnierze i partyzanci polscy i rosyjscy walczyli o wolność ojczyzny, a żołnierz niemiecki o co walczył? Żeby po skończeniu działań wojennych szedł w niewolę i tam cierpiał. Kto jest winien tej nieopisanego krzywdzie wyrządzonej ludzkości. Zaczęłam szukać tych, którzy są odpowiedzialni za wojnę. Nie mogłam ich znaleźć. Nie mogłam znaleźć inicjatorów tej wielkiej zbrodni ...”

Feliks, 1922, Browin, powiat nidzicki — „Zawsze czułem się jako Niemiec i usiłowałem swoje obowiązki jak najlepiej wypełniać. Wtenczas zaczęłam myśleć nad tą sprawą, zaczęłam szukać tych ludzi, którzy winni są tej wojnie, która kosztowała tyle krwi i pozostawiła Europę w nieopisanego biedzie i nędzy. Przypomniały mi się słowa słyszane od rodziców, czy kolegów mówione przeciw ustrojowi faszystowskiemu. Przyznam, że nie chciałam wtenczas nic o tym słyszeć, nie interesowałam się polityką”.

Fryda, 1930, Zgon, powiat mrągowski — „I wtedy pomyślałam sobie, dlaczego w ogóle wojny istnieją na świecie i do czego wojna nas doprowadziła i z jakiego powodu nasz lud mazurski tak dużo wycierpiał. Nie mogłam sobie na to pytanie odpowiedzieć”.

Leokadia, 1923, Nowaki, powiat piski — „Nie chciałam wierzyć, że Niemcy wojnę

przegrali. Odczuwałam wielki ból w moim sercu ... Lecz bólu nie odczuwałam tak strasznie jak klęskę do jakiej się Niemcy przyznać musieli”.

Ela Małgorzata, 1924, Waplewo, powiat szczycieński — „W takim nastroju duszy dowiedzieliśmy się w dniu 9 maja 1945 r., że dla Niemców jest wojna przegrana. Teraz ostatni skrawek nadziei we mnie upadł, uczucie mi mówiło, że wróg nas długo trzymać będzie, jak jemu się spodoba. Lecz, gdy pytano, kto jest nie niemieckiego pochodzenia, ja nie byłam zdolna mówić, że jestem Mazurką, jestem Polką. Chociaż znałam gwara mazurską, czułam się Niemką całkowicie i to było źródłem cierpienia dla mnie. Wszyscy ludzie oprócz Niemców zostali zwolnieni, a nas, które pozostałyśmy przydzielono do innego obozu. Tam pracowałyśmy przy przygotowaniu pola do produkcji torfu. Karczowaliśmy las i planowaliśmy pole”.

W podobnie niekorzystnych warunkach przebiegał pierwszy etap adaptacji ludności rodzimej do życia w ramach państwa polskiego. Zakres i charakter powojennych zmian powodował dezorganizację i chaos na obszarze Prus Wschodnich. Zmieniły się granice państwowe, w wyniku których prowincja została podzielona między Polską a ZSRR. Do tego doszły zmiany ustrojowe, wymiana ludności i zniszczenia wojenne. Do 23 maja 1945 r. na tym terenie obowiązywała zasada dwuwładzy. Prowadziło to do kompetencyjnych sporów z dowództwem Armii Czerwonej, jak również do konfliktów między polską administracją a oddziałami radzieckimi grabiącymi prowincję w przekonaniu, iż wszystko co pozostało traktować należy jako zdobycz wojenną. Rok 1947 przyniósł pewne uspokojenie, lecz miejsce maruderów armii radzieckiej zajęły polskie bandy uprawiające zorganizowany szaber i rozbój na terenach przygranicznych i dalej w głąb Prus Wschodnich. „Na skutek bandytyzmu — pisał Bohdan Wilamowski — i tzw. «szabru» najbardziej ucierpiała polska ludność rodzima. Była ona traktowana przez grasujące szajki jako ludność niemiecka, a często gorzej. Odmawiano jej wszelkich praw. Osiedla tej ludności były obiektami napadów, gdyż liczono na znalezienie u niej dużych łupów. Wiedzano również, że jest ona zastraszona i dlatego nie będzie stawiała oporu.

Z czasem ludność ta została tak doszczętnie ograbiona, że nie tylko nie posiadała żadnego inwentarza żywego ani maszyn i narzędzi rolniczych, ale nawet odzieży i obuwia. Jak wynika z wielu raportów z terenu, Polacy miejscowi cierpieli nędzę. Głód był przyczyną masowych chorób”<sup>38</sup>. Bezsilność organizującej się władzy, żywiołowy charakter osadnictwa, brak szybkich i widocznych efektów zagospodarowywania zniszczonych ziem, dwuznaczna sytuacja prawna (obowiązywało prawo niemieckie, zwyczajowe, prawo polskie, a także przynajmniej do 1947 r. radzieckie prawo wojenne) potęgowały nastroje tymczasowości nie skłaniając do podejmowania wysiłku narodowego samookreślenia. Nie tylko ludność rodzima, ale i przybysze żyli z dnia na dzień, nie podejmując większych inwestycji z powodu groźby utraty mienia, a nawet życia, ani nie planując za daleko. Ludność rodzima jako najslabsza poniosła największe szkody z powodu bezprawia, demoralizacji i powojennej anarchii. Jej stosunek do przybyszów, do polskiej administracji i polskości w ogóle kształtował się bezpośrednio pod wpływem zdarzeń. Stąd wszelkie trudności i kłopoty powodowały narastanie dawnych niechęci i wzmacnianie odziedziczonych stereotypów przedstawiających Polaków jako ludu pozbawionego kulturotwórczych i cywilizacyjnych zdolności. Jeżeli polskość kojarzyła się przede wszystkim z negatywnymi cechami kulturowymi, to na przeciwnym biegunie wzrastała idealizacja dawnych czasów.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Resztki armii rosyjskiej, które jeszcze

38 B. Wilamowski, op. cit. s. 162. Na zjawisko to zwraca także uwagę L. M. Szengrub w cyt. pracy poświęconej kształtowaniu się polskiej świadomości narodowej Warmiaków i Mazurów, jak również A. Sakson w artykule *Przemiany więzi społecznej na Warmii i Mazurach*, *Przegląd Zachodni*, 1985, nr 3, ss. 63—72 i K. Sopuch, *Kształtowanie się świadomości narodowej Mazurów w okresie od 1945 do 1956 roku*, Olsztyn 1958, praca magisterska, maszynopis (OBN Olsztyn).

znajdowały się na majątkach zaczęły opuszczać kraj. Zjawily się pierwsze władze polskie i z nimi ludność polska z ziem centralnych. Kraj został zalany falą repatriantów. Wśród tych ludzi panował głód za ziemią, za gospodarstwami. Osadnicy z ziem centralnych odznaczyli się brutalnym postępowaniem w stosunku do ludności miejscowej. Kradli, rabowali, zajmowali gospodarstwa wyrzucając właścicieli. Nie znali litości. Repatrianci natomiast nie posługiwali się takimi metodami przy nabyciu majątków. Powiedzieli wyraźnie, że ludność miejscowa ma prawo zdeklarowania się i nie wolno ją krzywdzić, albowiem ziemia mazurska należała kiedyś do Polski i jest zamieszkana przez ludność polską, która w ciągu wieków została zgermanizowana”.

Oswald Franciszek, 1930, Stębark, powiat ostródzki — „Pierwszą poprawę stosunku wojska radzieckiego przyniosło nam zawieszenie broni 9 maja. Na początku czerwca zjawila się pierwsza milicja u nas. Okrzepila nas tą nadzieją i pewnością, że już polepsza się los Mazurów. Ale i przez to trzeba było najpierw przechodzić różnymi zgrozami. Bandy zjawily się teraz. Ukradzono nam ostatnią krowę, ostatnie szmaty i w ogóle wszystko co stanowiło wartość dla takich bandytów. Bicie i wyzywanie od Szwabów przez nic, staliśmy bez rady i opieki. Nasza ufność w polepszenie życia wśród naszych braci znikła, a na jej miejsce umieściło się gorzkie zwątpienie w tym naszym narodzie. Gorzej się jeszcze stało z dniem 23 czerwca, mianowicie człowiek jeden z centralnej Polski objął nasze gospodarstwo. Nazywał się Freinik. Zaraz wyraził się do nas, że dąży do tego, aby nas usunięto z tego gospodarstwa jako Niemców. Dokuczał nam w różnych sposobach. Napił wódką żołnierzy polskich, u których pracowaliśmy w czasie, namawiał ich do złego i przysłał ich do naszego mieszkania. Zabrał nam wszystkie meble, całe żniwo. Zabronił nam wstępu do stodoły i chlewa. W ogóle zastosował wszelkie metody dokuczania, jakie tylko urodzić się mogły w myślach człowieka nie posiadającego żadnej kultury”.

Życiorys bez podpisu — „Gdy już tak jest to do domu nie wrócę. Nie chcę żyć w Polsce między tymi złodziejami, bo ta kradzież po przybyciu na tereny była okropna. Co za ludzie. Uważają te tereny za swoje, a kradną w nocy, co tylko się da, napadają na ludzi, mężczyźni gwałcą kobiety —. Przecież się odnoszą jak zwierzęta i między takimi ludźmi mam żyć? Nigdy. Było nam mówione, że to jest taki lud, ale nie chciałam i nie wierzyłam w to. Dopiero teraz, jak oni się czują panami to wykaże się jakimi oni są. Wolę wszystko stracić, ale żyć między ludźmi. A gdyby naprawdę był koniec wojny a jakiś Staat obejmuje Rząd, to nigdy nie może istnieć taki hałas. A tu macie. Milicja, która ma trzymać porządek sama kradnie itp. Jedźcie ja zostaję i poczekam co będzie. No i czekałam, Polaków coraz więcej się osiedla. Myślę sobie co to jest. Czy Sowiety ich z Polski wypędzają? Co się robi? Czy ten świat zupełnie zwariował? Dopiero od jednego Polaka dowiedziałam się, że tu naprawdę jest Polska. Niemcy wywozili za Odrę, pomału wszędzie znać, że dążą do porządku. Ale teraz co robić? Zgubić już wszystko zgubiłaś!. Za Odrę jechać? Nie! Siedzieć i czekać szczęścia jest głupstwo. Kilka dni ze sobą walczyłam, bo z jednej strony cię ciągnie do domu, a z drugiej strony boję się i myślę żeby tylko ci ludzie byli inni. Nie istniała we mnie nienawiść, ale przyzwyczajona wszystkiemu co mi się nie podoba z drogi iść i w tym wypadku się nie poddałam z takimi myślami, że można między nimi żyć —. Ciężkie były warunki, bo nie było chleba, ani kartofli, ani pieniędzy. W domu ani szyby i mebli ani śladu. Remont był koniecznie potrzebny. Dzieci chcą jeść, a matka zachorowała. Po najważniejszym urządzeniu mieszkania człowiek starał się o pracę. Pracowałam na szosie cały dzień głodna, bo nie było co jeść ——. Tak by było wszystko w porządku, gdyby nie było tego oszukaństwa. Przyszłaś do sklepu po prowiant, oszukali cię. Dzieci, które w szkole otrzymywały jeść były oszukane. Gdzie tylko słyszałaś. Ten głupi Mazur. Mazury to nie Polacy, to Niemcy. To wszystko mnie jakoś bolało, co się odezwać nie było można, bo wtedy mogłaś się lania spodziewać... Przyszło ono pomału tak dalece, że sobie mówiłam, na co ty tu siedzisz? Starasz się być prawdziwym obywatelem polskim, a tu stale

wyzywają, a pracować masz im darmo. Uważałam już na czarno za Odrę wyjechać, ale znów sobie mówię po co, żeby znów usłyszeć, że jesteście Polakami”.

Elfryda, 1929, Łajsy, powiat olsztyński — „Oprócz pracy, którą musiałam wykonywać nawet czasami w nocy z powodu prześladowania dziewcząt, aby dostarczyć w domu żywności rzuciły się na nas inne żale i troski. Polski lud zagraniczny zaczął napadać domy mazurskie i je okradać. Zabrano nam wszystko co do ubrania i pościeli i wyzywano nas od szwabów. W tym dotarła wieść, że Niemcy się poddali. Tego się jednak nie spodziewałam, ale stałam się cichą i myśli nudne i długie ciążyły na mojej duszy. Wspomniałam sobie słowa ojca i mój dziecinny fanatyzm dawniejszy, który mnie jednak opuścił. Wiadomo mi było jak naród niemiecki się odnosił w stosunku do naszych rodaków, którzy się udali za Odrę szukając tam swój żywot swobodny. Przejęłam się więcej losem zniszczonej mazurskiej ziemi i naszą niedolą i cierpieniem za obce winy. Postanowiłam zostać w domu”.

Adela Maria, 1931, Mała Purda, powiat olsztyński — „Po zakończeniu wojny Ruski wyjechali i teraz się zmieniło, bo wszędzie od razu polskie władze były. My myśleliśmy, że teraz będzie spokój i że ta kradzież się skończyła. Ale niestety te rabunki od nowa się rozpoczęły. Nie mogliśmy się do nikogo skierować o pomoc, bo milicja sama kradła. Później chcieli nas wywieźć za Odrę, żeby tam ojca, brata i siostrę poszukać, ponieważ jeszcze nic o nich nie wiedzieliśmy”.

Ruta, 1931, Zgon, powiat piski — „I pierwszego maja 1946 r. powrócili wszyscy do domu. Z początku było u nas bardzo źle, bo prawie co noc przychodzili złodzieje z Polski Centralnej i zabierali jeszcze to co pozostało. I to się prawie co noc powtarzało ..., że na końcu nadzieję straciłam, czy się kiedyś polepszy. Jednak się polepszyło, ponieważ milicja te sprawy częściej doglądała”.

Hieronim, 1930, Pisz (opisuje swój powrót z wojennej tułaczki na Mazury) — „Zajechaliliśmy do Szczecina ——. W pierwszych momentach myślałem sobie coś strasznego i chciałem przyznać rację Niemcom, którzy mnie za Odrą mówili, że Polacy to są brudni ludzie. Nie wiedziałem jeszcze w jakiej ciężkiej sytuacji polski naród stoi. Muszę co prawda mówić, że bym chciał jechać z powrotem, dumalem sobie, gdzieś ty tu włącz. Zatransportowano nas pociągiem dalej do Poznania. Było tam o wiele już lepiej, bo Poznań nie był tak zniszczony. W Poznaniu rozjechał się każdy w kierunku ojczyzny ——. Jak wysiadłem w Pisz, nie wiedziałem w pierwszych momentach czy to Pisz, czy nie, bo około mnie widziałem tylko kupę gruzów. Byłem bardzo rozczarowany jak to widziałem ——. Dowiedziałem się od kolegi, że tu jeszcze dużo Mazurów jest. Więc on musiał mnie od jednego do drugiego prowadzić. Niektórzy nas radośnie witali, drudzy ze zdziwieniem na nas patrzyli mówiąc. Co wy tutaj chcecie. Byliście w Niemczech i przyjechaliście to do Polski? Jedna kobieta smutno na mnie patrzyła i mówiła: — Oj chłopak dla ciebie toć tu nic nie ma, będziesz jeszcze bardzo żałował, żebyś wiedział, co nasza młodzież po zakończeniu wojny tu wytrzymała. — I zaczęła mi smutno rzeczy opowiadać. Gdy ja to wszystko słuchałem miałem wielką litość nad ludźmi, którzy to wytrzymali. A jak powiedziano, że i Polacy się niedobrze prowadzili, i że Mazurzy byli od nich obrabowani, wtedy jeden mówił mnie: — Ty nie potrzebujesz się bać, bo twoi rodzice są Polacy, tobie nic nie będą robili. — Wtedy wstydzilem się, że on powiedział twoi rodzice pochodzą z Polski i mówiłem, że ja taki sam jestem jak i wy. Mówiłem to dla tego, że czulem się Niemcem, bo chodziłem do niemieckich szkół i byłem w HJ i mnie tam zgermanizowano”.

Erna Irena, 1928, Widryny, powiat kętrzyński — „Rok 1946 był najcięższy dla nas. Ciągłe żyliśmy w strachu i zabrakło nam jedzenia. Pomału zmieniły się te stosunki ——. Niemieckie pieniądze wymieniliśmy na złote, żeby móc coś kupić. Bardzo dziwiłam się jak poszłam pierwszy raz do Kętrzyna i tam porządnie ubranych Polaków i sklepy z różnymi

towarami widziałam. Nie mogłam sobie wyobrazić, że tak potrafią żyć jak Niemcy, jednak się przekonałam, że tak jest”.

Powyższe przykłady wskazują, iż młode pokolenie Mazurów o Polsce nie wiedziało nic, a jeżeli już coś, to z reguły nic pochlebnego. Wychowane w kręgu kultury i cywilizacji niemieckiej, nie tylko bez jakichkolwiek propolskich sentymentów, ale i z mocno zakorzenionymi uprzedzeniami, w powojennej dezorganizacji upatrywało negatywnych cech kulturowych Polaków. Zresztą — jak pisze L. M. Szwengrub — niechęć była obustronna. Mazurów raził prymityw życia większości osiedleńców nastawionych na ekstensywną i niemal naturalną gospodarkę. Przybysze natomiast we wszystkich obyczajach i sposobie życia autochtonów dopatrywali się niemieckości<sup>39</sup>. W rezultacie uprzedzenia i stereotypy o których już w 1872 r. pisał Wojciech Kętrzyński (*O Mazurach*) zamiast maleć w bezpośrednim kontakcie, rosły<sup>40</sup>. Pełniły one podwójną funkcję. Z jednej strony podtrzymywały zwartość wewnętrzną grupy, z drugiej kompensowały niedostatki aktualnego położenia. Trzeba przypomnieć, że Mazurzy byli grupą, o której reszta społeczeństwa niemieckiego, przynajmniej do czasów rewolucji narodowosocjalistycznej, wprowadzającej nowy system wartości opartych na ziemi i rasie, nie miała zbyt wielkiego wniemania. Traktowano ich jako obywateli drugiej kategorii („Gdzie kończy się kultura tam znajdziesz Mazura”) stojących na niższym, jeśli chodzi o stopień rozwoju świadomości narodowej, poziomie. Mazurzy odwzajemniali się uważając Niemców za obcych w ich kraju, na ich ziemi<sup>41</sup>. W obliczu jednak powojennych przemian, te dawne antagonizmy schodziły często na plan dalszy. Ci Mazurzy, którzy zdecydowali się pozostać na swych gospodarstwach, odczuwali w stosunku do osadników swą cywilizacyjną wyższość i wyznaniową odrębność, ale także słabość i bezbronność uniemożliwiające szybkie adaptowanie się. W powojennej mozaice grup ludnościowych, etnicznych prezentujących różne wyznania, obyczaje, formy kultury, Mazurzy byli bez wątpienia grupą, która najsilniej odczuwała załamanie dawnego porządku. Po pierwsze obniżyła się ich stopa życiowa, co było wynikiem zniszczeń wojennych. Jak pisze L. M. Szwengrub, w miastach wynosiły one 54%, na wsi ok. 25%. Na 900 tys. ha gruntów ornych w r. 1945 obsiano jedynie 70 tys. ha, stan inwentarza żywego wynosił 2% tego co było przed wojną. Po drugie ok. 80% rodzin mazurskich pozbawiono mężczyzn, którzy albo zginęli, albo nie wrócili z niewoli, albo pozostali na Zachodzie<sup>42</sup>. Jeżeli zjawiskiem powszechnym wśród Mazurów był głód i choroby, to równie dotkliwie odczuwano załamanie się dawnych struktur władzy, dawnego porządku, który z perspektywy lat powojennych wydawał się

39 L. M. Szwengrub, *Zagadnienie; też, Rudziska*.

40 „Aczkolwiek Mazur wie i sam przyznaje, że po polsku mówi, to jednak rzadko z jego ust usłyszysz, że jest Polakiem, prędzej ci odpowie, że jest Prusakiem, Polaków bowiem już dla religii nie lubi, dla nich żadnych nie ma sympatii ——. Smutna to prawda, że Mazur braciom nie sprzyja — ale czyśmy kiedykolwiek o jego życzliwość i o przełamanie jego względem nas przesądów się starali?”. W. Kętrzyński, *O Mazurach*, oprac. i wydał J. Jasiński, Olsztyn 1968, s. 51. Z drugiej strony w stereotypie Mazura mieściły się takie cechy jak, nieszczerłość, obłuda, materializm, o których pisali nie tylko Niemcy, ale również Polacy — by wskazać na opinię wyrażoną przez konsula polskiego z okresu plebiscytu: „Cała inteligencja mazurska to zdeklarowany nasz wróg. Dusza mazurska zatruta jadem mistrzowskiej agitacji niemieckiej spowodowała, że fałsz, obłuda, materializm są główną cechą przeciętnego Mazura” (cyt. za W. Wrześciński, *Problemy świadomości*, s. 105). Okres przedwojenny i wzmożona propaganda antypolska prowadzona przez wszystkie instytucje wychowujące umocniła wrogość Mazurów do wszystkiego co polskie, okres wojny natomiast i udział Mazurów w wojnie po stronie Niemiec, służba w Wermachcie i policji tę wzajemną nieufność i wrogość pogłębiły.

41 W tym miejscu można by się zgodzić z tezą A. Saksona, który Mazurów traktował jako społeczność pogranicza, która żyjąc przez wieki we własnym, ograniczonym świecie i odrębnym klimacie duchowym, na zachodzące procesy narodotwórcze reagowała oporem zachowawczej części społeczeństwa wiejskiego. Jeżeli kiedyś, tj. na przełomie XIX i XX w., opór ten kierował się przeciwko germanizacji, tj. unifikacji kulturowej i wyznaniowej (np. gromadkarze), to w okresie tuż po wojnie ten sam opór kierował się przeciwko nowym sąsiadom, nowym prawom i nowym obyczajom. Por. A. Sakson, *Mazurzy jako społeczność pogranicza*, Olsztyńskie Studia Socjologiczno-Etnograficzne, Olsztyn 1985, ss. 7—24.

42 L. M. Szwengrub, *Zagadnienie*, s. 54.

okresem powszechnej szczęśliwości. Dobrobyt, stabilizacja, spokój i ład czasów przedwojennych kojarzyły się nieodmiennie z niemieckim państwem, kapitalistycznym sposobem gospodarowania i mieszczańską kulturą. Te wartości nie tylko tworzyły wyidealizowany obraz utraconej przeszłości, ale również wzór kulturowy, do którego Mazurzy aspirowali i który miał istotny wpływ na proces ich narodowego samookreślenia. Z drugiej strony w nowych warunkach Mazurzy jako grupa społeczna reprezentowali wszelkie cechy chłopskie z chłopską zaradnością, wytrwałością, umiejętnością odbudowywania życia po klęskach wojennych i dążeniem do przetrwania w oparciu o ziemię i ciężką pracę.

Oswald Franciszek, 1930, Stębark, powiat ostródzki — „Mając jednak twardą wolę i widząc teraz porządek nowej Polski zwalczyliśmy wszystkie ciemne nastające chwile —. W dniu 1 lipca zajrzało do nas szczęście, otrzymaliśmy od starostwa przyznanie jednego konia. Długo przedtem już staraliśmy się w pięciu podaniach o pomoc w zaopatrzeniu nas w jednego konia i krowę. Zawsze zostały nasze podania odmówione. Przeszkadzała temu nienawiść niższych sfer do Mazurów ... My widząc w głuchej złości bezskuteczność naszych próśb, staliśmy się obojętni. Już nie pisaliśmy więcej podań. Po upływie może dwóch miesięcy telefonicznie powiadomiono nas przez gminę o natychmiastowym stawieniu się w starostwie. Bez żadnych podań otrzymaliśmy wtedy konia. Zazdrość i nienawiść przybyłych Polaków stała się gorsza niż przedtem”.

Bernard, 1929, Pasy — „W domu też było dużo biedy, bo wtedy już Polacy z Polski Centralnej chodzili i rabowali. Ale jak tylko cośkolwiek siły miałem, to się wzięłem do roboty. Matka w tym czasie już powróciła na gospodarstwo. Prawie rok pracowałem w tartaku i tam musiałem zarabiać, aż przydzielono nam konia. Wtedy było już o wiele lepiej. Ale znów drugi kłopot, bo wtenczas bardzo konie kradli i musiałem stałe przy koniu spać —. Przez 2 lata naszej pracy nic nie zeżniwowaliśmy, bo myszy nam wszystko pożarły, z powodu ostrej zimy wszystkie myszy wymarły i tak mogliśmy z naszego gospodarstwa zboża cośkolwiek zebrać”.

Elżbieta, 1927, Nastajki, powiat ostródzki — „Kiedy już mieliśmy spokój w dzień, to w nocy go jeszcze nie mieliśmy, gdyż przychodzili szabrowniki, którzy nas okradali, póki nie przybyło do nas wojsko polskie. Wtedy się uspokoiło, lecz było już za późno, gdyż już wszystko było ukradzione. Jednak i bez wszystkiego trzeba było żyć i pracować, a kiedy pracowaliśmy to i zarobiliśmy tyle, aby się można było najeść. Początek był bardzo ciężki, lecz po niedługim czasie poprawiło się”.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Trzeba było uruchomić gospodarstwo, nie było ani konia, ani krowy, ani świni, ani kury, nawet psa nie posiadaliśmy. Ziemia nie uprawiona. Mówiło się dużo o Samopomocy Chłopskiej i o UNRRA, lecz nic się nie robiło. Kto sam sobie nie pomagał mógł umierać lub się powiesić. Nie trzeba było czekać na żadne cuda, trzeba było działać. Nająłem konia, odrobiłem za nie i tak uprawiałem mały skrawek ziemi. Tak było pierwszy rok po wojnie, tak było i drugi rok. Tymczasem zaczęła i pomoc działać. Dawano zboże do siewu, albo też do spożywania. Przydzielono nam krowę z majątku —. Kiedy w 1948 r. przydzielono nam konia, gospodarka ta stała się do pewnego stopnia niezależna”.

Katarzyna, 1929, Skurpie, powiat działdowski — „My mieszkaliśmy na naszym gospodarstwie do połowy marca 1945 r. Wtedy przyszedł jeden gospodarz z Mławy, któremu spodobało się nasze gospodarstwo, bo nie było jeszcze bardzo opustoszałe, więc przy pomocy jeszcze jednego gospodarza wypędzili nas z gospodarstwa. Więcej niż połowę naszych rzeczy musieliśmy zostawić przybyłemu gospodarzowi ... Po wysiedleniu nas z gospodarstwa musieliśmy moje siostry, brat i ja iść do przybyłych gospodarzy pracować”.

Trudne położenie społeczne Mazurów miało swe prawne podstawy. Liczne akty



prawne sankcjonowały rugowanie Mazurów z gospodarstw, wcielanie ich do obozów pracy czy przetrzymywanie w prowizorycznych więzieniach na początku r. 1945 — mianowicie: Dekret PKWN z 16 sierpnia 1944 r. „O wyeliminowaniu wrogiego elementu ze społeczeństwa polskiego”, „Dekret o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów” z 28 lutego 1945 r., a wreszcie „Ustawa o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów” z 16 maja 1945 r. Akty te w pierwszej fazie żywiłowego, bezplanowego zasiedlania ziem odzyskanych, w okresie powojennego rozprężenia i anarchii, świeżej pamięci krzywd doznanych od niemieckiego okupanta i naturalnej chęci odwetu sankcjonowały traktowanie polskiej ludności rodzimej na równi z ludnością niemiecką. Ludność ta pozbawiona była wszelkich praw, a jej własność podlegała rekwizycji, na mocy przepisu, iż własność poniemiecką przejmuje państwo i rozdysponowuje wśród ludności polskiej. O ile jednak taka polityka mogła być usprawiedliwiona w stosunku do Niemców, o tyle była całkowicie nieuzasadniona w stosunku do miejscowych Polaków. Powstał jednak zarówno polityczny, jak i administracyjny problem ich wyodrębnienia. Zdaniem Wilamowskiego, wiosną 1945 r. zaludnienie wynosiło ok. 20% stanu sprzed 1939 r.<sup>43</sup> Ewidencja dokonana przez Wydział Osiedleńczy po zakończeniu pierwszej fazy przemieszczeń wskazywała, iż na polskim terenie Prus Wschodnich 1 listopada 1945 r. było ok. 121 tys. Niemców i 48 tys. autochtonów, których status prawny i społeczno-polityczny pozostawał jednak niejasny. Były najogólniej rzecz ujmując dwie koncepcje rozwiązania kwestii wyodrębnienia Niemców i osób pochodzenia polskiego spośród mieszkańców Prus Wschodnich. Pierwsza opierała się na założeniu, iż w zasadzie cała pozostała na tych ziemiach ludność rodzima jest ludnością polską. Należy przyznać jej wszystkie prawa i zrównać z ludnością napływową, ale równocześnie ze względu na znaczny stopień germanizacji zastosować długofalowy, przemyślany i konsekwentny proces repolonizacji. Była to zatem koncepcja zgodna z postulatami Instytutu Mazurskiego, wymagająca od miejscowych Polaków podjęcia pewnych inicjatyw i postawy aktywnej. Druga, konkurencyjna i bardziej praktyczna wskazywała, iż ludność dawnych Prus Wschodnich jest w zasadzie niemiecka. Należy zatem wyodrębnić tych, którzy zachowali polskość (polski język, obyczaj), automatycznie przyznać im obywatelstwo, a resztę wysłać za Odrę.

W tej sytuacji stworzenie podstaw prawnych dla uregulowania problemu samookreślenia polskiej ludności rodzimej nastąpiło późno, bo dopiero w 1946 r. (do tego czasu obowiązywały zarządzenia lokalne, bez większej mocy prawnej). Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Ziem Odzyskanych z kwietnia 1946 r., za Polaków mają być uznani ci, którzy wykażą „łączność z narodem polskim” i podpiszą „deklarację wierności Państwu Polskiemu”. Podjęta w oparciu o powyższe założenie akcja weryfikacyjna nie przyniosła jednak oczekiwanych rezultatów — w r. 1948 na 88 tys. osób zweryfikowanych pozostało do weryfikacji przeszło 18 tys. W tej sytuacji na przełomie lat 1948 i 1949 zrodziła się nowa koncepcja: nadania obywatelstwa tym wszystkim, którzy jeszcze nie wystąpili z prośbą o nie. W rezultacie, w r. 1949 przy współdziałaniu służb bezpieczeństwa, zastosowaniu nacisku i gróźb użycia siły zweryfikowano ponad 17 tys. osób<sup>44</sup>.

43 Są to dane szacunkowe. Również E. Wojnowski podaje, iż wiosną 1945 na obszarze woj. olsztyńskiego było ok. 200 tys. osób, z czego połowę stanowili Niemcy: W. Wojnowski, *Warmia i Mazury w latach 1945—1947. Kształtowanie się stosunków politycznych*, Olsztyn 1968, s. 54. Z tej liczby 108 tys. poddało się weryfikacji w latach 1945—1949. Pozostałych uznano za Niemców i wysiedlono za Odrę: E. Żyromski, *Procesy migracyjne w województwie olsztyńskim w latach 1945—1949*, Olsztyn 1971, s. 25 oraz 106. A. Sakson natomiast podaje, iż na początku 1945 przebywało w Prusach Wschodnich ok. 34 tys. autochtonów oraz 131 tys. Niemców: A. Sakson, *Przemiany więzi*, ss. 63—72.

44 Już 24 kwietnia 1945 władze polskie wydały nową odezwę wzywającą polską ludność rodzimą do zgłaszania się po „zaświadczenie o przynależności do narodu polskiego”. By je uzyskać należało złożyć podanie i wykazać się minimalną znajomością języka polskiego. W pewnych wyjątkowych wypadkach niepotrzebna była nawet znajomość języka. Z drugiej jednak strony otrzymane zaświadczenia miały charakter tymczasowy i nie

Powolne tempo weryfikacji wskazywało nie tyle na poziom politycznego uświadomienia Mazurów czy Warmiaków, ile na istnienie konfliktów ekonomicznych dotyczących własności (kwestia tzw. „gospodarstw spornych”), na słabe wyniki akcji łączenia rodzin, nieufność i nastroje tymczasowości. W takich okolicznościach — jak pisał Wilamowski — o weryfikację prosili ci, którym zależało na utrzymaniu własności gospodarstwa. Tam, gdzie to mienie było zagrożone, w miarę napływu kandydatów na gospodarstwa, występowało nasilenie weryfikacji<sup>45</sup>. W tym kontekście weryfikację można uważać tylko w niewielkim stopniu za sprawdzian lojalności wobec nowych władz, a w jeszcze mniejszym za miernik skuteczności polityki repolonizacyjnej. Można by próbować szukać pewnych analogii z plebiscytem r. 1920. O ile jednak plebiscyt umocnił tradycyjny państwowy lojalizm Mazurów wobec pruskiej i niemieckiej Ojczyzny, o tyle weryfikacja stanowiła akt tymczasowego zabezpieczania znośnych warunków życia i zyskania przynajmniej formalnej podstawy równouprawnienia z napływowymi osadnikami. W warunkach braku państwowości niemieckiej była wyrazem woli pozostania na swojej ziemi.

Hilda, 1930, Rostki, powiat piski — „Radośnie słyszeliśmy, że Ruski się wyciągali, a Polacy wciągali do naszego kraju. Myśleliśmy, że będziemy lepiej mieć, ale oni nas też okradali jak Ruski. Oni chcieli, ażebyśmy się zweryfikowali, to będziemy lepiej mieć. Ale mój ojciec był za zawsze zwątpiony, bo my nie umieliśmy po polsku. Także słyszeliśmy, że niektórzy Polacy na Mazurów nie mogli patrzeć i mówili, że Polacy mają prawo i mogą z Mazurami robić co chcą, a z Niemcami to nie. Dlatego on nie chciał się podpisać. A ja wcale nie chciałam o tym słyszeć, bo mnie się polscy ludzie nie podobali, może to było dlatego, że nie rozumiałam polskiego języka ——. Ale pomału poznaliśmy polski lud. Wtedy mój ojciec chciał się podpisać, ale nie mógł dostać tej odwagi. W r. 1947 chcieli nas Polacy wyrzucić za Odrę. Nie chcieliśmy tej ziemi, na której urodziliśmy się opuścić. Więc mój ojciec zdeklarował się”. Ta sama autorka podaje, jako jeden z powodów wahań „W szkole nasz nauczyciel nas uczył, że Polacy nasze największe wrogi”.

Erna Irena, 1928, Widryny, powiat kętrzyński — „Powstały urzędy, gminy i sklepy itp. Ludzie mieli się zdeklarować. Nikt nie wiedział co robić. Pamiętam wtedy jeden drugiego się radził. Moja matka też walczyła z sobą, lecz nareszcie zdecydowała się do podpisu. Chcieliśmy na tej ziemi pozostać, która nasza ojczyzną jest. Dawano nam kartki żywnościowe, które były dla nas wielką pomocą”.

Horst Henryk, 1931, Arżyny, powiat szczycieński — „W październiku przyznaliśmy się do polskiej narodowości i byłem pod Polakami, ale moje sumienie było niemieckie”.

Helmut Wojciech, 1929, powiat szczycieński — „Jednego razu nazywało się kto Mazurem jest, musi polskie obywatelstwo przyjąć, a reszta za Odrę. Większa część ludu, która pragnęła o wyjazd do Niemiec, mogła jechać. Lecz duża część, która kochała swoją ojczyznę przyjęła z radością obywatelstwo i była szczęśliwa żyć pod dachem swoich pradziadów. W tym czasie rozszerzyło się wiele plotek, że jak Niemiec przyjedzie nazad będzie ten powieszony, albo z Polakami musi iść do Polski. Przy podpisaniu deklaracji, miałem zaraz możliwość przez jedną osobę, która mi dała od razu adres MUL, lecz tego mi moja matka nie pozwoliła, bo więcej plotkarze rozgłosili, że od 1 kwietnia Polaki muszą wychodzić ... Przyjęty zostałem na szósty kurs, ale przez plotki, że wojna będzie, i że Amerykan przyjdzie zostałem znów mniejszy i czekałem na Amerykana i na wyzwolenie. W końcu jednak do rozumu przyszedłem, że to jest babska polityka i przybyłem do Rudzisk”.

---

chroniły np. przed rekwizycjami. Od kwietnia 1946 rozpoczęło się regulowanie spraw obywatelskich przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych. W akcji propagandowej towarzyszącej weryfikacji aż do r. 1949 biorą udział również słuchacze MUL, o czym przekonuje kronika VII kursu. Por. W. Wilamowski, op. cit., ss. 360—369.

45 Ibidem, s. 351.

Elżbieta, 1927, Nastajki, powiat ostródzki — „Po siedmiu miesiącach wyjechali Rosjanie, a natomiast przyszedł administrator z Polski Centralnej. Wszyscy wiedzieli teraz, że tu jest Polska i jeden starał się drugiego przekonać, że są pochodzenia polskiego. I wszyscy po wielkiej walce poszli na gminę, ażeby starać się o obywatelstwo polskie, które po krótkim czasie otrzymaliśmy. I chociaż już miałam obywatelstwo polskie, to nigdy nie mówiłam, że jestem Polką, tylko zawsze Mazurką”.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Minęła wojna. Stosunki zaczęły się regulować. Powoli nastął porządek. Wchodziliśmy w okres powojenny. Były dwie drogi kształtowania przyszłości. Wyjechać do Niemiec, albo przyjąć obywatelstwo polskie i stać się Polakiem. Pamiętam, że wówczas nie chciałem ani jednego, ani drugiego. Brakowało mi równowagi duchowej. Nie byłem zdolny do uporządkowania się na polu politycznym narodowym ... W końcu jednak postanowiłem zostać i przyjąć obywatelstwo polskie. Czyniłem to tylko, żeby coś zacząć, aby wyrwać się z chaosu i dać życiu swojemu pewien kierunek”.

Elfryda, 1929, Łajsy, powiat olsztyński — „Wiadomo mi było, jak naród niemiecki się odnosił w stosunku do naszych rodaków, którzy udali się za Odrę, szukając tam żywot swobodny ——. Postanowiłam zostać w domu. Oprócz wszelkiego ciężaru, bo przecież nie tylko ja cierpiałam, lecz cały lud. Warunki zaczęły się poprawiać. Powstały urzędy, które objęły ziemię i ludność mazurską i pilnowały porządku ... Mazury wróciły do Polski. Gdy ojciec wrócił zweryfikowany do domu, aby móc pracować na swojej ziemi i w swojej ojczyźnie powtórnie nadkreślił nam przykry stosunek Niemców do Mazurów. Traktowano ich tam za Polaków, więc nienawidzono. Akurat teraz czułam się gotową by cierpieć na własnej ziemi, wśród ludu polskiego niżli być wyzywaną i nienawidzoną za Odrą wśród ludu niemieckiego”.

Z powyższą wypowiedzią wskazującą na istnienie wśród części przynajmniej Mazurów zadawnionej, instynktownej obcości i niechęci w stosunku do Niemców z innych części Rzeszy, na której bazowały separatystyczne ruchy mazurskie (Związek Mazurów G. Sawitzkiego, Związek Mazurów K. Obitza, a jeszcze wcześniej Mazurska Partia Ludowa), kontrastuje wypowiedź Eli Małgorzaty, 1924, Waplewo, powiat szczycieński (po powrocie z obozu pracy w ZSRR) — „Po upływie kilku dni poszłam na Zarząd Gminy, aby się zameldować, równocześnie zdeklarować. Po podpisaniu deklaracji straciłam przynależność do narodu niemieckiego. Od tego dnia starałam się, aby obowiązki jako Polka wypełniać. Lecz było mi to nieraz ciężko, przeszło 20 lat czułam się Niemką, bo byłam w szkole i w związkach młodzieżowych tak wychowana. Każde słowo, które mówiło o Niemcach źle, raziło mnie i musiałam nad sobą panować, aby tego nie pokazać. Z powodu braku doświadczenia nie wiedziałam, kim ja w ogóle jestem”. Nieco wcześniej ta sama autorka pisze: „Jechałam do domu, lecz rządziło tam państwo, o którym myślałam, że jest w stosunku do mnie to znaczy Niemki nie tylko obce, ale i wrogie”.

Berta, 1926, Udoje, powiat piski — „Ojciec zupełnie sobie zdawał sprawę, że to jest prawdziwa droga, że my jesteśmy Polakami. Mnie ta myśl jeszcze bolała. Przecież ja byłam przez szkołę wychowana w duchu niemieckim. Prócz tych mąk wewnętrznych dochodziły, że nawet języka polskiego nie znałam. Że jestem Polką przekonali mnie dopiero nasi Mazurzy wyjeżdżając do Niemiec. Ludzie, o których pamiętam, że oni nawet po niemiecku dobrze mówić nie umieli. Postanowiłam sobie tę nową, prawdziwą ojczyznę odnaleźć i zbudować”. Dodaje jednak „nie mogłam od razu wyrwać z serca, co dla mnie było dotychczas prawdą”.

Problem weryfikacji był żywo dyskutowany w MUL, o czym świadczyć może fragment pamiętnika Małka, w którym przedstawia on pogląd przybywającej do Rudzisk młodzieży: „Panie Dyrektorze. Ludzie boją się panicznie prosić władze polskie o obywa-

telstwo polskie, bo boją się powrotu Niemców i kary za odstąpienie od obywatelstwa niemieckiego. Wielu z nich trwa w przekonaniu, że to na razie Rosjanie podbili ten teren, ale po zawarciu pokoju oddadzą go z powrotem do Niemiec i co wtedy z nami. Będziemy tak samo bici jak folksdojczy w Polsce. Toć jeśli Polacy uważają, że ziemie te mają należeć do Polski, to dlaczego nie uznają nas z góry jako pełnoprawnych obywateli polskich. Przecież tak należy postępować, a nie inaczej. Po co to pisanie i długie urzędowanie. Przecież my nie umiemy pisać po polsku, a Polacy, którzy tutaj przybyli nie chcą nam w tym pomóc, tylko oczekują naszego rychłego wyjazdu do Niemiec, aby osiąść nasze realności. Przecież tak czy owak traktują nas za Niemców i będą nadal traktować. Widzimy przecież co robią z tymi, którzy już mają Mazurcuszajny, czyli zaświadczenie obywatelstwa polskiego”<sup>46</sup>.

Powyższa wypowiedź zdaje się wskazywać na sedno problemu polsko-niemieckiego pogranicza przy założeniu, że pogranicze to nie tylko obszar ścierania różnych kultur, lecz także przestrzeń, w której rodzą się nowe zjawiska nie znane gdzie indziej. W wyniku stałego krzyżowania się i promieniowania różnorodnych wpływów kulturowo-cywilizacyjnych, językowych, gospodarczych, demograficznych i politycznych współistnieją obok siebie grupy o jasnym, wyklarowanym obliczu narodowym i grupy dla których problem określenia własnej tożsamości narodowej ma charakter drugorzędny i wyłącznie pragmatyczny. Podziały te jak widać przechodzą niekiedy przez rodziny, grupy sąsiedzkie itp. O tym, czy prowadzą one do konfliktów, czy też nie, decyduje — jak się zdaje — konfliktowość krzyżujących się na pograniczu wpływów. W znanej „hipotezie pogranicza” F.J. Turner przedstawia amerykańskie pogranicze jako obszar stale przesuwającej się granicy zachodniej, jako przestrzeń kulturotwórczą, gdzie narodził się i umocnił demokratyczny etos współczesnej Ameryki. Z pogranicza szedł impuls do przewyciężania partykularnych interesów poszczególnych grup etnicznych, różnic kulturowego wyposażania imigrantów dla stworzenia zrębów nowej kultury, różnej od europejskiego dziedzictwa imigrantów. Obfitość ziemi i brak sztywnych ram centralnej władzy wyzwalały lokalne inicjatywy i utrwałać wolnościowe formy społecznego bytowania. Przeciwnikiem na drodze do postępu i dobrobytu nie był drugi człowiek, lecz surowa przyroda, spełniająca rolę czynnika integracji. Tyle Turner. Pytanie o procesy kulturowe w Prusach Wschodnich odnieść by należało nie tylko do dawnej historii (obszar krzyżowania się wpływów polskich, litewskich, niemieckich), ale również do lat powojennych. W r. 1950 zasiedlający te tereny migranci stanowili zlepek różnych tradycji kulturowych i etnicznych — na 689 tys. zamieszkujących województwo, 50% stanowili osadnicy, 22% przesiedleńcy z Wileńszczyzny i Wołynia, 18,5% ludność rodzima, 65—66 tys. liczyła grupa Ukraińców i Łemków przesiedlonych w ramach akcji „W”<sup>47</sup>. Dominowali ludzie młodzi, rzutcy (przynajmniej w grupie osadników), wszyscy zaczęli od nowa po doświadczeniach wojny. Można zatem było przypuszczać, iż przyspieszone powojennymi przeobrażeniami procesy integracyjne doprowadzą do scalenia tych ludzi w jeden organizm społeczny i że na tym podłożu wytworzy się nowy model kultury przewyciężający lokalne antagonizmy i konflikty, atrakcyjny dla wszystkich grup. Dla młodych Mazurów byłby on szansą włączenia się w nową rzeczywistość i przewyciężenia szowinistycznych wzorów narodowych. Odpowiedź na pytanie, czy ziemie zachodnie i północne stały się dla polskiej kultury szansą wytworzenia nowego etosu, jako etosu pogranicza, w którym wartością naczelną byłaby praca, przerasta ramy tej pracy. Można jedynie stwierdzić, iż w pierwszych latach powojennych, 1945—1949, kiedy to dezorganizacja i przejawy społecznej patologii dominowały nad inicjatywami kulturotwór-

46 K. Małek, *Mazury polskie*, ss. 178—179. Por. także M. Leonowicz, *Raport z badań nad świadomością narodową ludności wsi Warmii i Mazur*, Zbiory OBN Olsztyn.

47 A. Sakson, *Przemiany więzi*, ss. 65—66.

czymi, nie odnotowano przynajmniej jeśli chodzi o ludność rodzimą nadzwyczajnych osiągnięć. Społeczne, kulturowe i polityczne wyobcowanie Mazurów w państwie i społeczeństwie polskim — mimo że jak twierdzi Bohdan Wilamowski ok. r. 1949 ustaliły się normy sąsiedzkiego bytowania poszczególnych grup na terenie województwa, zmniejszyła się liczba konfliktów na tle tzw. „gospodarstw spornych”, opanowano rozboje — był pierwszą i najważniejszą barierą, którą musiał pokonać Karol Małek w realizacji programu repolonizacyjnego. Przychodząca do MUL młodzież była o tyle zainteresowana nową placówką, o ile spodziewała się odnieść korzyści praktyczne. W opinii własnej słuchaczy była to tylko „szkoła dla Mazurów, w której można się nauczyć języka polskiego”, w opinii przesiedleńców natomiast „szkoła dla Niemców”<sup>48</sup>. Porównajmy wypowiedzi słuchaczy MUL zebrane przez L. M. Szwengrub: „przyszłam, żeby nauczyć się pisać, czytać, mówić, ażebym w moim zawodzie dobrze i pewnie pracować mogła”; „przybyłam na MUL, aby zapoznać się z naszą nową rzeczywistością, z historią Polski i aby nauczyć się języka mazurskiego w piśmie”; „Ponieważ polskiego języka nie bardzo opanowałam i pragnęłam do gimnazjum do Mrągowa iść, że można to wszystko w MUL się nauczyć”; „przyszłam, aby się nauczyć polskiego języka i aby pracować gdzieś w biurze za sekretarza”; „Miałam zamiar wyjechać za Odrę, ponieważ nie znałam mowy polskiej w słowie i piśmie, więc nie miałam nadziei na dobre życie w przyszłości. Przyszłam do MUL dlatego, ażeby nauczyć się mówić, czytać i pisać, jak i zapoznać się z rzeczywistym ludem polskim, ponieważ przed tym zapoznałam się mało z nim”; „— — by nauczyć się języka polskiego i o ile możliwe później dalej się kształcić”.

Już jednak po przybyciu młodzież zaczynała rozumieć, że cele MUL daleko wykraczają poza nabywanie praktycznych umiejętności, i że jego głównym zadaniem jest atak na ich niemieckość. Jak pisze L. M. Szwengrub, był on prowadzony metodycznie, od najłagodniejszych do najmocniejszych uderzeń, lecz najważniejszą rolę odgrywała wiedza ukazująca dzieje Prus Wschodnich w zupełnie innym świetle, odwracająca ustaloną hierarchię stosunków narodowych. Mówił o tym Małek rozpoczynając każdy kurs takim oto credo: „Musimy dokonać przebudzenia narodowego i klasowego wśród was i przy waszej pomocy. To znaczy zerwać z orientacją i poczuciem narodowym niemieckim, a przyznać i uznać za swoją orientację polską i polską świadomość narodową. A to dlatego, że jesteście wszyscy polskiego pochodzenia, nie niemieckiego, bo wasi przodkowie tu z Polski kiedyś przyszli, po polsku mówili, po polsku czuli i po polsku nazywali. Krótko, musicie wrócić do waszych przodków. To znaczy rozmawiać po polsku, przyznawać się do narodu polskiego bez obawy i krępacji, uznawać Polskę za swoją Ojczyznę i uczyć tego innych”<sup>49</sup>.

Spróbujmy prześledzić na interesujących nas materiałach biograficznych reakcję słuchaczy na metody i cele kształcenia w MUL, uznając, że rozwinięta świadomość narodowa (Ojczyzna ideologiczna Ossowskiego) wiąże się zawsze z pewnym wyborem, i że wyboru tego może dokonać jednostka na pewnym stopniu rozwoju osobowości. W tym kontekście należałoby stwierdzić, iż formy świadomości narodowej zależą nie tylko od wzorców kulturowych obowiązujących w grupie, ale są również funkcją dojrzałości osobniczej.

Leokadia, 1923, Nowaki, powiat piski — „Zaraz na drugi dzień rozpoczęły się wykłady, a mianowicie mazuroznawstwo. Pan Dyrektor wyjaśnił nam, kim my jesteśmy, że nasi przodkowie już byli Polakami. Nieraz wątpiłam, że to co nam dyrektor mówi jest 100% prawdą. Myślałam, że chodzi tu tylko o spolonizowanie ludności miejscowej. Zaczęłam, sama badać, wypytywać moją matkę. To pomogło mi dużo w wyjaśnieniu tej

48 L. M. Szwengrub, *Rudziska*.

49 K. Małek, *Mazury polskie*, ss. 151—152.

sprawy. Stwierdziłam, że się to co słyszałam od matki zupełnie zgadzało się z wykładami pana Dyrektora. Ja lubię we wszystkim jasność ... a najbardziej w tej sprawie. Zaczęłam się wahać. Czulałam się nieszczęśliwą. Nieraz przychodziły mi do głowy buntownicze myśli. Więc ja jako niemiecka patriotka miałam stać się raptem Polką i to tak od razu. Nawet płaszczą tak prędko się nie zmienia, a ja miałam przynależność zmienić. Na to moje serce nie pozwalało, potrzebowałam więcej czasu do takiego przeobrażenia wewnętrznego niż inni. 20 lat faszystowskiego wychowania nie da się w paru miesiącach zupełnie wypłenić”.

Oscar, 1929, Parwolki, powiat ostródzki — „Zaczęłam zastanawiać się. Przecież nas uczono w szkole, że Prusy Wschodnie były zamieszkane przez stary szczep germański przez Prusów i zostały później skolonizowane przez Zakon Krzyżacki, który ciągnął za sobą falę osadników z Niemiec. Uczono nas, że ludność Prus Wschodnich składa się z kolonizatorów, którzy przybyli z Polski. Dalej głoszono nam, że po upadku Zakonu Krzyżackiego mowa polska stała się modna i dostała się przez mazurską szlachtę na tereny Prus Wschodnich. Podobnie wyjaśniono nam istnienie polskich nazw na Mazurach. Najlepszym dowodem, że ludność mazurska jest ludnością niemiecką jest plebiscyt po pierwszej wojnie światowej, gdzie niemal cała ludność głosowała na rzecz Niemiec. Tak nas uczono w szkole, tak pisano w gazetach i książkach. A teraz przybyli Polacy i powiadają, że to nieprawda, że ziemia mazurska jest ziemią polską, że ludność mazurska jest ludnością polską. Jak to było w rzeczywistości? Po jakiej stronie jest prawda? Komu należy się ta ziemia Polakom czy Niemcom? Kim ja jestem? Nie mogłem dać sobie odpowiedzi na te pytania. Nie mogłem się uporządkować z nimi ——. Chodziło mi o wyjaśnienie faktów politycznych, które władze niemieckie starały się ukryć, chciałem zapoznać się z prawdziwą historią naszego ludu i w jaki sposób należy rozwiązać zagadnienie tego ludu. ——. Pobyt w Mazurskim Uniwersytecie Ludowym i praca naszego Pana Dyrektora, za którą ja mu dziękuję z całego serca, przyczyniły się do zmiany mojego stosunku do światopoglądów politycznych i do narodu polskiego. Rewizja jeszcze trwa. Nie wiem jakie ona będzie miała wyniki. Obecnie nie widzę już przyszłości w takim czarnym świetle w jakim widziałem ją w latach powojennych, i mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości pogląd mój dostosuje się do obecnej rzeczywistości”.

Klaus, 1931, Ostróda — „Nie umiałem po polsku czytać ani pisać i początek był dla mnie bardzo ciężki, trudny. Po krótkim czasie musiałem stwierdzić, że do tego czasu byłem tylko na papierze Polakiem, a w sercu przeciwnikiem. Teraz zaczęła się walka wewnętrzna, która największa jest. Kiedy ja słyszałem w mazuroznawstwie, co ja jestem i skąd moje pradziady pochodzili, to ja to za bujdę trzymałem. Nigdy ja nie słyszałem i nigdy nie wierzyłem w to, co mi teraz mazuroznawstwo mówiło. Byłem po niemiecku wychowany i czułem się za Niemca. We mnie była teraz walka, którą ten tylko zrozumie kto to sam przeżył, a kiedy później pomyślałem i się nad tym zastanowiłem, to musiałem naszemu Dyrektorowi rację przyznać. Łatwo jest tak teraz mówić, lecz ile i jak walka ta mnie kosztowała i jeszcze niektóry raz kosztuje, to tylko sam wiem”.

Eryk, 1930, Balawy, powiat ostródzki — „Początek był dla mnie bardzo trudny, bo byłem bardzo słaby w języku polskim, a z drugiej strony miałem zawsze walkę wewnętrzną w czasie lekcji mazuroznawstwa. W szkołach niemieckich nigdy nie uczyliśmy się, że ta ziemia jest polską i dlatego trzymałem to wszystko tylko za bajki. Ale już dzisiaj zmieniłem się całkowicie i widzę, że ja tą drogą idę, która dla mnie była przed paru miesiącami nie znana i niezrozumiana. I jestem przekonany, że te myśli niemieckie i ta walka wewnętrzna, którą ja zawsze miałem, zginęły i mogę znów iść bez żadnej przeszkody, bo poznałem przez naszego pana Dyrektora, kim ja jestem i dlatego chcę tą drogą iść, którą już nasze pradziady chodziły”.

Hilda, 1930, Rostki, powiat piski — „Początek był mi bardzo ciężki. Ponieważ każdy początek ciężki jest, w moim sercu była rewolucja i ciężko mi było na tej drodze iść,

ponieważ jeszcze do tego inne myśli przyjdą i popsują mi to co ja chcę zbudować w sercu. Ale ja się staram i chcę tę przeszłość zapomnieć i nie chcę ostatnią być”.

Erna Irena, 1928, Widryny, powiat kętrzyński — „Chociaż czułam się jeszcze prawdziwą Niemką, chciałam się nauczyć polskiej mowy i wiedzę zdobyć. Chciałam również poznać polskie zwyczaje i obyczaje ——. Z takim zgermanizowanym sercem przyszedłam do MUL. Pan Dyrektor nam wyjaśnił kim my jesteśmy i skąd przychodzimy. Więcej jeszcze zbudził do nowego życia. Ja patrzyłam zupełnie czarno w przyszłość, nie mogąc sobie wyobrazić, że z Polakami można współdziałać. Z początku mego pobytu w MUL zastanawiałam się nad tym, czy pan Dyrektor prawdę mówi. Ale przez tę pracę, którą pan Dyrektor dla mazurskiego ludu, również dla Polski wykonuje, że z tej wielkiej Niemki, którą byłam niedużo pozostało. Przyjdą jeszcze chwile, gdy myślę o byleży ojczyźnie, porównuję czas przeszły i teraźniejszy, lecz to tylko wspomnienia”.

Jak widać z powyższego pierwszym elementem kształcenia w MUL była rewizja stanu wiedzy. Najważniejsze i wywołujące najwięcej dyskusji tematy takie jak „hitleryzm”, „świadomość klasowa”, „narodowe przebudzenie” wprowadzane były na lekcjach historii (50 godzin), nauka o Polsce współczesnej (20 godzin), mazuroznawstwo (60 godzin). Cytowane wypowiedzi, jak również te, które przytacza L. M. Szwengrub<sup>50</sup> dowodzą, iż program MUL zakładał zderzenie dwu przeciwstawnych teorii na temat historii Prus Wschodnich, pochodzenia Mazurów, stosunków polsko-niemieckich. Chodziło o wywołanie dysonansu poznawczego, który przyspieszyć miał proces identyfikacji z polsnością. Z drugiej jednak strony, redukcji napięć związanych z tą światopoglądową rewolucją służyła sama forma kontaktów społecznych i więzi łączącej słuchaczy z wychowawcami i wykładowcami. Życie w MUL nie pozostawiało praktycznie miejsca na prywatność, żaden uczestnik kursu nie mógł dłużej pozostawać sam (dowodzi tego na przykład kronika kursu), nie wolno było bez zezwolenia opuszczać placówki, ani wyłamywać się ze wspólnego rytmu zajęć. Małkowicie dokładali wielu starań, by ich życie rodzinne harmonizowało z pracą Uniwersytetu. Wszystkie święta i uroczystości rodzinne obchodzone były razem. Wspólne życie prowadzić miało do wytworzenia szczególnego rodzaju więzi opartych na emocjonalnym zżyciu się i wspólnym przeżywaniu wartości duchowych w atmosferze rodzinnej. Obowiązywał zatem model uniwersytetu-wspólnoty wychowującej i kształcącej nie tylko światopogląd, ale całą osobowość<sup>51</sup>. Wobec przybyłych Małtek odgrywał rolę nie tyle nauczyciela, co ojca i przewodnika, co zresztą — jak zauważyli Witkowski<sup>52</sup> i Lietz<sup>53</sup> — zgodne było z predyspozycjami i doświad-

50 Por. wypowiedzi: „Przed wojną ponieważ zostałem wychowany w Królewcu nie wiedziałem dużo o Mazurach. Jednak gdy była mowa o Mazurach mogłem zauważyć, że ten Mazur niby pełnoprawny obywatel państwa niemieckiego, był uważany za człowieka mniej wartościowego. Bo starsi Mazurzy, którzy nie umieli władać językiem niemieckim, ale także i młodzi, przeważnie po domach rozmawiali po polsku. Starano się wszelkimi siłami, by młodzież mazurską wychować w duchu niemieckim, hitlerowskim. Wynik jest ten, że nawet dzisiaj spotkać można młodych Mazurów, którzy teraz jeszcze nie wiedzą kim są, bo nikt im tego nie mówił. My którzy uczęszczaliśmy do MUL-u jednak wiemy kim jesteśmy, że pochodzimy z prastarej ziemi polskiej i jesteśmy Polakami”; „Przed wojną czułam się pełną Niemką, bo w szkole byliśmy tak uczone. Mazury to niemiecki naród. Jedno, ale nie zawsze mogłam zrozumieć, co nasze ludzie przeważnie tylko po polsku mówią. Coś mi w niemieckiej historii nie w porządku było. Aż tu w Rudziskach dostałam inne dowody historii i mogę teraz stwierdzić, że Mazury tylko Polacy są, ja czuję się już więcej za Polskę, tylko jeszcze więcej polskiej literatury nam brak”; „Byłam przedtem przekonana, że Mazury to Urdeutsches Land, bo tak nas uczono, a że tutaj mówią po polsku, to tylko dlatego, że Mazury graniczą z Polską i mowa przez wymianę wkroczyła do Mazur”; „Przed wojną wiedziałam tylko, że jestem Niemką i czułam się po niemiecku. Teraz jak rzeczywistość nasza się zmieniła i ja się zadeklarowałam jako Polka, Mazurka, czułam się jako zdradca narodowy, w dalszym ciągu czułam się po niemiecku. Dopiero jak poznałam historię naszą, dowiedziałam się tutaj w MUL-u o wspólnej kulturze polsko-mazurskiej, po ciężkiej walce duchowej poznałam, że jestem Polką i czuję się po polsku” itd.

51 Por. F. Popławski, *Polski Uniwersytet Ludowy*, Warszawa 1985; także *Uniwersytety Ludowe w Polsce i za granicą*, red. A. Bron-Wojciechowska, Warszawa 1977.

52 W. Witkowski, *Na marginesie wspomnień Karola Mallka*, KMW, 1974, nr 4, ss. 523—530.

53 Z. Lietz, *Karol Mallek w latach 1920—1939*, KMW, nr 1—2, ss. 115—130.

czieniem nabytym w okresie pracy na Działdowszczyźnie. Karol Małek był bowiem klasycznym typem działacza oświatowego, wywodzącego się ze wsi, związanego z tradycją mazurską od pokoleń, posiadającego liczący się dorobek literacki<sup>54</sup>, a ponadto wewnętrzne przekonanie, iż w oparciu o pewne wartości tradycji mazurskiej i akceptację powojennego status quo, Mazurzy mogą wyrwać się ze stanu izolacji i upośledzenia. Program ten miał szansę powodzenia ze względu na pewne naturalne, a niekiedy podświadome już tylko, związki łączące Mazurów z polskością, których istnienie zauważyła np. jedna ze słuchaczek.

Fryda, 1930, Zgon, powiat mrągowski — „Stale myśląc o domu, przyszły mi raz przypadkowo na myśl miejsca naszych wspólnych dziecinnych zabaw, które tylko pamiętam pod mazurskimi więc polskimi nazwami. Zdziwiło mnie to pierwszy raz w życiu i pytałam się, czy może to należało raz do Polski i my może jesteśmy polskiego pochodzenia? Ale przecież w niemieckiej szkole mówiono nam, że jesteśmy Niemcami i ta ziemia była niemiecka. Nie przyszedł do ładu, bo mi było wszystko tak pomieszane, że nie mogłam sobie tego wytłumaczyć”.

Poza cytowanymi powyżej, mamy również takie biografie, w których nie ma śladu jakichś wewnętrznych niepokojów związanych z zasłyszaniem zasadniczo nowej interpretacji dziejów Prus Wschodnich i historii ludu mazurskiego. Można odnieść wrażenie, że piszący je młodzi ludzie jeden garnitur poglądów zamienili na inny. Rzecz w tym jednak, iż o ile wspomnienia dotyczące poprzednich okresów życia w tych samych historiografiach spisane zostały językiem żywym, choć miejscami nieporadnym, o tyle w części poświęconej MUL język ów przybiera zupełnie inną formę. Pojawiają się w nim gotowe zwroty retoryczne, które nie pełnią funkcji komunikacji ani też nie służą ekspresji osobowości, lecz stanowią wzór właściwej konstrukcji wypowiedzi na zadany temat. Piszący je ludzie posługują się językiem rewolucji, lecz można zadać pytanie czy jest to ich rewolucja, jeżeli wyrażona jest ona w formie deklaratywnej, schematycznej, operującej gotowymi zbitkami pojęciowymi. Abstrahując od psychologicznego kontekstu powstania badanych dokumentów można mieć podejrzenia, co do autentyczności sytuacji społeczno-kulturowej. W tym mogą tkwić przyczyny deformacji. Pamiętać należy, że był to przełom lat 1948 i 1949, że już w grudniu 1948 Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych RP połączono z Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego i powstała jedna kadłubowa organizacja Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych i Ludowych. Wszystkie działające w kraju internatowe uniwersytety ludowe zostały z niej wyłączone (w tym także MUL, który w 1949 r. został przejęty przez Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej), a po przekazaniu Samopomocy Chłopskiej, stopniowo zlikwidowane. Do tego dodać należy rosnącą nieufność i podejrzliwość władz oświatowych i służb bezpieczeństwa, co do ideologicznego oblicza „mazurskiego eksperymentu” Karola Małki. W tej atmosferze mogły powstawać pewne naciski, by słuchacze dostosowywali się do zalecanego światopoglądowego wzorca. Z drugiej strony łatwo przewidzieć, iż ten konformizm w pierwszym rzędzie okażą ci, którym te sprawy i problemy nie wydają się aż tak osobiste, ani tak ważne by bronić własnego zdania, jak również ci, którzy z natury szybciej ulegają wpływowi zewnętrznym. Nie bez znaczenia było również to, że za nowymi poglądami stał autorytet Karola Małki i zaufanie jakim go darzono.

Paweł, 1923, Duże Leszczyny, powiat szczycieński — „Gdy przyszedłem w październiku ub. roku do Rudzisk nie wiedziałem dokładnie, jakie zadanie na mnie i w ogóle na nas słuchaczy czeka? Brakowało jak już poprzednio wspomniałem uświadomienia narodo-

<sup>54</sup> Małek miał już na koncie takie pozycje jak: *Jutrznia Mazurska na Gody*, *Śpiewnik regionalny* (wspólnie z A. Kantem), *Plon czyli dożynki na Mazurach czy Wesele mazurskie za kordonem*. Redagowany przez niego „Kalendarz dla Mazurów na rok 1939” zawierał zebrane przez niego osobiście, w okresie pracy na Działdowszczyźnie, pieśni, legendy, przysłowia, krotkochwile. Jerzy Burski i Karol Małek posiadali przed wojną jeden z najbogatszych zbiorów folkloru mazurskiego.



go i politycznego. Dopiero tutaj zapoznaliśmy się z celem, do którego jesteśmy powołani. Nauczyliśmy się budować nową i lepszą przyszłość ludu mazurskiego i w ogóle całego narodu polskiego w nowej, odrodzonej Polsce Ludowej. Gdy tak myślę, jakim ja byłem, kiedy tu przyszedłem, a jakim jestem obecnie, to dopiero widzę te ogromne zmiany, jakie we mnie zaszły. A to dzięki wykładom naszego Dyrektora o tzw. „Mazuroznawstwie”. Zapoznałem się tu z prawdziwą historią mazurską. Dowiedziałem się o faktach, jakie władze niemieckie starały się ukryć przed nami, że np. Ulrich von Jungingen nie był wyzwolicielem Prus Wschodnich, jak nas w historii niemieckiej uczono, a brutalnym mordercą, gdzie ogniem i mieczem wyniszczył i wymordował Mazurów i też staroprusów. Jagiełło nie odwdzieczył się Związkowi Jaszczurczemu za zwycięską walkę pod Grunwaldem, pozostawił on Mazurów w dalszym ciągu pod panowaniem krzyżackim. Przypominając sobie podczas wykładów przez pana Dyrektora o zwyczajach i obyczajach mazurskich doszedłem do wiary, że kultura mazurska to ściśle związana z polskością, i że Mazury to nie Niemcy, a Polacy, o co już słynni bojownicy przed wielu laty w urzędach i instytucjach jak Mrongowiusz, Gizewiusz, Kętrzyński i wielu innych synów ziemi mazurskiej walczyli. Niechaj ich walka nie była daremna i przyniesie ona plon stokrotny. Nie chcę tu tylko świadczyć, że się czuję 100% Polakiem, lecz chcę się starać to co nauczyłem się w Rudziskach w moich braci Mazurów pobudzać. Na polu politycznym, gdzie każdemu podczas panowania faszystów, a przeważnie młodzieży idea hitlerowska została wszczepiona, miałem do pewnego czasu sympatię do światopoglądu faszystowskiego, zwłaszcza przy niespodziewanych sukcesach armii niemieckiej w początkowej fazie wojny. Lecz po ciągłych klęskach na froncie wschodnim zacząłem więcej obiektywnymi (oczami) patrzeć i z czasem zniknęło we mnie wszelkie zaufanie do faszystów. Co się za kurtyną działo w obozach koncentracyjnych itd. było mi obce i nieznanne. Dopiero później, gdy armia radziecka faszystów całkowicie zgmiotła to mi się oczy otworzyły, co się w obozach i na ziemiach przez hitlerizm okupowanych działo. Przekląłem wówczas wszelką politykę i nie chciałem o niej więcej słyszeć. W Rudziskach zostałem pobudzony i przekonałem się, że jedyna droga do szczęścia ludu polskiego i w ogóle mas pracujących na całej kuli ziemskiej to socjalizm! Chcę pracować nade mną, by stać się takim człowiekiem, który by godzien zwać się socjalistą”.

Bernard, 1929, Pasy — „W dniu 5 października poszedłem na kurs do Rudzisk. Bardzo mnie się tu spodobało, bo moim zdaniem ja się tu dowiem czystą prawdę, o której w niemieckich szkołach nie było uczone. Historia o Polsce jest moim zdaniem prawdziwa. Nie jest tak jak w Niemczech było, że Hitler wszystko tylko na swoją korzyść ciągnął. Teraz w Polsce rządzi cały lud, a nie jeden człowiek i prawo wydaje cały polski lud „Sejm”, bo gdy w dawnym kraju lud rządzi to nigdy nie będzie taka klęska, jaka obecnie w Niemczech jest. Bardzo mi się spodobała ta nasza historia, ekonomia i przyroda, bo ona jest prawdziwa i wszystko w niej jest dokładnie wyjaśnione. O Polsce współczesnej będzie nam tu dużo mówione, to jest dla nas bardzo trudny przedmiot, bo myśmy się uczyli prawie naprzeciw. Obecne granice to są moim zdaniem prawdziwe granice, bo dawni na Mazurach, także żyli Polacy i w Niemczech Mazura także nazywali Polacy. Nareszcie zostaliśmy przyłączeni do Polski. Teraz jesteśmy tymi prawdziwymi Polakami. Dawniej gdy Niemiec do mnie mówił „du Polak”, to ja się czułem bardzo obrażonym, bo jeszcze nie byłem przekonany, ale gdy ja się w Rudziskach od pana Dyrektora dowiedziałem, że tu tylko mieszkali Polacy, to ja się czuję wywyższony, a myślę, że teraz doczekałem ten czas, w którym jest sprawiedliwość. Chciałbym chętnie w Polsce współczesnej o sprawiedliwość i o podniesienie naszych Mazurów walczyć. Bardzo chętnie chciałbym w polskiej administracji pracować — —. To jest jednak droga, którą my wszyscy powinniśmy iść, także nasze Mazury do współczesnego życia doprowadzić. Gdybyśmy wszyscy mieli te same myśli o zbudowaniu demokracji, toby

Polska na najwyższym poziomie na całym świecie stała. I tak by Polska się rozwijała w myśli demokratycznej, to stałaby się taka jaką nie była przez całe istnienie historii. Taka jest moja myśl, nie wiem czy dobrze myślę, ale moje sumienie mi tak dyktuje”.

Renata, 1931, Trzonki, powiat szczycieński — „W Rudziskach Pan Dyrektor nas bardzo serdecznie witał zachęcając do dalszej wspólnej pracy. W lekcjach mazuroznawstwa, które nam Pan Dyrektor wykladał, poznaliśmy tę smutną historię naszego ludu, to znaczy — Mazurów, jak przez wieki oni musieli walczyć, aby do swojej macierzy, to znaczy do Polski należeć. Możemy się do tego szczęśliwego pokolenia liczyć, które wszystko ma, co nasze przodkowie przez setki latami nie mieli. Możemy się uczyć w naszym ojczystym języku, dojść do uświadomienia narodowego, którego nam najwięcej potrzeba i działać dla naszej Polski i dla lepszej, piękniejszej przyszłości naszego narodu”.

Horst Henryk, 1931, Arżyny, powiat szczycieński — „Na drugi dzień była już pierwsza lekcja. Pierwsza godzina Mazuroznawstwa u p. Dyrektora. Pierwsze pytanie było, co to jest mazuroznawstwo? Odpowiedź nie była trudna, bo sama nazwa już wyjaśnia, ale nic o mazuroznawstwie nie wiedziałem, bo w niemieckiej szkole takiego czegoś się nie uczyłem. Potem, co to jest Mazur zostało wyjaśnione. Wtedy zacząłem myśleć, czy to jest prawda, co nam p. Dyrektor powiedział. Za Niemca nam mówili, że Mazur to jest Niemiec, teraz mówią, że to Polak, no i komu mam teraz wierzyć? Na następnych lekcjach wykladał nam p. Dyrektor o gwarze i piśmie mazurskim. Wiedziałem już wprawdzie o piśmie mazurskim, bo widziałem w starych księgach, a o gwarze też bo słyszałem ją na co dzień. Uczyliśmy się też dużo pieśni, wiersze, recytacje, zaproszkę weselną i Jutrznę mazurską, co ja dotychczas nie słyszałem. I teraz jeszcze do niedawna były szkoły mazurskie, także w kościele było po mazursku odprawiane. Dopiero jak Hitler przyszedł, to zabronił po polsku mówić, a jednak po polsku mówili, choć ich karano. Gdy poznałem tę całą historię mazurską stałem się przekonany, że jednak polskie są Mazury, bo w 1945 r. nie wiedziałem tego. Jak mi się kto pytał kim ty jesteś, odpowiedź była ciężka i bojąca. No toć Mazur. A co to Mazur? Mazur nie Polak, nie. Mazur jest Mazurem, nie Polakiem. Żadnego uświadomienia narodowego nie miałem. Dopiero przez naukę, którą nam p. Dyrektor wykladał dostałem uświadomienie narodowe ——. Później poznałem jeszcze jeden przedmiot, który mnie bardzo interesował jest to o Polsce i świecie teraźniejszym. Była tam związana teoria Mazurska, która mnie absolutnie nie była znana. Gdy w domu ja byłem, nie wiedziałem w jakim ustroju ja żyję. Słyszałem coś o socjalizmie i kapitalizmie, ale nie wiedziałem co to za ustroje. Dopiero teraz mi się to wyjaśniło, gdy uczyłem się teorii Marksa. Myślę że socjalizm dla ludu jest korzystny, bo nie ma wyzysku, jak w kapitalizmie. O ile się teraz jeszcze znajdzie wyzysk człowieka to możemy z górą wiedzieć, że to tacy, którzy nie są społecznie uświadomieni, albo tacy dziedzice, co przed wojną wyzyskiwali i jeszcze mają tą żądzę posiadania przez wyzysk człowieka. My walczymy o to, ażeby w naszej socjalistycznej Polsce nie było tego wyzysku, bo każdy człowiek jest człowiekiem, każdy chce żyć i pracować dla Ojczyzny. Mnie się podoba socjalizm, dlatego, że nie ma tych burżujów, i że każdy człowiek ma równe prawo, czy to Polak, czy to Niemiec, czy Francuz, czy jaki inny. Każdy kto przyjął polskie obywatelstwo ma to samo prawo. Każdy człowiek może pracować, nie dojdzie do tego, ażeby było bezrobocie. Inaczej w ustroju kapitalistycznym, są tam tylko bogacze i wcale biedni. U nas w Polsce do tego nie musi dojść. Człowiek, który się nie przyznaje do socjalizmu jest nic nie warty. Jak każdy człowiek będzie uświadomiony socjalistycznie, to wtedy Polska będzie przykładem innym narodom. I do tego musimy dążyć”.

Helmuth Wojciech, 1929, Arżyny, powiat szczycieński — „Ja w tym czasie, gdy mój ojciec nie chciał nic słyszeć o hitleryzmie i zawsze mi mówił, że mi kupi czerwony krawat, jak komuniści przyjdą, bardzo się obraziłem i nie wiem czy ja bym mógł dzisiaj przesłuchać, gdy mam 20 lat i jestem dorosły. Na pewno by wielka kłótnia między nami

była, albo może by i do tego przyszło, ażebym dał ojca do więzienia wsadzić. Dzisiaj jest ze mną inaczej, dzisiaj kłócę się z moją matką o socjalizm. Nie tylko z moją matką, lecz i dużo z chłopami z mojej wsi, a choć ci ich jest dziesięciu, nie dam się na złą drogę wprowadzić i nie ustąpię. Przy końcu wtedy mówili, że pan Dyrektor mi dał ten socjalizm zjeść, co on tak we mnie siedzi. Dalej prowadziłem rozmowy o naszej mazurskiej ziemi, np., że ziemia mazurska była polską ziemią, na to też mi nie dali prawdy, ale gdy dałem kilka przykładów, co my się uczyli w mazuroznawstwie, wtedy niektórzy uwierzyli, a niektórzy opuścili pokój. Lecz ja nie dam się więcej przekonać i choć nasza Szwarz weiss rote flaga przyjdzie do nas nie przystąpię do niej, tylko chcę żyć i zginąć za socjalizm”.

Ela Eryka, 1930, Nastajki, powiat ostródzki — „Zanim tu przyszedłem, to ja nie wiedziałam, co ja mam o Polsce i moim dalszym życiu myśleć..., ale jak nam pan Dyrektor w mazuroznawstwie całą historię opowiedział, że nasi przodkowie Polakami byli, i że nie jestem z czystej krwi niemieckiej, tylko przez długie lata, kiedy Mazury pod niemiecką okupacją byli, to się oni dużo zgermanizowali ——. Teraz jednak wyżyłem się ducha niemieckiego i chcę mojej ojczyźnie wierną być. Zrozumiałam kim ja jestem i chcę brać udział w walce o lepsze jutro naszej ojczystej ziemi. Za wszelką wiedzę i wszelkie wyjaśnienia mogę tylko panu Dyrektorowi wdzięczną być”.

Kierunek ewolucji światopoglądowej tej części młodzieży oddaje obserwacja zapisana przez Stanisława Ossowskiego w jego *Dzienniku* — „Intymna rozmowa z Meklemburkiem, który był wychowany w organizacjach hitlerowskich i gotów był iść w ogień za Führera i wielkie Niemcy. Dziś jest Mazurem i ma tendencje humanitarno-komunistyczne”<sup>55</sup> — Naród jako wspólnota cech etnicznych, kulturowych zyskuje tutaj nową interpretację, mianowicie interpretację społeczno-moralną. Pisał na ten temat J. Chałasiński, wskazując, iż: „Kształtowanie się narodu jest niewątpliwie wyrazem tendencji do ujęcia cywilizacji ludzkiej w ramy społeczno-moralnego ustroju, czyli w ramy całości społecznej opartej na zasadzie wzajemnej życzliwości ludzkiej, na zasadzie wzajemnej pomocy, na więzi społecznej wiążącej się z uświadomieniem sobie przez człowieka swojej ludzkiej istoty jako wspólnej wszystkim ludziom”<sup>56</sup>. Stąd zdaniem autora ideał związany z socjalizmem. Ewolucję powyższą ułatwiało to, iż wśród Mazurów żywy był również ruch komunistyczny w okresie międzywojennym — w wyborach parlamentarnych z 6 lutego 1932 r. SPD zyskała 19,7%, a KPD — 13,8%. Nie było to mało, jeżeli pamiętać się będzie o wiejskim charakterze prowincji i braku większych centrów przemysłowych. Niemniej jednak nie można mówić o jakimś zaangażowaniu byłych członków KPD na Mazurach w procesie rewolucyjnych przemian dokonujących się po wojnie. Nawet jeżeli idee socjalizmu nie były obce Mazurom, w przeciwieństwie na przykład do Warmiaków, to zrażać ich mogły: po pierwsze droga ich realizacji, po drugie stopień wzajemnej nieufności. Poza tym kwestię tę należałoby rozpatrywać w sposób pragmatyczny i zgodzić się z opinią L. M. Szwengrub, odnośnie politycznych postaw Mazurów. „— od sympatii do partii dającej pracę i chleb, do sympatii dla partii budującej socjalizm, burzącej po drodze cały ustalony porządek, depczącej poniekąd odwieczne prawdy — droga daleka”<sup>57</sup>.

W tym kontekście można rozumieć ów werbalny entuzjazm dla programu socjalistycznej rewolucji jako akceptację niekwestionowanych ogólnie humanitarnych tradycji socjalizmu, wspartych na wartościach sprawiedliwości, wolności, braterstwa. Nowa ideologia stanowiła przeciwieństwo faszystowskich hasel wrogości i agresji w stosunku do obcych, jednakże jej słabością, w porównaniu do programu NSDAP, był deklaracyjny charakter. Na zjawisko to zwracała uwagę również L. M. Szwengrub, podkreślając

55 St. Ossowski, *Dziennik*, s. 149.

56 J. Chałasiński, *Idea narodu i idea socjalizmu w dziejach Europy nowoczesnej*, Łódź 1948, s. 12.

57 L. M. Szwengrub, *Zagadnienie*, ss. 171—172.

rozbudzanie prospołecznych postaw wśród wychowanków MUL, ale również niemożność skonkretyzowania, w jakiej dziedzinie i w jaki sposób miałyby się one realizować. Oto wypowiedzi zebrane w r. 1948 na zebraniu słuchaczy VI kursu: „Moje zamiary są iść na wychowawczynię do szkoły powszechnej. Lubię także chorym ludziom pomagać. Chcę w tym zawodzie naszej ludności i całemu narodowi polskiemu pomagać”; „Zamiary moje są pracować w gronie społecznym dla wspólnego dobra naszego ludu i naszej ukochanej ojczyzny”; „Ja chcę chętnie pomóc ludowi mazurskiemu i bym chciał iść dalej, co się uczyłem i jeszcze uczyć będę”; „Po skończeniu tego kursu mam zamiar pójść do liceum spółdzielczego, celem uzyskania matury i być wiernym sługą naszego ludu i dla naszej Polski”; „Teraz ja dalej na szkołę pójde, aby maturę dostać i potem w jakimkolwiek biurze pracować i to dla dobra naszego ludu”; „Po kursie jadę z powrotem do Pizsa. Chcę tam być dobrym pracownikiem i to co się tu nauczyłam wśród ludzi wprowadzić i być dla wszystkich społecznikiem”; „Mam zamiar pracować jako świetliczanka w szeregach dobrych ludzi, pracujących dla naszego ludu i narodu polskiego” itd. Przykłady ukazujące są dość jednostronne, ukierunkowanie sposobu postrzegania dalszej drogi życiowej można by mnożyć. Wskazują one również na wysoki stopień upolitycznienia wychowanków MUL. W latach 1945—1950 143 osoby należały do ZMP, 112 do PPR lub PZPR, 9 do ZSL, 174 do związków zawodowych. Rzutowało to z kolei na wybór zawodu. W 1950 r. 20 osób wybrało zawód nauczycielski, 23 osoby — wychowawców przedszkolnych, 122 osoby znalazły pracę w spółdzielczości, uczyło się 19 osób, a tylko 47 wróciło do domu do pracy w rolnictwie<sup>58</sup>. Przytoczone dane potwierdzają opinię, iż MUL dla większości wychowanków stał się szkołą życia, ułatwiającą znalezienie się w nowej rzeczywistości. Spełnił on swą funkcję pozytywną o tyle, że pomógł im zaadaptować się do nowych warunków i awansować na tyle na ile one pozwalały. Nie mógł jednak stać się zaczynem trwalszych działań na rzecz repolonizacji Mazurów, choćby z tego względu, iż w październiku 1950 r. przestał faktycznie istnieć. Zainicjowany w Rudziskach proces zasadniczej reorientacji postaw narodowych młodego pokolenia Mazurów nie mógł przynieść spodziewalnych rezultatów także z tego względu, iż od początku MUL stanowił swego rodzaju enklawę kulturową, która w momencie konfrontacji z rzeczywistością początków lat pięćdziesiątych przestała mieć rację bytu. W rezultacie cytowanych tutaj i analizowanych historii życia wyglądają dość podobnie jak w przypadku Gustawa Niszka. Niszk, słuchacz I kursu MUL w latach 1945—1946 został nauczycielem w Krzywejnodze, w powiecie szczycieńskim. Potem zdał maturę i ukończył wyższe studia na wydziale zootechniki WSR w Olsztynie. W 1957 r. wrócił do Rudzisk i stał się prawą ręką Małka przy odbudowie MUL. On również po wielkich rozterkach duchowych i wewnętrznej walce pozostał w RFN, dzieląc losy społeczności mazurskiej emigrującej masowo począwszy od odwilży październikowej<sup>59</sup>. W liście do Małka z r. 1959 napisał słowa, które mogą stanowić podsumowanie naszych rozważań i refleksji dotyczących kolejnych faz kształtowania się poczucia narodowego młodego pokolenia Mazurów: „Kończy się ostatni rozdział historii mego ludu. Czy tragizm polega na tym, że lud ten nie może znaleźć w świecie swojej właściwej Ojczyzny? Żegnaj piękna i niezapomniana Kraino Jezior”<sup>60</sup>.

W smutnej historii MUL, dowodzącej, iż Ojczyznę można sobie wybrać, ale nie można jej „zbudować” — jak się wyraziła jedna ze słuchaczek — można odnaleźć pewne optymistyczne akcenty. Mamy bowiem i takie wypowiedzi, które wskazują, iż wychodząca z Rudzisk młodzież wyniosła pogłębioną więź z ojczyzną lokalną, lepszą

58 Podaję za K. Małek, *Mazury polskie*, s. 300.

59 W latach 1952—1958 wyjechało ogółem 32 tys. ludności rodzimej, od lat pięćdziesiątych natomiast do chwili obecnej wyjechało z Polski do RFN ogółem 105 tys. Mazurów i Warmiaków (A. Sakson, *Przemiany więzi*, s. 69 i następane).

60 Cyt. za K. Małek, *Mazury polskie*, s. 730.

znajomość własnych dziejów i kultury, czyli inaczej pogłębioną świadomość własnych korzeni. Nie znaczy to, iż została zwolniona od dokonywania trudnych wyborów, ale że tych wyborów może dokonywać z większą samowiedzą i zrozumieniem tzw. kwestii mazurskiej.

Ela Małgorzata, 1924, Waplewo, powiat szczycieński — „Podczas godzin, w których wykladał pan Dyrektor mazuroznawstwo dowiedziałam się jak blisko jestem z narodem polskim związana. I chociaż z początku nieraz nie wierzyłam całkowicie wszystkiemu, to po kilku godzinach nauki przekonałam się, że prawdziwie tak jest. Różne zwyczaje i obyczaje, o których nam pan Dyrektor mówił były i w mojej wiosce praktykowane i dużo z nich natrafia się w codziennym życiu rodzinnym. Dlatego jest dużym szczęściem, że pan Dyrektor jest Mazurem, że i on mniej więcej to samo przeżywał, jak my. Tak on nas lepiej rozumie i nasze kłopoty, z nami mówi przez co i nasza wiara się ustabilizuje”.

Ruta, 1931, Gajrzywałki, powiat szczycieński — „— we wrześniu zameldowałam się w tutejszym zakładzie na kurs. Ten zaczął się 5 października 1948 r., na który też przybyłam, aby się coś nauczyć. Z początku było troszkę trudno, lecz teraz się wpracowałam. Uświadomienie narodowe przez dyrektora Małka ukrzepiło mnie duchowo i narodowo. Czuję się szczerą Mazurką i pragnę nią zostać w miłości do mojej ojczyzny”.

Oswald Franciszek, 1930, Stębark, powiat ostródzki — „Październik 1948 r. zostawiłem matkę moją na naszym 9 ha gospodarstwie w bardzo ciężkiej sytuacji. W tym przekonaniu, że ta droga nie tylko nam przyniesie owoce, lecz może i innym Mazurom, wzięła ona na siebie ciężki krzyż. Poza tym nadzieja istnieje, że nasi krewni, którzy znajdują się za Odrą powrócą do domu ——. Pewność, że moje pragnienie na tym Mazurskim Uniwersytecie Ludowym się spełni, miał swoją pewność, już przed rozpoczęciem tego kursu w czasie mego przedstawiania się”.

Hieronim, 1930, Pisz — „Dowiedziałem się dużo od naszego Dyrektora. Rozumiem teraz, że my jesteśmy Mazurzy i niejeden z nas, który nie wiedział kim jest, albo czuł się Niemcem może teraz tylko naszemu Dyrektorowi dziękować za to, że teraz wie, że jest Mazurem, że jest Polakiem”.

Elfryda, 1929, Łajsy, powiat olsztyński — „Najciekawszy przedmiot był dla mnie oprócz historii, mazuroznawstwo. Przez takie wykłady otrzymałam uświadomienie narodowe i rozumiałam sens istnienia zakładu. Jest mi jasne, że lud nasz mazurski znajdzie sobie poszanowanie, jasne szczęśliwe jutro, dopiero, gdy potrafi wykorzystać wartość społeczeństwa, osiągnie uświadomienie narodowe i wstąpi w nasze szeregi, więc zrozumie cel kształcenia”.

DIE GESTALTUNG DER NATIONALEN IDENTITÄT DER JUNGEN GENERATION DER MASUREN  
(IN DEN LEBENSLÄUFEN DER ABSOLVENTEN DER MASURISCHEN VOLKSHOCHSCHULE)

## Zusammenfassung

Im Juli 1945 entstand die Masurische Volkshochschule (weiter als MVHS) in Rudziska Pasymkie. Ihr Begründer war Karol Małek — in der Masure aus der Gegend von Soldau, der mit Hilfe der von sich begründeten Wirkungsstätte, den noch während des Krieges vom Masurischen Forschungsinstitut und dem Masurenbund konzipierten Repolonisierungsentwurf der masurischen Jugend durch die Methode der dörflichen Volkshochschulen vom Typ Grundtvigs zu realisieren versuchte. Das Ziel der MVHS war die Ermöglichung der autochthonen Jugend — in erster Reihe der masurischen — der Adaptation an neue Lebensbedingungen, Bevölkerungs-, Territorial- und Verfassungsänderungen der Nachkriegsperiode. Parallel verlief das Streben nach der Änderung der in der Hitlerzeit geprägten Denkmuster, die Polen und seine Bewohner, das deutsche Vaterland und den Platz der Masuren darin betrafen. Wie die Analyse der in den Archiven der MVHS aufbewahrten biographischen Materialien, darin vor allem die Analyse von 32 Lebensläufen der Teilnehmer des 8. Kurses aus dem Jahr 1948/49 aufweist, bildeten sich diese Muster bereits in der frühesten Phase ihres bewußten Lebens. Die nationale Identität der jungen Generation der Masuren wurde in der frühen Kinderzeit von 2 Faktoren bestimmt: dem ersten — der territorialen Bindung, die den mit der lokalen (oder privaten) Heimat verbundenen Erlebnis- und Empfindungsbereich umfaßt und dem zweiten — der Koexistenz der ethnisch masurischen Elemente mit der deutschen Kultur, was sich vor allem in der Sprache zeigte. Die eine neue Etappe im Prozeß der nationalen Selbstbestimmung festsetzende Zäsur ist das Anfangen mit dem Lernen. Nicht nur deswegen, daß sich der mit dem Vaterland verbundene Problembereich mit dem Schulbesuch erweitert. Die Schule und die damit zusammenarbeitenden Jugendorganisationen setzten sich zum Ziel die Gestaltung der Nationalhaltungen der Jugend in einem neuen Geiste. Das Wissen war nur einer der Faktoren der Bindung an das deutsche Land und Volk. Eine ebenfalls große Rolle spielten die Disziplin, der Führer-, Volks- und Staatskult sowie die Formen des Kollektivlebens. Die Ideologie des faschistischen Staates lieferte fertige Schemata und Standards des Denkens an die Heimat, die aus der privaten, emotionalen zur ideologischen Heimat aller Deutschen wurde. In dieser Perspektive sollten die Masuren als ein Grenzvolk eine deutsche Sperre vor der Expansion der ewigen Feinde — der Slawen bilden. Die Niederlage des Dritten Reiches im Krieg, die Evakuierung, die mit dem Durchzug der Front verbundenen Erlebnisse und die Wahrheit über die deutsche Rolle im Osten zerstörten die Grundlage der früher ausgebildeten Denkgewohnheiten, was um so mehr die Desorientierung und Entfremdung der Masuren in der neu entstehenden Gesellschaft Ostpreußens vertiefte. Die Wirklichkeit der Nachkriegszeit schien bedrohlich und fremd zu sein, nicht nur angesichts der alten Klischeevorstellungen und Ressentiments, sondern auch wegen der objektiv schwierigen, insbesondere für Masuren, Lebensbedingungen. Durch die ganze Zeitspanne 1945—1959 blieb das Leben der Masuren in der Schwebe, zwischen der Perspektive einer Ausreise hinter die Oder und dem Hierbleiben auf dem eigenen Besitz, der Annahme der polnischen Staatsangehörigkeit und der allmählichen Überwindung der täglichen Schwierigkeiten. Unter denjenigen, die nach Rudziska kamen, herrschte selbstverständlich die zweite Orientierung vor, was dadurch zum Ausdruck gebracht wurde, daß man bemüht war, die polnische Sprache kennenzulernen, um eine Arbeitsstelle bekommen zu können. Bereits nach ein paar Tagen Aufenthalt in Rudziska wurde es klar, daß Małeks Zielsetzungen über diese Erwartungen hinausschreiten. Die Sprachlehre war eins der Elemente eines breiteren und anspruchsvolleren Programms der Durchführung einer Weltanschauungsrevolution in den Gemütern der masurischen Jugend. Diese Revolutionsversuche riefen verschiedene Reaktionen hervor: von der vollen, wenigstens in der verbalen Sphäre, Identifizierung mit dem Polentum und Sozialismus bis zur vorsichtigen Akzeptierung des „Masurentums“ als eines autonomen, obwohl im Polentum verwurzelten Wertes. Das masurische Experiment K. Małeks hatte im Oktober 1950 sein Ende. Das Problem der Heimatwahl und der Staatsangehörigkeit wurde endgültig durch die Massenmigrationen der Masuren hinter die Oder im Zeitraumbereich von dem politischen Tauwetter nach dem Oktober 1956 bis zu den 80-er Jahren entschieden. Aus dieser Sicht her konnte es scheinen, daß die MVHS Małeks ein gescheitertes Vorhaben war. Die Analyse der biographischen Materialien weist jedoch auf eine wesentliche Rolle der MVHS als eines Zentrums der Tradition der masurischen Folklore hin. Die MVHS diente auch als Ausgangspunkt oder Berufsstart für die dorthin kommende Jugend. Die Geschichte der MVHS belehrt uns auch, daß die nationsschaffenden Prozesse sowohl eine Funktion des Individuums- als auch Gesellschaftslebens sind, daher können jegliche Versuche von einseitigen Handlungen, wie z. B. Małeks Versuch „einer Revolution durch das Bewußtsein, kein bleibendes Resultat bringen, falls sie mit entsprechenden Gesellschaftsprozessen nicht abgestimmt werden. Diese Gesetzmäßigkeit bezieht sich auch auf nationale Bindungen und deren Gestaltungsprozesse.